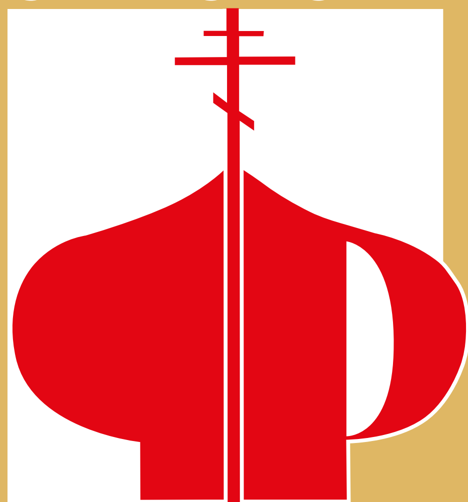
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- O Wielkim Poście
- Apostoł Ameryki
- Wałbrzych. Razem zbudujemy cerkiew
- Czechy. Przy samowarze

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 3 (417) marzec 2020 cena 7 zł (w tym 8% VAT)

Ne damo svetinje, czyli nie oddamy świątyń – z tym hasłem ponad połowa Czarnogórców wyszła na ulice. To ich reakcja na dyskryminującą Cerkiew ustawę. **Więcej na stronie 47.**

W numerze

Wiosna duszy

Wraz z początkiem marca wstępujemy w szczególny i absolutnie wyjątkowy okres w całym roku liturgicznym – Wielki Post. Ten czas usilnej modlitwy, wzmożonej pokuty i wstrzemięźliwości, prowadzących do pojednania z Bogiem, rozpoczynamy od pojednania się z bliźnimi. W tym celu Cerkiew ustanowiła specjalny obrzęd darowania win, sprawowany w niedzielę po wieczerni albo bezpośrednio po Liturgii.

W Cerkwi prawosławnej wszystko jest podporządkowane wyższemu porządkowi i celowości. Również post jest pomyślany jako przywrócenie właściwych proporcji pomiędzy ciałem i duchem, jako odnowienie zdrowych priorytetów.

W naturalny, przyrodzony sposób dogadzamy ciału i zaniedbujemy ducha. Jesteśmy niczym ewangeliczna Marta pochłonięci tysiącem spraw i krzątaniną wokół przyziemnych rzeczy, podczas gdy warto byłoby zatrzymać się w tym szalonym biegu i wsłuchać się w Słowo Boże.

Oto w niedzielę poprzedzającą post słyszymy fragment Ewangelii: *Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień. Kiedy pościcie, nie bądźcie posępni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą. Zaprawdę, powiadam wam: już odebrali swoją nagrodę. Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie. Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje* (Mt 6,14-21).

> Rytuał wzajemnego przebaczenia win wykracza daleko poza pojęcie obrzędu. Może on być, i częstokroć bywa, głęboko sprawczym wydarzeniem, odmieniającym życie uczestniczących w nim. Mogę wymienić przykłady, gdy wzajemne przebaczenie win u progu Wielkiego Postu stało się mocnym impulsem, który w jednej chwili zburzył dawne bariery i pozwolił prawdziwie odnowić relacje pomiędzy ludźmi. Ta wieczernia Niedzieli Darowania Win lepiej niż wszelkie słowa mówi nam o tym, że w wielkopostną podróż nikt nie powinien udawać się w pojedynkę.
>
> biskup Kallistos (Ware)

Tak więc odczytywany w Niedzielę Seropustną fragment Kazania na Górze zachęca nas do przebaczenia, jednak takiego, które wypływa z wiary oraz z przekonania, że jest to tylko nieudolne naśladowanie Bożego przebaczenia. Chrześcijańskie przebaczenie nie jest ani naiwną dobrodusznością, ani pokornym nadstawianiem drugiego policzka. Nie wymaga, abyśmy wyzbyli się dezaprobaty wobec krzywdzącej nas osoby.

Tę postawę można zawrzeć w nakazach moralnych, które zobowiązują do powstrzymania się od zemsty – modlitwy za osobę, która wobec nas zawiniła i gotowości do udzielenia jej pomocy, kiedy rzeczywiście tego potrzebuje. Nie chodzi więc ani o zapomnienie, ani wyzbycie się żalu,



dar modlitwy i pokuty wielkopostnej nie zostanie przyjęty. Chrystus: *Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przez ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!* (Mt 5,23-24). Nie chodzi o to, że ktoś mnie skrzywdził, ale że to ja skrzyw-

> Nic nas nie upodabnia do Boga bardziej niż to, kiedy ludziom złym i naszym krzywdzicielom przebaczamy, jak Chrystus uczył, mówiąc że słońce Jego wschodzi nad złymi i dobrymi. Nie bądź pamiętliwy, jeżeli nie chcesz swojej własnej krzywdy. Nie przebaczając innemu nie tyle jego zasmucasz, co sam sobie wyrządzasz szkodę. Jeżeli nie potrafisz przebaczyć każdemu swemu winowajcy, to nie trudź siebie ani postem, ani modlitwą. Bóg nie przyjmie ich.
>
> św. Jan Złotousty

> Tak więc, jeśli mamy grzechy, bracia, przebaczmy je tym, którzy nas o to proszą. Nie zatrzymujmy w naszych sercach nieprzyjaźni względem kogokolwiek, bo gdy w sercu zbierze się dużo nienawiści, ono niszczeje. Ten kto jest poróżniony z chrześcijanami, nie może być w zgodzie z Chrystusem.
>
> bł. Augustyn

co często nie jest możliwe, ale o przebaczenie „z serca” wraz z życzeniem tej osobie dobra. Tu trzeba dodać, że obowiązek przebaczania w chrześcijaństwie dotyczy nade wszystko tych, którzy o to przebaczenie proszą, tak jak ewangeliczny współsługa. Narody mogą pojednać się odgórnie na mocy podpisanych umów, ale przebaczenie pomiędzy poszczególnymi ludźmi należy rozumieć jako stałą gotowość przebaczania tym, którzy wykonają w naszym kierunku gest pojednania.

Słowa „przepraszam”, „bardzo mi przykro” brzmią aż nazbyt często, kiedy ktoś nas potrąci lub nastąpi na odcisk, jednak rzadko przepraszamy, kiedy naprawdę, w ważnej sprawie, przed kimś zawiniliśmy.

Wiara podpowiada nam, że wszyscy jesteśmy winni wobec wszystkich chociażby w tym, że nie zdołaliśmy w pełni urzeczywistnić przykazań ewangelicznych. Każdy wierzący powinien postawić się w sytuacji marnotrawnego syna, który zwraca się do ojca ze słowami: „zgrzeszyłem na niebo i przed Tobą”. Każdy grzech, wina i błąd czyni człowieka winnym głównie wobec Boga, a dopiero później wobec bliźniego. Oto dlaczego podczas obrzędu darowania win na prośbę o wybaczenie odpowiadamy: „Bóg wybaczy”(*Boh prostit*), wychodząc z założenia, że każdy z nas i my wszyscy jesteśmy w jednakowym położeniu wobec Najwyższego Sędziego, a nasze drobne krzywdy i nieporozumienia między nami są tak nieistotne, jak 100 denarów wobec 10 tysięcy talentów. Nasze wzajemne przebaczenie jest ważne jeszcze z tego powodu, że w przeciwnym razie nasz

dziłem kogoś! Paradoksalnie proces pojednania się z drugim człowiekiem można rozpocząć niejako z odwrotnej strony – prosić przebaczenia u swego winowajcy. Właśnie tak! Prosić o wybaczenie tego, kto nas skrzywdził na przykład takimi słowami: „Nie wiem, dlaczego mnie skrzywdziłeś, ubliżyłeś mi, ale widać miałeś ku temu powód. Możliwe, że ja sam sprowokowałem cię do tego. Wybacz mi, bracie, siostro i ja ze swej strony wybaczam tobie”.

Ewangelia Niedzieli Seropustnej zachęca nas także do właściwego przeżywania postu bez żadnej (potocznie mówiąc) faryzeuszowskiej „pokazówki” i cierpiętnictwa, obliczonego na poklask i uznanie. Jeśli wyrzeczenia związane z postem przerastają czyjeś możliwości, są dla kogoś heroiczną męczarnią, to niech się nie męczy. Niech również nie szpieguje i nie wącha, czy aby za drzwiami sąsiada nie unosi się smakowity zapach wędzonki. Wszak nie wiemy, czy swego łakomstwa nie zrekompensował on jakimś innym, miłym Bogu wyrzeczeniem. Tę kwestię rozstrzygnął apostoł

Paweł, pisząc: *Kim jesteś ty, co się odważasz sądzić cudzego sługę? Kto przestrzega pewnych dni, przestrzega ich dla Pana, a kto jada wszystko - jada dla Pana. Bogu przecież składa dzięki. A kto nie jada wszystkiego - nie jada ze względu na Pana, i on również dzięki składa Bogu* (Rz 14,4-6).

Post ma wiele form i o jego wartości decyduje przede wszystkim wewnętrzne nastawienie. Bardzo często, wręcz przesadnie, w charakterze ideału przywołujemy przykład wczesnochrześcijańskich mnichów, którzy – wypraszając u siebie nawzajem przebaczenie win – na czas postu udawali się w do swych pustelni. Dziś tego nawet nie moglibyśmy powtórzyć i nikt nie wymaga od nas, abyśmy na siedem tygodni izolowali się od świata.

Wystarczy, że na czas postu, nawet bez opróżniania lodówki, całkowicie zrezygnujemy chociażby ze środków masowego przekazu, głównie telewizji, z ogłupiających seriali, irytujących reklam oraz wiadomości, które zdominowane są przez propagandę, które epatują grozą, sensacją, wzbudzają skrajne emocje, złość, gniew, uprzedzenia, zioną nienawiścią nawet do braci w wierze. Rezygnacja z tego iście szatańskiego źródła niezdrowych uczuć niewątpliwie posłuży godnemu przeżywaniu postu.

Pan nasz pragnie również, abyśmy nie zabiegali i nie przywiązywali się do niepewnych i nietrwałych skarbów tego świata, lecz ubogacali się w dobre uczynki miłosierdzia. Tym samym Ewangelia w przededniu Postu zamyka cykl przygotowawczych niedziel.

Wcześniej słyszeliśmy o Zacheuszu, prawdopodobnie największym grzeszniku w mieście. W niedzielę o faryzeuszu i celniku mowa była o najgorszym parafianinie w świątyni.

W kolejną niedzielę słyszeliśmy dramatyczną historię o najgorszym dziecku w rodzinie. Z kolei ewangeliczne czytanie niedzieli o Sądzie Ostatecznym wskazywało na znaczenie uczynków miłosierdzia.

Te przykłady są niezwykle pouczające i krzepiące. Być może jestem jak Zacheusz najgorszym z możliwych grzesznikiem, ale kiedy w trakcie postu dokonam przewartościowania swojego życia stanę się innym człowiekiem. Choćbym w porównaniu z pobożnym faryzeuszem był najgorszym parafianinem, moja skruszona modlitwa podczas postu wyjedna mi Boże usprawiedliwienie. Mogę także być prawdziwie wyrodnym, marnotrawnym synem, który lekkomyślnie roztrwonił ojcowski majątek i upadł na same dno, ale szczera skrucha podczas postu jest w stanie odnowić synowską więź z Bogiem. Choćbym z natury był zimnym, wyrachowanym, samolubnym człowiekiem, gdy nakarmię głodnego, napoję spragnionego, przyodzieję nagiego, odwiedzę chorego i więźnia, to tak jakbym uczynił to samemu Chrystusowi. Nie ma takiego stanu, którego nie można zmienić, ani takiego upadku, z którego nie da się podźwignąć.

> Należy zarówno przebaczyć tym, którzy nas skrzywdzili, jak i prosić o wybaczenie tych, kogo my umyślnie lub mimo woli uraziliśmy. W przeciwnym razie daremne będą wszystkie nasze starania w nadchodzącym poście. Bóg nie przyjmie naszych niezliczonych, niskich pokłonów jeżeli w sercu swym nadal będziemy zachowywać urazę wobec brata, zło i nieżyczliwość wobec bliźnich.
>
> archimandryta Jan (Kriestiankin)

Jest darem niezmierzonej Bożej łaskawości, że jeszcze o rok przedłużone zostały dni naszego ziemskiego pielgrzymowania. Ponownie dane jest nam wstąpić w okres Wielkiego Postu zwany w naszej Cerkwi „wiosną duchową".

Rozpocznijmy ten okres czystą kartą, niejako od zera, bez brzemienia zaszłości i nieregulowanych zobowiązań. Tak jak wraz z wiosną zmienia się i odradza do życia przyroda, tak niech nastąpi odrodzenie naszych dusz. Z Bożą pomocą niech temu posłuży tegoroczny Wielki Post.

o. **Konstanty Bondaruk**

Widzialna twarz niewidzialnego Boga

Pierwsza niedziela Wielkiego Postu nazywana jest Triumfem Ortodoksji, ponieważ tego dnia wspominane jest zwycięstwo nad herezją ikonoklazmu i przywrócenie oddawania czci ikonom w Konstantynopolu w 843 roku. Zgodnie ze słowami o. Aleksandra Schmemanna, związek tego święta z Wielkim Postem jest czysto przypadkowy i historyczny, gdyż pierwszy „Triumf Prawosławia" miał miejsce właśnie w tę niedzielę. Zwycięstwo Ortodoksji wyraża się w oddawaniu czci wszystkim, którzy walczyli w obronie prawdziwej wiary, często oddając życie. Triumf Prawosławia jest najbardziej uroczystym dniem spośród wszystkich niedziel Świętej Czterdziesiątnicy.

Ikona to okno ku wieczności – twierdzi szwajcarski prawosławny duchowny **o. Michel Quenot** – przez które wierni kontemplują Królestwo Boże istniejące ponad rzeczywistością jaką znamy, poza przestrzenią i czasem. W Starym Testamencie prorok Mojżesz zwrócił się do Boga ze słowami: *Spraw, abym ujrzał Twoją chwałę* (Wj 33,18). Bóg odpowiedział: *Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu* (Wj 33,20). Wraz z przyjściem Chrystusa na ziemię w dziejach ludzkości dokonała się diametralna zmiana. Syn Boży stał się prawdziwym człowiekiem, przyjął pełną ludzką naturę. Od tego momentu pojawiła się możliwość

Współczesna ikona Triumfu Prawosławia



przedstawiania Jego wizerunku. Ikona stanowi zatem najpiękniejsze świadectwo wcielenia Bogoczłowieka.

Tradycja pisania ikon sięga czasów apostolskich. Zgodnie z przekazem autorem pierwszej ikony Bogarodzicy był św. ap. Łukasz. Jednak już na początku chrześcijańskiej ery pojawili się przeciwnicy tworzenia ikon. Za pierwszego ikonoklastę uznaje się **Epifaniusza z Salaminy** (315-403), który zniszczył kolorowy wizerunek Chrystusa, ponieważ uznał sztukę i przedstawianie postaci świętych za nowy rodzaj bałwochwalstwa. Kult ikon zwalczano powszechnie w VII--VIII wiekach, gdyż spotkało się to z poparciem ze strony cesarzy. Dopiero cesarzowa **Irena** (752-803), która w 780 roku objęła władzę w imieniu syna **Konstantyna VI** (771-802), wspierała oddawanie czci ikonom. W celu obrony świętych wizerunków zwołała w Nicei VII Sobór Powszechny. W obradach, rozpoczętych 4 września 787 roku, uczestniczyło około 250 biskupów.

13 października, w czasie siódmej sesji, ogłoszono soborową definicję wiary, w której stwierdzono, że nie należy ani niczego odejmować, ani niczego dodawać do Tradycji Cerkwi, a tylko zachować wszystko, co jest zgodne z sześcioma soborami powszechnymi, czego dowodzi włączenie do definicji dogmatycznej Symbolu Nicejsko-Konstantynopolitańskiego. Stanowczo podkreślono ważność Tradycji Cerkwi, zarówno pisanej, jak i niepisanej, do której należy oddawanie czci ikonom Chrystusa, Bogarodzicy, świętych. Sobór w Konstantynopolu zakończył się 23 października uroczystym oficjalnym potwierdzeniem cesarskim, dotyczącym prawomocności kultu świętych wizerunków.

W dekrecie wiary ojcowie soboru zawarli stwierdzenie: „Postępując jakby królewską drogą za Bożą nauką świętych Ojców i za Tradycją Cerkwi powszechnej, orzekamy z całą dokładnością i z troską o wiarę, że przedmiotem kultu powinny być nie tylko wizerunki drogocennego i ożywiającego Krzyża, lecz tak samo czcigodne i święte ikony pisane, ułożone w mozaikę lub wykonane innym sposobem, które umieszcza się ze czcią w świętych świątyniach Bożych, na naczyniach liturgicznych i na szatach, na ścianach czy na desce. Są one wyobrażeniami Jezusa Chrystusa, Boga i Zbawiciela, Bogarodzicy, godnych czci aniołów oraz wszystkich świętych i świątobliwych mężów. Im częściej wierni będą patrzeć na ich obrazowe przedstawienia, tym bardziej, oglądając je, będą się zachęcać do wspominania i miłowania pierwowzorów, do oddawania im czci i pokłonu”.

W dalszej części tej definicji wiary czytamy: „Nie otacza się ich jednak taką adoracją (grec. *λατρεία*, latria), jaka według naszej wiary należy się wyłącznie naturze boskiej. Oddaje im się hołd (grec. *προσκυνεί*, proskini) przez ofiarowanie kadzidła i zapalanie świateł, podobnie jak to się czyni przed wizerunkiem drogocennego i ożywiającego Krzyża, przed świętymi Ewangeliami i innymi przedmiotami kultu. Cześć oddawana wizerunkowi przechodzi na prototyp; a kto składa hołd ikonie, ten go składa istocie, którą ikona przedstawia”.

Uczestnicy soboru postanowili także, że wobec tych: „którzy ośmielają się nauczać inaczej, lekceważyć Tradycję Cerkwi i wymyślać nowości, albo odrzucać coś z tego, co zostało powierzone Cerkwi, jak Ewangelia, wizerunek Krzyża albo pisane ikony czy święte relikwie męczenników, (...) zarządzamy, że ci wszyscy, którzy tak

postąpią zostaną pozbawieni swoich urzędów lub będą wyłączeni ze wspólnoty wiernych”.

Na zakończenie dodano cztery anatematyzmy w sprawie świętych ikon. Pierwszy z nich głosi: „Jeżeli ktoś nie wyznaje, że Chrystusa, naszego Boga, można opisać pod względem Jego człowieczeństwa – niech będzie przeklęty”. Kolejne wyłączają ze wspólnoty cerkiewnej tych, którzy „nie dopuszczają, aby opowieści ewangeliczne były przedstawiane na ikonach; nie oddają czci ikonom, uczynionym w imieniu Pana i Jego świętych; odrzucają wszelką Tradycję cerkiewną, pisaną czy niepisaną”.

Po VII Soborze Powszechnym recepcja jego postanowień spotkała się z wieloma trudnościami. Przyczyniły się do tego również polityczne i militarne klęski, ponoszone za następców cesarzowej Ireny na początku IX wieku. Utorowały one drogę do powrotu polityki ikonoklastycznej w 815 roku. **Leon V** (775-820), prawdopodobnie kojarząc silną władzę cesarską oraz zwycięstwa militarne z ikonoklazmem cesarzy w VIII wieku, zwołał sobór w świątyni Hagia Sophia w Konstantynopolu, który unieważnił decyzje Soboru Nicejskiego. Rozpoczął się kolejny etap zwalczania kultu świętych obrazów. Dochodziło do licznych prześladowań w wyniku rygorystycznej realizacji obranej polityki.

Sytuacja odmieniła się dopiero w połowie IX wieku. W 842 roku, po śmierci cesarza ikonoklasty **Teofila** (813-842), regentką została jego żona św. Teodora (810-867), która była gorliwą czcicielką ikon. Rozpoczął się powrót kultu świętych wizerunków, ponieważ obrazoburstwo nie miało już poparcia ze strony dworu cesarskiego. Oficjalne przywrócenie kultu ikon nastąpiło 4 marca 843 roku na soborze lokalnym w Konstantynopolu, który przyjął decyzje i definicje wiary soboru w Nicei w 787 roku. Autorytet VII Soboru Powszechnego został ostatecznie potwierdzony. Zatriumfowała prawda, że ikona zgodna z przekazem podanym w Ewangelii potwierdza, że Słowo Boże naprawdę stało się człowiekiem, nie pozornie, lecz rzeczywiście i realnie.

11 marca 843 roku, w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, wyruszyła przebłagalna procesja do świątyni Hagia Sophia w Konstantynopolu. Na pamiątkę tej uroczystości Cerkiew prawosławna wspomina zwycięstwo kultu ikon w każdą pierwszą niedzielę wielkopostną. Zakończenie sporu o prawomocność oddawania czci świętym wizerunkom Chrystusa, Bogarodzicy i świętych jest ewidentnym triumfem prawowiernej nauki wiary. Herezja ikonoklazmu została ostatecznie zwyciężona. Cerkiew obroniła prawdę, głoszącą że wymowną istotą kultu ikon jest ewidentne świadectwo o wcieleniu, na którym bazuje cała ekonomia zbawienia.

Jedne z najlepszych argumentów teologicznych w obronie ikon sformułowali św. Jan Damasceński (650-730), św. Teodor Studyta (759-826) oraz patriarcha Konstantynopola św. Nicefor (750-828). Jednym z nich jest fakt, że przez wcielenie Chrystus zniósł prawo judaistyczne odnoszące się do zakazu wszelkich obrazów. Stary Testament oddał miejsce Nowemu, który objawił rzeczywiste poznanie prawdziwego Boga. Jezus sam podkreślił, że jest obrazem Ojca, gdyż rzekł: *Kto mnie widzi, widzi Ojca* (J 14,9). Natomiast św. ap. Paweł ujrzał w Chrystusie obraz Boga niewidzialnego (Kol 1,15), źródło stworzenia i odrodzenia stworzenia w nowym świecie.

Św. Teodor Studyta głosił: „Od chwili, gdy Chrystus zrodził się z opisywalnej Matki, ma On naturalny obraz korespondujący z obrazem Jego Matki. Jeżeli Chrystus nie może być przedstawiony przez sztukę, to trzeba stwierdzić, że zrodził się tylko z Ojca, ale się nie wcielił”. Istotne znaczenie ma również niezmienna prawda, że Chrystus poprzez Zmartwychwstanie, prefigurowane w Przemienieniu na Górze Tabor, uświęcił oraz przemienił materię, która może przedstawiać zarówno Jego, jak i misterium zbawienia. Wcielenie niewątpliwie uzasadnia i usprawiedliwia ikonę, poprzez którą Bóg przenika i odnawia materię. Syn Boży przyjął realne ciało, które stało się Jego własnym ciałem. Było ono teoforyczne, czyli noszące prawdziwego Boga. Św. Jan Damasceński (675-749) w swoim dziele stwierdzał: „Ja nie czczę materii, ale Stwórcę materii, który dla mnie stał się materią, zechciał zamieszkać w materii i zbawić mnie przez materię”. Uważał on czczenie wizerunków za naturalną konsekwencję ortodoksyjnej chrystologii.

W kontekście istoty ikony bardzo ważne znaczenie mają postanowienia IV Soboru Powszechnego w Chalcedonie, który doskonale rozróżnił dwie pełne, prawdziwe natury w Chrystusie. Nauka o zjednoczeniu hipostatycznym głosi, że natura ludzka istnieje w osobie Bożej. Wynika z tego, że ikona Chrystusa nie jest przedstawieniem ani natury boskiej, ani natury ludzkiej, lecz Jego osoby jednoczącej dwa połączone komponenty. Zatem ikona ukazuje wcieloną osobę odwiecznego Słowa i nie przedstawia jedynie człowieczeństwa odseparowanego od boskości Syna.

O. Michel Quenot stwierdza, że „ikona Chrystusa uczestniczy jako obraz w Jego osobie. Obraz odkrywa pewien rodzaj obecności przedstawianego bytu i może stać się przedmiotem kultu ze strony wiernych. Nie oznacza to, że materia jest czczona, ale materia oznacza obecność. Związek między ikoną i jej prototypem w żaden sposób nie jest związany z identyfikacją obu. Wynika stąd, że przedstawienie osoby, której imię nosi ikona, odnosi się do danej osoby i cześć oddawana ikonie odnosi się do jej prototypu”.

Zasadność wizerunku Chrystusa jest również związana ze stwierdzeniem, że Ewangelia jest ikoną słowną. W tym kontekście wymowne są słowa św. Teodora Studyty: „Chrystus w żaden sposób nie polecił, aby został opisany nawet w najkrótszy sposób. Jednakże Jego obraz został nakreślony przez apostołów i zachowany aż do dzisiaj. Więc to, co jest przedstawione przez pióro i papier, na ikonie jest przedstawione przez różne kolory i inną materię”. Zatem prawosławna ikona ukazuje widzialną twarz niewidzialnego Boga.

Andrzej Charyło
fot. **www.pravoslavi.info**

Gdzie nie umieszczać świętych wizerunków

W przededniu Niedzieli Triumfu Prawosławia, kiedy wspominamy ostateczne zwycięstwo czcicieli ikon nad ikonoklastami w 843 roku, zwróćmy uwagę, jak my, prawosławni, niekiedy naruszamy postanowienia dotyczące oddawania czci ikonom, niewłaściwie je traktując.

Z zasad oddawania czci ikonom wynika, że:

1. Ikony powinny znajdować się w godnych miejscach – „W świętych Bożych cerkwiach, na utensyliach liturgicznych, szatach kapłańskich, na ścianach i na deskach, w domach i przy drodze". To znaczy tam, gdzie oddawana im jest należna cześć.
2. Ikony powinny być wykonane z trwałych materiałów – napisane farbami na ścianach i deskach, ułożone z mozaiki i innego odpowiedniego materiału.
3. Na ikonach mogą być przedstawieni wyłącznie Chrystus, Bogarodzica, aniołowie i święci.
4. Ikony nie mogą służyć jako dekoracja. Są przeznaczone dla modlitwy i oddawania czci, podobnie jak Krzyż i Ewangelia.

Ikonom należy oddawać cześć – podobnie jak i innym chrześcijańskim świętościom – kadzidłem i postawieniem świecy, bowiem cześć oddana obrazowi przechodzi do Praobrazu i ci, którzy kłaniają się ikonie, kłaniają się przedstawionej na niej Osobie

5. Chrześcijanie, którzy nie spełniają powyższych wymagań, podlegają odłączeniu, jeśli są laikami, albo wyłączeniu ze stanu duchownego, jeśli są kapłanami

O ikonach wykonach z nietrwałych materiałów

Zgodnie z postanowieniami siódmego soboru ikony powinny być wykonane z odpowiednich materiałów. Papierowe ikony z czasem mogą żółcieć, brudzić się, ulec zawilgoceniu, skręceniu, dlatego wierni powinni unikać „kolekcjonowania" takich ikonek, a producenci ograniczać ich produkcję.





Wizerunki Chrystusa, Bogarodzicy, aniołów, znanych i czczonych świętych, wykonywane z piasku czy lodu, znajdują się w nieodpowiednim otoczeniu, np. wśród portretów gwiazd popu. Nietrwałość materiału wpływa na ich krótki żywot.

O umieszczaniu świętych wizerunków na „prawosławnych towarach"

Coraz częstszą praktyką staje się wykorzystanie świętych wizerunków na opakowaniach i innych przedmiotach użytkowych (torby, reklamówki, zakładki do książek). Podobne rzeczy nierzadko wykorzystywane są do cerkiewnego użytku, np. świece sprzedawane są w pudełkach z ikonami i tekstem modlitw.

Każde opakowanie po wykorzystaniu towaru jest utylizowane. Prośby producentów, by kupujący czynili to „w nabożny sposób" są trudne, na ogół niemożliwe, do spełnienia.

O umieszczaniu świętych wizerunków na pamiątkach

Niedopuszczalne jest umieszczanie świętych wizerunków na souvenirach wyłącznie w charakterze elementu dekoracyjnego (ikony na breloczkach, jajkach, talerzach, matrioszkach).

Całkowicie nie do przyjęcia jest połączenie świętych wizerunków z przesądnymi symbolami, np. podkowy „na szczęście" i ikony.

O umieszczaniu wizerunków świętych na przedmiotach codziennego użytku

Wizerunków świętych nie powinno się umieszczać na przedmiotach codziennego użytku:

– naczyniach: talerzach, kubkach, łyżkach. Dopuszczone są święte znaki (krzyże) na naczyniach do użytku cerkiewnego, np. naczyniach przeznaczonych na święconą wodę,

– ubraniach: koszulkach, klamrze pasków, chustach na głowę,

– torebkach,

– pościeli, dywanach, obrusach, serwetkach, ręcznikach,

– towarach, na opakowaniu których są święte przedstawienia – reklamówkach, paczkach, butelkach, itd.

Nie należy też umieszczać krzyża na wstędze do wiązania bukietów i wieńców pogrzebowych (takie wstążki pewien czas leżą na mogile, potem trafiają do kontenerów na śmieci, gdzie krzyż jest bezczeszczony).

na podst. *O czom my pregreszajem protiw dogmata ob ikonopoczitanii* o. Aleksija Knutowa i Władimira Niemyczenkowa, pravoslavie.ru

opr. **Ałła Matreńczyk**

O poście

W poście trzeba się modlić. Post sam z siebie bez wzmożonych modlitw staje się rodzajem diety, której waga jest niewielka, gdyż przestrzega się jej dla siebie, a post jako ofiarę składa się Bogu. Cała nasza cywilizacja to jarmark zamian – spowiedź zamieniona jest na wizytę u psychoanalityka, *krestny chod* na miting. Postowi także grozi „świecki bliźniak" w postaci różnorakich głodówek i ograniczeń. I tak należy wyłączyć coś z racji dziennych, ale też trzeba coś do nich dodać. A dodać należy czytanie psalmów i Nowego Testamentu, pokłony do ziemi (dla tych, którzy są w stanie je wykonać) i modlitwę w cerkwi. Trzeba też ujawnić wrogów modlitwy. Po pierwsze to lenistwo, po drugie rozproszenie (brak skupienia) umysłu, po trzecie pamiętliwość, obrażalstwo i wszystko co wyrasta z egoizmu i jest sprzeczne z miłością do ludzi. Rozpoznajmy tych wrogów, wyrządzają bowiem więcej szkody niż polne szkodniki uprawom. Przy czym pola regularnie podsypuje się czymś i podlewa, a duchowi wrogowie z tym większą łatwością działają, im mniej pamiętamy o ich istnieniu.

Lenistwo wszystkim jest znane. Ono, można powiedzieć, narodziło się przed nami. Nie przypadkiem, w języku rosyjskim rymuje się ze słowem cień (*лень – тень*), ponieważ jak cień dosłownie chodzi za każdym człowiekiem. Jeśli poddać się jego usypiającemu działaniu, dusza pogrąży się w *unynije*, a wątpliwe czy istnieje cokolwiek cięższego. Rozproszenie, pustka umysłu, to rosnąca niemoc. Jej narastaniu w dużym stopniu sprzyja informatyczna epoka, w której żyjemy. To co w przedstawiane jest jako rozrywka, w dużej części jest zaśmiecaniem społecznej świadomości albo nawet praniem mózgu (jedno drugiemu nie przeszkadza).

Jeśli macie spis zatytułowany „Tego w poście nie jem", to można ułożyć (chociażby w myśli) drugi podobny wykaz: „Tego nie czytam, tego nie słucham i nie oglądam". Efekt będzie niezawodny, odczujecie go. Niech odpocznie umysł od świeckiej paplaniny. Ziemia musi leżeć odłogiem, juczne zwierzę musi odpocząć od ładunku. Tylko biedna ludzka głowa jest skazana na to, by pozostać śmietnikiem. Nie zgadzam się na to. Wyłączam media. Robię tak z myślą o okruchach wewnętrznej czystości. Tylko z powodu nieumiejętności analizowania sytuacji ludzkość dostrzega zanieczyszczenia środowiska, a nie zanieczyszczenia wewnętrznego świata. Przecież zanieczyszczenie środowiska to tylko palec wskazujący na zanieczyszczenie w myślach i planach człowieka.

Zauważa się także, że ludzie poszczący są bardziej rozdrażnieni. Wiosenne zmęczenie i duchowy trud dadzą o sobie znać. Ale powinniśmy się starać, żeby przez kłótnie i drażliwość nie zatracić owoców postu. Modlitwa ma także innych wrogów. Sami z czasem możecie ich ujawnić. Ale do tego potrzebna jest modlitwa. Jest ogniem, wszystko pozostałe to olej do łampadki.

* * *

Trzeba powtarzać nieustannie, że post to nie zmiana diety, ale przemiana całego człowieka. Post dotyczy w większym stopniu umysłu niż żołądka. I gastronomia dostosowuje się do postu – w restauracjach od lat można znaleźć postne dania. Po dziesięciu daniach napis na rachunku „Poście na zdrowie". A telewizja do postu się nie dostosowuje i oglądanie jej bez miary, czy to w poście czy poza postem, jest szkodliwe. To samo dotyczy audycji radiowych, prasy. Wszystkie te fabryki wiadomości i rozrywki albo w ogóle nie są w stanie odbierać na postnych falach, albo jest to dla nich bardzo trudne. Należy więc przypominać, że ekologia umysłu i czystość informacyjnego pożywienia są dla chrześcijanina najważniejsze i najtrudniejsze do osiągnięcia.

* * *

Przy pogłębionym podejściu post jest jakby „małym umieraniem". Człowiek przemocą wyrywa swój umysł z kręgu codziennych spraw i przestawia się na zupełnie inne myśli. Myśli o Sądzie Ostatecznym, o odpłacie grzesznikom i nagrodzie dla sprawiedliwych, o tym gdy stanie przed Chrystusem. Myśli o tym co już zrobione i o tym co jeszcze w lesie. O tym, ile mu zostało i jak tę resztę dni sensownie przeżyć. W ten sposób człowiek jakby umiera albo przynajmniej zamiera dla zwykłych myśli i spraw. Jest to ta „mała śmierć" dla świata, która wybierana jest dobrowolnie, by ożywić duszę dla Chrystusa.

* * *

Tak samo dzieje się na Bożym świecie – jedne drzwi otwierane są dopiero, gdy zostały zamknięte inne. Nienarodzone jeszcze dziecko wewnątrz matczynego organizmu ma zamknięte oczy, buzię, nos. Resztki pokarmu też nie opuszczają jego ciała tak, jak będzie to potem. Odżywia się i oddycha przez otwór, który potem się zamknie – pępek(!). A na razie żyje w zadziwiający sposób – głową do dołu, w wodzie, w cichej ciemności. Potem, po narodzinach, otworzy się to co zostało zamknięte, a zamknie się to co było otwarte.

A więc i w życiu duchowym powinniśmy się nauczyć głuchnąć dla jednych rozmów, żeby usłyszeć treść innych (nie przypadkiem Matka Boża nazywana jest rozmówczynią milczących). Powinniśmy uwolnić umysł od jednych myśli, żeby do świadomości mogły wejść inne (nie przypadkiem któryś z ojców powiedział, że ucho milczących usłyszy to co dziwne i cudowne). Umieraniem dla życia



złudnego, by doświadczyć ożywienia dla życia prawdziwego – oto czym jest post.

* * *

Kiedy jedni ludzie poszczą, a inni nie, niewykluczone, że między nimi może dojść do napięć. Poszczący są skłonni do osądzania nieposzczących, bo to przecież „grzesznicy i obżartuchy". Na co oponenci mają pod ręką gotowe argumenty – „mam Boga w duszy", „bezcześci człowieka nie to, co wchodzi w usta, a to, co z nich wychodzi". I tak dalej. Do tego dochodzi wszystkim dobrze znany mało przyjemny typ religijnego świętoszka, do którego nie chcielibyśmy być podobni. Tak więc wielu też myśli, że lepiej „nie będę szczególnie gorliwie wypełniać obrzędów, za to będę prostym i szczerym człowiekiem". Czy będziesz przecinać, czy rozplątywać ten węzeł, i tak się spocisz.

* * *

Odwołajmy się do Pisma i pierwszą słowną perłą niech będzie: *Pokarm dla żołądka, a żołądek dla pokarmu; Bóg zaś unicestwi i jedno, i drugie* (1 Kor 6,13). Te słowa skierowane są do nad wyraz skoncentrowanych na jedzeniu, ze szkodą dla niemniej ważnych aspektów życia. Jedzenie jedzeniem, modlitwa – modlitwą, miłość miłością. Nie pozwólmy sobie na osądzanie tych, którzy z jakiś powodów nie przestrzegają postu, pamiętając o tym, że „żołądek każdego człowieka Bóg unicestwi". W języku słowiańskim użyte jest słowo *uprazdnit*, tzn. uczynić nieważnym. Mowa tutaj o tej przemianie, która oczekuje każde ciało, kiedy po zmartwychwstaniu ludzie zmienią się w sposób niewyobrażalny. Synowie Królestwa, zdaniem Chrystusa, będą podobni do Aniołów Bożych, będąc synami zmartwychwstania. I samo Królestwo nie jest jedzeniem i piciem, ale radością i pokojem w Duchu Świętym. I jeszcze wysłuchajmy: *Ten, kto jada (wszystko), niech nie pogardza tym, który nie (wszystko) jada, a ten, który nie jada, niech nie potępia tego, który jada: bo Bóg go łaskawie przygarnął* (Rzym 14,3). Jak widzimy, apostoł martwił się, żeby ascetyzm albo jego brak nie stał się przyczyną waśni między chrześcijanami. I nas w pierwszej kolejności powinien obchodzić nie tyle stosunek małowiernych do tych, którzy poszczą, ale odwrotnie. Chciałoby się, żeby ludzie poszczący nie zadzierali nosa i nie osądzali tych, którzy jedzą kiełbasę i oglądają telewizję. Od nas, chrześcijan, wiele się wymaga. Oczekuje się ciepła zrozumienia i nieosądzania. W stosunku do siebie surowości, wobec bliźniego łaskawości, wobec Boga pokłonów w duchu. Oto jakie jest chrześcijaństwo.

* * *

Post jest zjawiskiem uniwersalnym. Nie znajdziecie w historii ludzkości ani jednej poważnej kultury, gdzie w imię wyższych celów lepsi ludzie nie braliby na siebie trudu wstrzemięźliwości, tymczasowej bądź stałej. Nie znajdziecie takiej kultury, gdzie wychwalano by obżarstwo, lenistwo, próżność, a przy tym dokonywały się wielkie odkrycia i osiągnięcia w sferze ducha. Świat jest już wielokulturowy. Nie wyjeżdżając poza granice kraju i miasta można zapoznać się z naukami Wschodu, z różnymi ascetycznymi praktykami, zajść do „Chinatown" i wyjść, zapisać się na kursy jogi, i itd. Nasi ludzie tak robią. Czy to dobrze, czy źle, to już oddzielny temat, ale jest to rzeczywisty fakt i o czakrach, i o medytacjach Słowianin może dowiedzieć się dużo wcześniej niż o grzechach i żądzach, męczących człowieka.

* * *

Ludzie przemieszczają się nie tylko w różne strony, migrują nie tylko z jednego kraju do drugiego. Ludzie wędrują też od jednej do drugiej nauki, szukają prawdy i dążą do samorealizacji. Tak więc nigdzie ludzie ci nie napotkają wezwań do pozwalania sobie na wszystko, jeśli celem poszukiwań będzie czystość umysłu i spokój duszy. Ludzie podejmują osobisty post, jeśli składają obietnicę i modlą się do Boga o coś ważnego. Ogłaszają zbiorowy post, jeśli „wróg stoi u bram" i narodowi grozi niebezpieczeństwo nie na żarty. Zdolność do wstrzemięźliwości jest w trudnych sytuacjach miarą powagi duszy i jej męstwa. I tylko społeczeństwo konsumpcyjne szepcze nam do uszu: „Konsumuj, doznawaj rozkoszy, rozluźnij się, odpręż". Właśnie ten duch pozwalania sobie na wszystko, skoncentrowania na sobie, skrajnego egoizmu i dążenia do nieustannej przyjemności jest demoralizującym duchem świata tego. Przypuszczam, że jest to odmiana ducha antychrysta. Poszcząc, w pewien sposób uwalniamy się spod władzy tego ducha. Możemy uwolnić się w każdym bądź razie. Dlatego duch postu jest duchem walecznym i szlachetnym, a duch grzesznej niemocy duchem plebejskim i niewolniczym. Człowiek wstrzemięźliwy jest człowiekiem wolnym, obżartuch niewolnikiem. I cudzołożnik jest niewolnikiem. I leń.

Wolność to nie tylko polityczne czy społeczne zjawisko. Wolność to dar Boga dla świadomej i rozumnej osoby. Chrześcijaństwo pamięta o tym. Szkoda tylko, że prawdziwych chrześcijan pośród nas tak mało.

Ale nie popadajmy w *unynije*. Podjęliśmy już trud i przyszłość wiele przed nami otworzy. Z Bogiem, naprzód, nie zatrzymujcie się.

o. Andrej Tkaczow
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Na rekach wawiłońskich...

Smutek i nadzieja – wieczni towarzysze prawdziwego *pokajanija*. Ewangelia otwiera otchłań naszego upadku, jak promień światła przepaść ścielącą się u naszych stóp. Ale Ewangelia otwiera też nieskończone, jak wszechświat, Boże miłosierdzie. Zobaczyć piekło w swojej duszy – taki będzie początek *pokajanija*. Temu uczuciu powinna towarzyszyć pamięć o wybaczeniu przez Boga. Jak powiedział święty Sylwan z Atosu: „trzymaj umysł swój w piekle i nie rozpaczaj".

Post zmniejsza ilość pokarmu na stole, zwiększając jednocześnie ilość modlitw i nabożeństw, psalmów i śpiewów i pieśni duchowych. Inaczej być nie może, trzeba bowiem złożyć ofiarę ze zmysłowego zadowolenia, żeby rozkoszować się ucztą umysłu. Jest smaczna ta uczta umysłu, jest obfita i zawiera słodycz w każdym pojedynczym kęsku. Ale nie dla tego, który wstaje po sytym obiedzie. Przed takim nie należy rzucać pereł. Taki nie dostrzeże piękna w drogocennych kulkach i z pychą nastąpi na nie nogą.

Jeszcze przed początkiem postu Cerkiew, jak miłująca Matka nakłada nam na talerz jeden po drugim słodkie kąski. Te słodkości, o których Dawid powiedział: *Jak słodka jest dla mego podniebienia Twoja mowa: ponad miód dla ust moich* (Ps 118,103).

Wśród tych duchowych słodkości jest psalm 136. Został napisany przez Żydów, którzy znajdowali się w babilońskiej niewoli i tęsknili za ojczyzną. A ponieważ Cerkiew nie jest muzeum historii, ponieważ wszystko co się w niej dzieje, wszystkie rozbrzmiewające słowa modlitw dotyczą nas bezpośrednio, zapytajmy siebie – co w tym psalmie nas dotyczy?

Wszyscy ludzie, którzy przynoszą *pokajanije* i oczekują przyszłego życia, powinni wewnętrznie czuć, że nie są w domu. Jesteś na obczyźnie, jesteś daleko i nieważne, kto wyprowadził cię z rodzimego kraju – siła zewnętrzna, jak w historii z Żydami uprowadzonymi w niewolę, czy twoja zła wola, jak w przypadku syna marnotrawnego który odszedł *na stranu dalecze* trwonić ojcowską spuściznę. Nie jesteś w domu!

Do domu trzeba jeszcze wrócić, a *pokajanije* jest wewnętrznym skierowaniem się w stronę Ojcowskich objęć. *Pokajanije* to „drżenie duszy przed bramą raju" – jak powiedział jeden ze świętych.

Ale nim wrócimy, trzeba do woli nasycić się tęsknotą, do woli napatrzeć się na obce niebo, do woli się wypłakać. Jest to potrzebne po to, żeby dusza, gdy nadarzy się możliwość ucieczki, nie odwracała się jak żona Lota i nie narzekała jak Żydzi, wspominający egipskie kotły z mięsem, czosnek i cebulę. Dlatego syn marnotrawny w przypowieści, nim wrócił, skrajnie się uniżył i jadł razem ze świniami. A Żydzi w Babilonie długo piją wodę zmieszaną z goryczą niewoli i długo jedzą chleb, zmoczony łzami smutku.

Sami siebie powinniśmy rozpoznać w tych głębokich i krótkich słowach. I kiedy jest nam smutno, nie powinniśmy wyłazić ze skóry, żeby wyrażać wesołość. Trzeba położyć się na twarz i nasycić westchnieniami. Wiemy, że jesteśmy grzesznikami i że „ucisk i utrapienie spadnie na każdego człowieka, który dopuszcza się zła". Nie jesteśmy w raju, lecz w drodze do niego. Żydom, śmiejąc się, mówiono: „Zaśpiewajcie nam jakąś z pieśni syjońskich". Oni w odpowiedzi pytali: „Jakże mamy śpiewać pieśń Pańską na obcej ziemi?"

Jest czas płaczu i czas śmiechu, czas obejmowania i czas uchylania się od objęć. Wstąpiliśmy w dni *pokajanija*. To czas płaczu, to czas uchylania się od objęć. Rozumiemy smutek dzieci Syjonu, które znalazły się w Babilonie.

Największej uwagi wymagają ostatnie wersy psalmu, te, w których słychać nieludzkie wezwanie do zemsty i zabicia babilońskich dzieci: *Córo Babilonu, niszczycielko! Błogosławiony, kto schwyci i rozbije twoje dzieci o kamień* (Ps 136,8-9).

Cóż za nienasycona żądza krwi?! Cóż za okrucieństwo i po co jest nam potrzebne?

Tak to wygląda, jeśli patrzeć na



literę Pisma. Jeśli patrzeć na literę, dusza się smuci, *dążność bowiem ciała prowadzi do śmierci, dążność zaś ducha do życia i pokoju* (Rz 8,6).

Zaczniemy od tego, że kamień to jedno z imion Zbawiciela. *Oto kładę na Syjonie kamień węgielny, wybrany, drogocenny, a kto wierzy w Niego, na pewno nie zostanie zawiedziony* (1 P 2,6). To Piotr cytuje proroków, mówiąc o Chrystusie.

Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym. Stało się to przez Pana, cudem jest w oczach naszych (Ps 117,22-23). Ten psalm prorokuje o Chrystusie, i proroctwo to wielokrotnie powtarza się w Ewangelii.

I tak ojcowie nasi pili napój duchowy *z towarzyszącego im duchowego kamienia, a kamieniem tym był Chrystus* (1 Kor 10,4). A teraz, zgodziwszy się z tym, że kamień to Chrystus, poszukamy wytłumaczenia dla babilońskich dzieci.

Pewien mnich, który z doświadczenia wiedział, co znaczy walczyć z grzechem, poprosił uczniów o wyrwanie z ziemi roślin, które im wskaże. Młodzi mnisi bez trudu wyrywali trawę i młode krzewy. Ale znacznie gorzej szło im z młodymi drzewami, a już w ogóle nie byli w stanie wyrwać z ziemi drzew głęboko zakorzenionych, silnych. To miała być lekcja o tym, że nie można pozwalać grzechowi zakorzenić się w duszy. Trzeba wyrywać kiełki, czym wcześniej tym lepiej. Potem wszystko będzie trudniejsze, a z czasem być może w ogóle niemożliwe. Słabe kiełki grzechu to są babilońskie dzieci. Tak wnikamy w sens Pisma, jeśli tylko *Duch Boży w nas mieszka* (Rz 8,9).

Mówią, utalentowany pisarz jest zawsze mądrzejszy od siebie samego. Pióro w jego rękach od czasu do czasu napisze to, co przechodzi jego osobisty zamysł, to co będzie aktualne na długie przyszłe wieki. Tak było i w świętej historii. Wydarzenia, których doświadczali Żydzi, miały odniesienie nie tylko do nich samych, ale i do całego świata. Dlatego oprócz osobistych uczuć, własnej goryczy czy radości język Żydów wymawiał bezpośrednio nas dotyczące prorocze słowa. W swojej tęsknocie wyrazili nasze udręczenie grzechami, a w swoim pragnieniu zemsty wskazali nam wroga i powiedzieli, jak z nim walczyć.

Naszym wrogiem jest grzech, dokładniej grzeszny zamysł, początek grzesznego poruszenia w duszy, zagrożenie zniewolenia umysłu. Naszą bronią imię Chrystusa. To Kamień, o który należy rozbijać babilońskie dzieci, dopóki nie wyrosły, nie stały się olbrzymami, dopóki nas nie zniszczyły. Walka imieniem Jezusa oznacza powtarzanie Jezusowej Modlitwy: *Gospodi, Iisusie Christie, pomiłuj mia*.

Pięć słów tej modlitwy czyż nie są pięcioma kamieniami, z którymi Dawid stanął do walki z Goliatem? *Wybrał sobie pięć gładkich kamieni ze strumienia, i włożył je do pasterskiej torby, którą miał zamiast kieszeni* (1 Sm 17,40). Czy nie jest to tych pięć słów, które Paweł chciał wypowiedzieć w duchu, przedkładając je nad tysiące słów, które po prostu wypowiada język? *Lecz w Kościele wolę powiedzieć pięć słów według mego rozeznania, by pouczyć innych, zamiast dziesięciu tysięcy wyrazów według daru języków* (1 Kor 14,19)

Pokajanije dokonuje wielkiego cuda: sprawia, że Bóg zapomina o naszych grzechach.

Wielka i bezsprzeczna prawda, że wszyscy bez wyjątku jesteśmy porażeni strzałą grzechu. Ale jeśli grzech jest raną, to *pokajanije* lekarstwem.

Efrem z Arizony

Gospodi Iisusie Christie, pomiłuj mia.

Oto nasza broń. Oto kamienie lecące w Goliata.

Potem sięgnął Dawid do torby pasterskiej i wyjąwszy z niej kamień, wypuścił go z procy, trafiając Filistyna (Goliata) w czoło tak, że kamień utkwił w czole i Filistyn upadł twarzą na ziemię (1 Sm 17,49).

I tak do duchowej *trapiezy* na początek Wielkiego Postu Cerkiew dodaje nam najpierw tylko jeden psalm i to krótki. Najważniejsze w nim jest ostatnie słowo – „kamień”. *Kto upadnie na ten kamień, rozbije się, a na kogo on upadnie, zmiażdży go* (Mt 21,44). To Chrystus.

Jego imieniem powinniśmy zwalczać babilońskie dzieci – złe żądze wyrastające na ziemi naszego serca. Rozbijać je o kamień trzeba bez żalu, ponieważ nie będą nas żałować, jeśli pozwolimy im wyrosnąć. W zwycięstwie nad tymi „dziećmi” zawiera się zalążek powrotu do domu, w objęcia Ojca, na ziemię wolności, do duchowej Ojczyzny.

Cały post jest rozkoszną teologiczną ucztą. Odczuje jej smak ten, kto podsuszy ciało, wysili umysł i serce ściśnie smutkiem z powodu popełnionych grzechów. Pospieszmy na tę ucztę, póki drzwi nie zostały zamknięte, dopóki heroldzi na rozdrożach w dalszym ciągu wołają, dopóki uczta napełnia się spoczywającymi.

o. Andrej Tkaczow
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

Wielkopostne pielgrzymki Bractwa Trzech Świętych Hierarchów

• GRABARKA – 22 marca (Niedziela *Krestopokłonnaja*), wyjazd o godz. 6.30. Godz. 9.00 – Liturgia, Pasja, posiłek. Wizyta w domu opieki we wsi Grabarka, w drodze powrotnej wizyta w monasterze w Zaleszanach. Powrót do Białegostoku około godz. 17. Koszt 40 zł. Zapisy do 15 marca pod tel. 883 772 000, 503 130 337.

• POCZAJÓW – od 27 do 30/31 marca. Wyjazd z Białegostoku o godz. 18, z Bielska Podlaskiego o 19, z Siemiatycz o 19.40. W programie Krzemieniec, skity w Onyszkowcach i Świętego Ducha, możliwość przystąpienia do *jeleoświaszczenija*. Noclegi i wyżywienie na terenie ławry. Obowiązuje paszport. Koszt 380 zł. Zapisy do 15 marca pod tel. 883 772 000, 503 130 337.

Tak będzie wyglądała wałbrzyska cerkiew i dom parafialny

Razem zbudujemy cerkiew



„Zbudujemy", oznacza liczenie na pomoc dobrych ludzi, bo parafian w Wałbrzychu ilu jest? Kilkudziesięciu? A może kilkuset? Wszak mnóstwo Ukraińców, ocenia się, że około dwóch tysięcy, przyjechało do tego regionu do pracy. Ojciec **Mariusz Kiślak**, proboszcz parafii w Wałbrzychu, wiele robi, by i oni trafili do cerkwi. Organizuje od kilku lat w Wałbrzychu koncerty muzyki cerkiewnej, na które przychodzi ze trzysta osób, porozwieszał bilbordy w mieście, informujące że jest tu cerkiew, wprawdzie teraz uboga, w wynajętym pokoju w kamienicy, ale przecież zaczną budować swoją, piękną. Na bilbordy zareagowała jedna osoba, Mołdawianin – jest teraz cerkiewnym starostą. Proponuje Ukraińcom kursy języka polskiego.

Parafię w Wałbrzychu założył od razu po drugiej wojnie o. **Stefan Biegun**, służący w Jeleniej Górze. Na Liturgie przychodziło nawet ponad trzysta osób. Ale potem wspólnota tylko topniała.

Dzieje tej parafii to dzieje tułactwa. Modlili się w zakrystii kościoła ewangelickiego na Podgórzu. Ale kiedy ostatni wałbrzyscy ewangelicy opuścili w 1964 roku miasto, władze udostępniły świątynię zakładom graficznym, które w jej nawie urządziły magazyn papieru. Nikt nie dbał o kościół, aż w 1994 roku wybuchł w nim pożar.

– Możecie sobie wziąć ten kościół – zaproponowały wtedy władze prawosławnym.

Stał z wypalonym dachem o ogromnej jak dla prawosławnych powierzchni – 464 metrów kwadratowych. I to wtedy powstała koncepcja – zbudujemy w kościele cerkiew, rotundową, nawiązująca do misji cyrylometodiańskiej. **Jerzy Uścinowicz** przygotował nawet jej projekt. Ale kiedy prawosławni zaczęli zagospodarowywać miejsce, podpalono wieżę kościelną, kilka razy włamywano się do świątyni, profanując ją, wybijano w niej szyby. O dziwo! Miasto ukarało wtedy parafię… za niedopilnowanie zabytkowego obiektu. Parafia nie miała pieniędzy na zapłacenie kary, komornik próbował więc zabrać proboszczowi nawet telewizor. Kilkudziesięcioosobowa, czyli uboga parafia zatrudniła wtedy dwóch stróży do pilnowania miejsca. Ale szybko okazało się to ponad siły wspólnoty. Zrezygnowano ze stróży i kościoła na Podgórzu.

W 1997 roku przenieśli się do centrum miasta, wynajmując w kamienicy przy Mickiewicza 31 tak wąski pokój, że nie dało się w nim nawet zmieścić drzwi diakońskich w ikonostasie. Ale ta utworzona w pokoju cerkiewka pozwalała na regularne, stabilne parafialne życie, bez włamań i profanacji.

Marzeniem arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jeremiasza**, przejętym przez obecnego władykę **Jerzego**, było wybudowanie samodzielnej cerkwi w Wałbrzychu.

Działki pod budowę szukano właściwie dwadzieścia lat, przez pięć ostatnich bardzo intensywnie. I wreszcie kupiono ją od miasta – o powierzchni 2501 metrów kwadratowych, z 90-procentową bonifikatą. Akt notarialny podpisano w ubiegłym roku w poniedziałek po Niedzieli Triumfu Prawosławia. Znajduje się ona na obrzeżach śródmieścia, w sąsiedztwie kościoła rzymskokatolickiego, ewangelickiego, cmentarza i żydowskiego domu modlitwy.

– Wreszcie mamy w Wałbrzychu kawałek prawosławnej ziemi! – mówi szczęśliwy o. Mariusz. – I mamy dla kogo cerkiew budować. W parafii pojawiły się dzieci i fantastyczni młodzi ludzie, jak Aleksy, Bogdan, dobrze wychowani, przychodzący do spowiedzi, *pryczaszczenija*, przysługujący, inteligentni, świadomi, dla których nie stanowi problemu powiedzieć przed całą licealną klasą katolików, że chodzą na religię prawosławną. Albo dla takiego Pantelejmona, nazywanego Spartakiem, siedmiolatka, odklejonego od mamy, dzielnie przysługującego w ołtarzu.

Czego jeszcze ojcu Mariuszowi brakuje w naszej Cerkwi, już jako duchownemu?

Przygotowania do pracy misyjnej. Dziś Cerkiew stoi przed ogromnym wyzwaniem pracy misyjnej. W Polsce jest około 600 tysięcy Ukraińców zarejestrowanych w ZUS. Ale według szacunków pracuje ich na naszym rynku półtora miliona, a może i dwa. Jak do nich wyjść? Co zaproponować? Może kurs języka polskiego, jak robi to o. Mariusz w Wałbrzychu, może pomoc prawną, wprowadzanie dzieci do realiów życia społecznego w Polsce, może stworzyć program „otwarta rodzina", prowadzić rozmowy duchowe na neutralnym gruncie, kiedy do cer-

kwi drogi jeszcze nie wydeptali? Czy choćby, w jakim języku z nimi rozmawiać – po ukraiński, rosyjsku, polsku? A w jakim dla nich służyć, kiedy obok niego stoi w cerkwi Białorusin, Polak, Gruzin, Mołdawianin, Grek? Ukraińcy są grupą bardzo wymagającą – zdaniem mojego rozmówcy. Tylko ułamek procenta spośród nich sam szuka cerkwi. Pozostali mówią: – Polska to kraj katolicki i trzeba się do niego przystosować, czyli na przykład razem świętować z katolikami, dzieci posyłać na religię katolicką, czasem pójść do kościoła albo cerkwi unickiej, czyli przywdziać „barwy ochronne".

– Jeśli my nie wyjdziemy do Ukraińców, zrobią za nas to inni – kończy o. Mariusz.

To dla nich i oczywiście innych parafian, batiuszka szuka pieniędzy na budowę cerkwi wszędzie, gdzie tylko może, bo wie że sama taka garstka parafian cerkwi i domu wznieść nie może. Umieszcza więc prośby na cerkiew.pl, założył internetowy sklep www.cerkiew.walbrzych.pl z cegiełkami pod hasłem „Razem zbudujemy cerkiew w Wałbrzychu". Można w nim kupić „cegiełkę" za 2, 10, 20 i więcej złotych. Wydał zeszyt do religii, na okładce którego też umieścił prośbę o wsparcie budowy.

Cerkiew zaprojektował społecznie architekt dr **Andrzej Tokajuk** z Politechniki Białostockiej.

A problemy przy budowie? Na pewno będą, choćby pierwszy, który się pojawił i opóźnia inwestycję – to konieczność stabilizacji gruntu pod budowę cerkwi. Któż mógł to przewidzieć?

Pomóżmy! Razem zbudujmy cerkiew w Wałbrzychu!

Anna Radziukiewicz

Chętnym wspomóc wałbrzyską parafię Wszystkich Świętych przy ul. Mickiewicza 31 w Wałbrzychu podajemy konto:

67 1090 2633 0000 0001 2368 0728

– Jest genialny w swojej prostocie! – zachwyca się samowarem ojciec Aleksander Żurawlew, a jego rok produkcji, 1870, wybity na pokrywce. – Jak żywy. Otwierasz dostęp powietrza – kipi, przymykasz – drzemie. Przychodzą goście, wracają dzieci ze szkoły, znów otwierasz i masz wrzątek. Bez prądu. Wyprodukowany w Tule. Przynosi i inne samowary, kupione za bezcen na pchlim targu, podarowany matuszce przez jej babcię. Ten na półtora wiadra wody został jeszcze w Kijowie.

Przy samowarze

Ojciec **Aleksander** urodził się w Charkowie na Ukrainie, ale przy samowarze siedzimy w czeskim dziesięciotysięcznym Frýdlancie, na pierwszym piętrze długiej i wąskiej kamienicy, strzeżonej przez konserwatorów, z oknami patrzącymi na uroczy rynek, tego dnia rzeźbiony niskim zimowym słońcem. A kamienica jak samowar. W niej kipi historia.

Ale duszą domu nie jest samowar, tylko matuszka **Anna**, niewysoka, szczupła, poprawiająca ciągle niesforne włosy, jakby skupiła w sobie wszystkie talenty do jednania i otwierania ludzi. Jej płynna rosyjska mowa rozlewa się po pokoju jak dźwięki fortepianu, stojącego przy oknie, na którym ona gra, muzyk-pedagog.

Przyjechali tu trzy i pół roku temu z czwórką dzieci – **Iliuszą** (na cześć proroka Eliasza), **Frosią** (na cześć Eufrozyny Połockiej), **Fieodosijem** (*pokrowiteil* Fieodosij Czernihowski) i **Gieorgijem** (opiekun niebiański Gieorgij Pobiedonosiec). Służyli przez dwadzieścia lat w Zahoriczi na Ukrainie, tam gdzie stykają się granicami, jak mówią, trzy siostry – Ukraina, Rosja i Białoruś. Byli posłani tam w delegację na miesiąc-dwa. Wyszło inaczej. Tu też służą na styku trzech granic – czeskiej, polskiej i niemieckiej.



Batiuszka uczył przez dwadzieścia lat w seminarium i akademii duchownej przy Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze.

Anna urodziła się w Kijowie. Tam uczyła się polskiego od Polki, która na uczelni pracowała w jednej katedrze z jej mamą. Polka kochała swoją kulturę i niosła ją do innych bezpłatnie, organizując choćby kursy polskiego.

Przesiedlenie było proste. Od razu



Kościół we Frýdlancie, w którym mieści się cerkiew, i jego wnętrze

otrzymali od czeskiego rządu papiery na stały pobyt, nie tak jak inni Ukraińcy, którzy latami o nie zabiegają. Bo matuszka jest z pokolenia Czechów, nazwanych Wołyńskimi. Nie musieli mieszkać na Wołyniu, by przylgnęło do nich takie określenie. Car **Aleksander II** zaproponował Czechom, że mogą osiedlać się na Ukrainie. Na Wołyniu, w Łucku, znajdowała się ich baza przesiedleńcza. Tu otrzymywali dokumenty na stały pobyt. Mogli osiedlać się na całej Ukrainie i zakładać tam sklepy, zakłady rzemieślnicze, nawet banki i fabryki. Car chciał, by tę ziemię ożywiali przedsiębiorczy Czesi, by kupowali tu ziemię. Stwarzał im dobre warunki. Jechali aż do donieckiej *obłasti*. Dlatego i dziś w Artiomowsku czy Doniecku można spotkać identyczne budynki jak w Pradze, projektowane przez tych samych czeskich architektów. Pod koniec XIX wieku mogło tu być blisko 28 tysięcy Czechów.

– Moi przodkowie byli biedni – mówi matuszka. – Prababcia trafiła tam z profesorem, który wykładał na uniwersytecie. Opiekowała się, jako guwernantka, jego dziećmi. Pradziadek, też Czech, zatrudnił się w fabryce w Kijowie. Tam się poznali. Wzięli ślub. Urodziło im się dwanaścioro dzieci. Po wszystkich kościołach w Kijowie szukałam ich śladów w metrykach, tu prowadzonych wyłącznie po polsku. I nic. Przypomniałam sobie, że moja kuzynka, też z Czechów Wołyńskich, która osiadła potem w Paryżu, mówiła, że tam chodziła do cerkwi św. Marii Magdaleny. Zaczęłam więc wertować księgi w kijowskich cerkwiach. I znalazłam! Otóż moi pradziadkowie, rzymscy katolicy, podjęli decyzję, że dzieci będą wychowywać w wierze prawosławnej i wszystkie ochrzcili w cerkwi.

Sprawę rozjaśniła mi książka „Czesi Wołyńscy". Dowiedziałam się, że wielu Czechów, którzy przyjeżdżali na Ukrainę, było związanych z ruchem husyckim, który wciąż tlił się na tej ziemi, wtedy po prawie pięciuset latach od spalenia Jana Husa na stosie (Konstancja, 1415). Ruch ten był proprawosławny. Dlatego wielu Czechów jechało na Ukrainę za pracą i prawosławiem. Na tamtej ziemi stawali się niemal wszyscy prawosławni. Chociaż wiem, że na Ukrainie jest gdzieś mały czeski kościół rzymskokatolicki.

– Taki proces konwersji wśród Polaków katolików jest na Ukrainie nie do pomyślenia, historycznie i współcześnie – wtrącam.

Jak w historię Wołyńskich Czechów wpisała się kamienica, w której siedzimy przy samowarze?

POWROTY CZECHÓW

Rewolucja październikowa zmieniła wszystko. Po pierwszej, a zwłaszcza po drugiej wojnie, zaczęła się fala ich powrotów do dawnej ojczyzny. Wracali i do Frýdlantu, jako prawosławni. Była ich tak znacząca grupa, że prosili w magistracie o przekazanie im jakiegoś domu. Otrzymali właśnie ten, w którym siedzimy. Był domem kultury. Do dziś jego ślady przechowuje się na strychu. Jest na przykład kartoteka. W niej informacje typu: Pan Zenek, stolarz, w Domu Kultury gra na trąbce.

Za Niemca była w nim apteka, po wojnie znów wrócił do prawosławnych. W jego historię wpisał się ojciec **Jiři (Gieorgij) Minczicz**, urodzony na Zakarpackiej Ukrainie, do Czech trafił z rodzicami jako dziecko. Do Frýdlantu przyjechał w 1952 roku i otrzymał święcenia kapłańskie. Zamieszkał z matuszką **Iriną**, nauczycielką. Zachowały się ich zdjęcia i listy. Nowi gospodarze domu strzegą tych dokumentów. Zdjęcia oprawili w ramki. O. Jiři zorganizował tu prawosławną parafię.

Było w niej dużo wiernych, ale wspólnota z latami topniała. Odchodzących do innego świata zwykle nie zastępowały dzieci i wnuki. Na fotografii z lat 80. stoi jeszcze na służbie z 50 osób.

Matuszka Anna: – W tę niedzielę przyszła do nas pani **Nožiczkova**, taka przyjemna starsza pani. Stała w chusteczce na Liturgii i płakała. Spojrzałam na nią, jak na przeobrażoną – weszła Czeszka, a stała się w tej chusteczce taka nasza. Mówiła, że jej cała rodzina była z Czechów Wołyńskich. Nie chodziła do cerkwi. A teraz przyniosła kartkę na *pominowienije* z imionami wszystkich prawosławnych z rodziny.

Matuszka Irena zmarła w 1994 roku. Ojciec Jiři był już w bardzo podeszłym

wieku. Wspólnota przysychała. Młodzi wyjeżdżali, głównie do Pragi, do której niewiele ponad sto kilometrów.

Po śmierci o. Gieorgija w tym domu nie mieszkał już żaden batiuszka. Czasem przyjeżdżał służyć duchowny z Pragi.

Trzy i pół roku temu dom otworzono dla ojca Aleksandra i jego matuszki.

Anna przerażona: – Nie, nie, to niemożliwe, żeby w nim zamieszkać! Nigdy! – wołała. Dom jak i cały Frýdlant nawiedziła w 2010 roku wielka powódź. Cały parter stał w wodzie. Woda zalała i unieruchomiła na kilka lat piec centralnego ogrzewania. Bez prądu, gazu, telefonu, z zaległymi opłatami czynszowymi. Pachniało zgnilizną i stęchlizną. Na pierwszym piętrze przyjął ich praski władyka **Michał**. W pokoju stał tylko stolik i jedno krzesło, do którego prowadził chodnik, maskujący zgniliznę. W rogu, gdzie dziś stoi pianino, parkiet wygnił zupełnie.

– Jeśli nie wystraszycie się ogromu pracy, pobłogosławię ojca na objęcie tej parafii i remont domu – powiedział władyka. – Będę pomagać – dodał.

Dziś mówią: – Nasz władyka jest cudowny. Takiego człowieczeństwa, takiej prawdziwie ojcowskiej opieki, nigdzie nie widzieliśmy.

– Zaczęliśmy remont – mówi batiuszka. – My skromnie, a władyka: „Nie, zróbcie tak i tak, macie dzieci”.

Wszystko pod dyktando konserwatora. Matuszka stoczyła z nim batalię o kolor drzwi wewnątrz kamienicy. – Białe – mówił konserwator, jak ściany. – Szarobłękitne – błagała matuszka. Przewertowała mnóstwo albumów z epoki, przestudiowała style *fin de siècle* i ze znajomym Niemcem artystą przekonała konserwatorskie władze do szarobłękitnych. Osiem metrów kwadratowych przegnilego parkietu zastapili zamówionym na Ukrainie, gdzie specjalnie ustawione maszyny cięły dokładny kształt deszczułek z końca XIX wieku.

I przyszła pierwsza Pascha. – Jaka Pascha? – pytają dzieci. – A gdzie ludzie, gdzie dzwony, gdzie światło, przecież zostało odcięte w cerkwi.

Na środku cerkwi wisiał żyrandol ze szkła dolnośląskiego, jak martwy.

– Będzie Pascha – na to matuszka. Przeszła miasteczko i znalazła człowieka, który przywiózł ogromny transformator traktorowy. Przewody od niego pociągnięto na strych cerkwi. I kiedy z *krestnym chodem* wierni weszli do cerkwi, **Fieodosij** połączył przewody i cały żyrandol zapłonął! Jaśniała cerkiew! Było tak uroczyście! I mnóstwo świec zapaliła matuszka. Pani **Jelenka**, Czeszka, oniemiała. A **Oksana**, Ukrainka, podbiegła do matuszki z przerażeniem: – Matuszka, prąd ze słupa ukradliście! Wiecie, jaka wam za to kara grozi! Była tak poruszona, że nie zauważyła, że jej puszyste i obfite włosy lizał już płomień świecy. Jelenka szybko ugasiła pożar na głowie. A cała cerkiew wypełniła się zapachem smalonej kury.

Taka to była pierwsza Pascha.

ŁĄCZNICZKA

Łączniczką między zanikającą już przy starzejącym się ojcu Jiřim parafią a odradzającą się przy o. Aleksandrze, jest **Tatiana Valkova**. Razem grzejemy się ciepłem samowaru i domu, tak otwartego, że w tym roku na *Rożdżestwo* podjął aż szesnaścioro gości, choć gospodarze myśleli – no kto do nas przyjedzie? Tak daleko!

– Urodziłam się w Kazachstanie – mówi Tatiana. – Mama Ruska, a ojciec pochodził ze wschodniej Ukrainy. Rodzinę ojca rozkułaczyli i posłali do Kazachstanu. Uczyła się w instytucie w Rosji. W Kazachstanie poznała męża, Czecha, który budował gazonośne instalacje i sieci przesyłowe na świeżo odkrytych w Kazachstanie polach naftowych. Do Czech przyjechała z mężem, gdy miała czterdzieści lat. Mają syna, agnostyka, jak określa, i córkę, katoliczkę, ochrzczoną w cerkwi. Mąż zmarł osiem lat temu. Był ateistą. A z córką było tak. Grała na skrzypcach. A tej gry w niewielkim miasteczku słuchano tylko w kościele. – Mamo, chcę być katoliczką – stwierdziła pewnego dnia. Prawosławie w miasteczku w tym czasie już prawie zaschło. Matka nie miała argumentów.

– Pani Valkova! – wołały w pracy koleżanki. – A gdzież idzie pani córka! Jakby szła do jakieś seksty, albo wpadała w narkotykowy nałóg – wspomina Tatiana. – Były to porządne Czeszki. Ale wśród nich jest właśnie taki dystans wobec Kościoła.

Córka z mężem, Czechem z Moraw, katolikiem, doktorem nauk – nie pamiętam jakich – mieszkają w Pradze. – Żyją skromnie – mówi Tatiana. – Potrafią przez cały rok chodzić w tych samych butach i ubraniach. To z wyboru. Nie chcą wpisywać się w wiek konsumpcji. Mają dwoje dzieci.

Tatiana zaczęła chodzić do cerkwi przy ojcu Jiřim. – Ręce mi bolały po Liturgii – mówi. – Nieustanie wyciągałam je do przodu, bojąc się, że batiuszka, z którym się przyjaźniłam, zaraz potknie się i runie na posadzkę. Był słabiutki.

Nowi gospodarze domu traktują ją jak członka rodziny.

MISJONARZE

Rozpoczęli ambitnie – przyprowadzić chcieli do cerkwi jak najwięcej ludzi. Wydawali gazetkę parafialną, rozklejali ogłoszenia na słupach. Założyli stronę na Facebooku, ocenioną jako jedna z najlepszych w czeskiej Cerkwi. Uczyli się, jak misje prowadzą katolicy i protestanci w Czechach i Niemczech. Zdawało się, są już gotowi stanąć na skrzyżowaniach przed *Rożdżestwom* i mówić: na urodziny swojego dziecka przyjdziesz, a na urodziny Boga to już nie możesz!? Chociaż na Paschę i *Rożdżestwo* przyjdź! Stań twarzą w twarz ze swoimi rodakami. Przeżyj radość spotkania.

Wołali do Ukraińców, których mnóstwo przyjechało do pracy do tego zakątka Czech. Niektórych pytali – dlaczego na Ukrainie co niedziela chodzisz do cerkwi, a tu drzwi do niej nie otworzysz? – *To jakby ja tam nie poszła w chram, da by mnie tam proklali!* – słyszeli. I jeszcze zauważyli regułę – na Ukrainie kobieta nie pozwoli sobie wejść do cerkwi bez chustki i w spodniach. Tu nie tylko bez chustek, ale i w spodniach chodzą, tak obcisłych, że przypominają bieliznę.

Przyjechali z Ukrainy z bardzo żywej parafii – w cerkwi pełno ludzi, organizowali pielgrzymki, z dziećmi

mnóstwo pracowali, młodzieży wolny czas wypełniali.

– We Frýdlancie rwało nas do pracy – mówi matuszka.

Potem powiedzieli sobie: O wszystkim decyduje Bóg. Jeśli zechce przyprowadzić do cerkwi ludzi, to przyprowadzi. Bo ty sam możesz w bębny bić, tańczyć, opowiadać fantastyczne historie a ludzie i tak do ciebie nie przyjdą. Służba Boża jest najważniejsza.

Batiuszka służy kilka razy w tygodniu, nawet jeśli poza matuszką nikt na Liturgię nie przychodzi, w ubiegłym roku odsłużył 126 Liturgii. Bywa, że modli się za dusze wszystkich parafian, którzy odeszli, dłużej niż trwa cała Liturgia.

ZATEIZOWANI CZESI?

– Czesi to najbardziej zateizowany naród w Europie – zaczynam temat.

– Tylko że ci Czesi umieją znaleźć radość w małym, zadowolić się skromnym życiem, nie wstawiają do domów pozłacanych sedesów, nie imponują drogimi samochodami. Spotykasz Czecha na ulicy, a on do ciebie się uśmiecha. Stoisz przy krawężniku, a kierowca zatrzyma samochód, z uśmiechem i kiwnięciem głowy, przepuści cię. W sklepie to na tobie skupiają się kasjerki – wylicza matuszka. – Czesi żyją skromnie, a jeśli są bogaci, nie wynoszą się ze swoim bogactwem. Gdzież takie, chrześcijańskie w sumie, podejście znaleźć na Ukrainie czy w Rosji? Może dlatego, że na ogromnych przestrzeniach Rusi horyzont daleko, rzadko opiera się wzrok o jakieś góry. Stoisz tam i myślisz: Wszystko twoje! Może to rodzi poczucie, że Czechowi, ograniczonemu górami i domami, wystarcza jedno krzesło, a Ruski potrzebuje całej komnaty. „My prawosławny naród!" – pysznią się Ruscy. Tacy szlachetni! I przypisują sobie *podwigi* św. Serafima Sarowskiego jako osobiste. A co, stałeś tysiąc dni i nocy na kamieniu? Gryzły cię w tamtym lesie komary? Nauczyłeś się poskramiać swoją pychę, kochać ludzi i być prawdziwym sługą Pana?

– Czesi to skromni, wyjątkowo porządni i mili ludzie – zgadza się z matuszką o. Aleksander. – Wcześniej cała Europa była chrześcijańska. Architektura, rzeźba, malarstwo, muzyka – wszystko wyrastało na glebie chrześcijańskiej, wszystko co kształtowało duszę Europejczyka. Myślę, że Czesi siłą inercji zachowują jeszcze ten duch chrześcijański, choć odwrócili się w zdecydowanej większości od Kościoła.

DWOJE NA PUSTYNI

Chociaż parafian mają trzydziestu albo trochę więcej, to służą w dwóch cerkwiach. Jedną, ciepłą, małą i przytulną urządzili w pokoju na dole zajmowanej kamienicy, drugą w bezpłatnie arendowanym kościele rzymskokatolickim, w którym katolicy już nie służą.

Wnętrze kościoła/cerkwi odrestaurowane. W ołtarzowej części odsłonięte XII-wieczne malowidła, w nawie XIII-wieczne.

Prawosławni przed restauracją poszli do katolików. – Nie udźwigniemy remontu. Potrzebne są obłędne pieniądze.

Katolicy pomogli. Większość kosztów wzięli na siebie.

O. Aleksander: – U nas nie ma żadnej wrogości. Kiedy idący do kościoła katolik spotyka spieszącego do cerkwi prawosławnego, w jego oczach jest radość. U prawosławnego taka sama. Przywożę dla księdza **Witka** ładan z Ukrainy i wszystko o co prosi. Jeśli nie będziemy wspierać się wzajemnie, zginiemy – i my, i oni. W takiej przyszło się nam żyć Europie.

– To jak dwoje ludzi na pustyni – sumuje o. **Marek Bonifatiuk**, proboszcz parafii w Zgorzelcu, dla którego geograficznie najbliższą prawosławną parafią jest ta we Frýdlancie, i który mnie tu przywiózł. – Chcesz się napić mojej wody? – pyta jeden. – A ty mojej?

Oblicza się, że na dziesięć milionów Czechów tylko milion jest wierzących. A z tych wierzących jeden procent to prawosławni.

– Nie jest słodko – sumuje o. Aleksander. – Ale *sława Bohu za wsio*.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Nigdzie tak nie ma

W Cieplicach nie byłam przez trzy lata. I nigdy, z moich obserwacji, Cieplice nie zmieniły się tak bardzo jak w ostatnim okresie – mnóstwo domów przy ulicy Cieplickiej, nie remontowanych dziesiątkami lat, teraz świeci nowymi elewacjami i oknami, nadrzeczny bulwar, wraz z nową tężnią, ulokowaną w sanatoryjnej dzielnicy, zaprasza do spacerów, aquapark przyciąga mnóstwo gości. A od tych atrakcji do Prawosławnego Domu Opieki św. Stefana 5-10 minut drogi.

– Dom ma to, czego dziś nie mają nawet pięciogwiazdkowe hotele w Cieplicach, czy pobliskim Karpaczu – zauważa o. **Mariusz Kiślak**, kierownik placówki – rozległy, ogrodzony plac, czy raczej wypoczynkowy ogród, tak samo doskonały dla dzieci, jak i seniorów. I ma oczywiście cerkiew, która wkomponowała się w dom, jak i w dusze tu wypoczywających, prawosławnych, protestantów i katolików, wszak jest on otwarty dla wszystkich, pod warunkiem, że miejsc nie wykorzystają prawosławni.

Ośrodek też się zmienia. Ma dobrego gospodarza. Wymieniono w nim okna, wyremontowano prawie wszystkie łazienki, odświeżono pokoje. **Jarosława Pietruczuka** spotkamy nieustannie krzątającego się przy domu, jak przy własnym – złota rączka, która zrobi remont, naprawi, zaopatrzy, przystrzyże trawę i żywopłoty, zadba o bezpieczeństwo lokatorów.

Sprawnie funkcjonujący tandem kierownika i konserwatora sprawia, że nie zatrudnia się tu mnóstwa osób jak w każdym hotelu, tylko absolutne minimum. Ale wtedy pracę trzeba kochać i pozostawać do dyspozycji gości wtedy, kiedy tego oni potrzebują.

– Miałem wielkie szczęście, że spotkałem władykę **Jeremiasza**, który mi zaufał i powierzył prowadzenie domu – mówi o. Mariusz. – I mam szczęście do władyki **Jerzego**, który tak samo



jak jego poprzednik dom traktuje jak placówkę misyjną, a nie biznesową. Dlatego rodzice, posyłający dzieci do nas na kolonie, ale również seniorzy, pytają często: – Dlaczego tak tanio?

Mamy ten komfort, że dom zarabia na swoje utrzymanie, dlatego możemy pozwolić sobie na niedrogą ofertę, nieraz poniżej kosztów.

– Działania domu dofinansowuje Fundacja św. Stefana ze środków pochodzących z 1% podatku, bo taka powinna być misja Cerkwi, a na niektórych zarabiamy – tłumaczy o. Mariusz.

Także panie pracujące w kuchni, **Emilia Karczyk** z Głuszycy koło Wałbrzycha i **Halina Łeńko** z Karpacza, szanują gości do tego stopnia, że nawet kilka godzin czekają z gorącym posiłkiem, gdy ci spóźniają się, wracając na przykład ze Śnieżki, czy jadąc z Hanoweru. Tego w innych stołówkach czy restauracjach nie ma. Pewien profesor mikrobiologii, Niemiec, ewangelik, wykładający w Hongkongu, brał udział z żoną w językowym kursie w Cieplicach. Po powrocie napisali: „Dziękujemy za pobyt i wspaniały kurs. Zjeździliśmy cały świat, ale u was jedzenie było lepsze niż w pięciogwiazdkowych hotelach".

Cóż to za kurs? Języka angielskiego, prowadzony w Cieplicach od wielu lat, gromadzący uczniów od szkoły podstawowej po 80-letnie nawet osoby z Polski i Niemiec, prawosławnych i ewangelików. To władyka Jeremiasz przedłożył ewangelikom taką propozycję, władyka Jerzy ją podtrzymuje. Kurs zmusza uczestników, by w tym języku porozumiewali się i po zajęciach, trwających codziennie po 4,5 godziny – bo jak ma rozmawiać Niemiec z Polakiem? Angielskiego uczy energiczna i twórcza **Anna Nikiciuk**, z domu Skiepko, z Hajnówki.

Seniorom w tym roku będą zorganizowane we wrześniu dwa turnusy.

– To fantastyczna grupa – chwali o. Mariusz. – Kończąc w ubiegłym roku wczasy, od razu zapisywali się na turnus na rok następny, powiększając jeszcze swoje grono o znajomych. Pokazali, jak bardzo potrzebują bycia razem, wspólnych modlitw, chodzenia na spacery, jeżdżenia na wycieczki, czy korzystania z zbiegów w sanatorium. Wracając do swoich domów, utrzymują ze sobą kontakt. Co ciekawe – teraz dominują ludzie z Podlasia.

Nową, bardzo trafioną inicjatywą, okazały się cieplickie weekendowe spotkania rodzinne, organizowane raz na kwartał.

– Jest teraz moda na wyjazdy rodziców z dziećmi – zauważa batiuszka. – Rodzice mają swoje zajęcia – na przykład spotkania z dobrymi pedagogami, psychologami. Proponuje się im też tematy duchowe i historyczne. Dzieciom organizuje się zabawy, przeważnie o treściach edukacyjnych. Wszyscy spotykają się na modlitwie albo wycieczkach. Opiekę duchową nad spotkaniami sprawuje o. **Eugeniusz Bójko**, a jego córka **Julita Bołkowska** czuwa nad organizacją spotkań.

Są i inne cieplickie rodzinne spotkania, dłuższe od weekendowych. Organizują je prawosławni z parafii w Hanowerze, konkretnie ojciec **Aleksy Tereszczenko**, jednocześnie anestezjolog, i jego matuszka **Anna**, prowadząca w parafii chór i niedzielną szkołę.

– Mają dziewięcioro dzieci – informuje o. Mariusz – i są świetnie zorganizowaną rodziną. Przyjeżdżają rodzinnym busem. Każde dziecko ma swój zestaw – walizka i torba, wszystko na wymiar. Jeśli wyjazd jest wyznaczony na dziesiątą, wszystkie dzieci, punktualne, spakowane, czekają na rodziców, zostawiwszy w pokojach idealny porządek. Starsze pomagają młodszym. Ich mama jest energiczna i zadbana. Od nich trzeba się uczyć sztuki wychowania.

Ale także uczenia dzieci. Obozy organizują tematyczne. Już w Hanowerze przygotowują scenariusz każdego z nich. I tak, kiedy przez tydzień przybliżali w Cieplicach postać świętego chirurga Łukasza Wojno-Jasienieckiego, zorganizowali na poddaszu „szpital" – rodzice i dzieci chodzili w białych kitlach, mieli słuchawki, ciśnieniomierze, wypisywali recepty, uczyli się anatomii i świętości chirurga. Taki święty stanie się po warsztatach dla uczestników obozu „bliskim znajomym". Nic już go nie wymaże z pamięci, tak jak i nie wymaże Wiery, Nadzieżdy i Lubowii i ich matki Sofii, które to święte też stały się bohaterkami jednego z obozów, ani św. Włodzimierza i jego chrztu – i jemu poświęcono obóz.

– Dziś nie wystarczy już zawieść dzieci na kolonie do jakiejś wiejskiej parafii i powiedzieć im: „Róbcie, co chcecie" – mówi o. Mariusz. – Trzeba zaproponować dobry program. W Rosji pewien duchowny, prowadzący świetne spotkania rodzinne, cieszy się dużą popularnością. Od kogo się uczy? Kogo zaprasza jako trenerów? Od Polaków katolików z Krakowa. Dobrych metod też powinniśmy się uczyć także od katolików i protestantów.

– Dziś w naszej Cerkwi, w młodzieżowym ruchu bractw bardzo brakuje liderów i trenerów. Dlatego zgromadziliśmy pieniądze, by taki kurs liderów poprowadzić w Cieplicach – kurs nie tylko wiedzy organizacyjnej, ale i porządku, dyscypliny, odpowiedzialności i *wocerkowlenija*.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Córka swego ojca

Część II



Pojechała do Krakowa, gdzie rozpoczęła studia na filologii rosyjskiej. Zamieszkała z rodziną krakowskiego proboszcza o. **Aleksandra Surwiłło**, przyjaciela o. **Stefana** z czasów wileńskiego seminarium. Z tamtych czasów zapamiętała organizowanie się społeczności prawosławnej w kaplicy przy Szpitalnej i **Adama Stalony-Dobrzańskiego**, aranżującego wnętrze dawnej synagogi na potrzeby prawosławnej świątyni. – Odezwałam się, kiedy profesor malował krzyż – opowiadała po latach. – Wysoki, postawny profesor huknął na mnie, młodą i nieznającą się na temacie, a ja wystraszyłam się i uciekłam – opowiadała z humorem.

3 lipca 1947 roku, wraz z ostatnim, czwartym transportem parafian z Florynki, o. Stefan opuścił Łemkowszczyznę. 12 lipca transport dotarł do Ścinawy na Dolnym Śląsku, gdzie zaczął organizować parafie prawosławne. Matuszka **Olga** przebywała nadal w Cieszynie. 19 sierpnia razem z o. **Janem Lewiarzem** odprawił pierwsze nabożeństwo w Zimnej Wodzie, a 26 sierpnia dla florynczan w budynku byłej karczmy w Michałowie. W międzyczasie wystąpił do władz z prośbą o zorganizowanie parafii w Przemkowie, potem były kolejne w Stodołowicach (dzisiejszych Studzionkach), Jeleniej Górze i Torzymiu. Założył trzynaście parafii.

W 1948 roku pani **Raisa** z Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniosła się do Wrocławia, na tamtejszą uczelnię, by być bliżej rodziców. Matuszka Olga zlikwidowała mieszkanie w Cieszynie i zjechała do Jeleniej Góry. 27 listopada 1947 roku o. Stefan odprawił tam pierwszą Liturgię w sali przykościelnej przy Panieńskiej 36, o który to obiekt starali się prawosławni. 30 grudnia 1947 roku metropolita **Dionizy** mianował o. Stefana proboszczem parafii w Jeleniej Górze. Po kilku miesiącach nabożeństwa przeniesiono na parter plebanii przy Panieńskiej 41. Zdewastowany budynek, będący do niedawna koczowiskiem Romów, wymagał solidnego remontu.

W międzyczasie trwał spór z dziekanem rzymskokatolickim o poewangelicki kościół na jeleniogórskiej starówce. Ostatecznie w 1952 roku władze barokowy obiekt przekazały parafii prawosławnej.

W 1948 roku o. Stefan omal nie podzielił losu swego przyjaciela, o. **Aleksego Znosko**, uwięzionego przez SB. Wysłał jednemu z dawnych parafian do Michałowa książki w języku rosyjskim, traktujące o walce z religią w Związku Radzieckim. Przejęło je UB. Został pozbawiony funkcji proboszcza i dopiero po interwencji arcybiskupa **Tymoteusza** funkcja ta została mu przywrócona.

W 1952 roku Raisa Stiepanowna ukończyła studia. Wtedy też kościół przy 1 Maja został przyznany prawosławnym. Remont odbył się w ciągu roku. 5 lipca 1953 roku biskup **Stefan** wyświęcił cerkiew św. św. apostołów Piotra i Pawła. Adam Stalony-Dobrzański i **Jerzy Nowosielski** podarowali świątyni polichromie własnego autorstwa.

– Była jedną z pierwszych studentek mojego ojca, u niego też pisała pracę magisterską – wspomina córka pierwszego dyrektora Instytutu Filologii Rosyjskiej **Mariana Jakóbca**, profesor **Milica Jakóbiec-Semkowowa**. Zachowały się fotografie z wizyty profesorostwa Jakóbców z małą Milicą na Panieńskiej 41. Na spotkanie zostali zaproszeni koledzy ze studiów i wykładowcy.

Po uzyskaniu magisterium zaczęła pracę wykładowcy w instytucie filologii rosyjskiej.

Przyjaźń z rodziną Jakóbców przetrwa lata. – Serdeczność, otwartość, dobre serce – wspomina Raisę i jej dom rodzinny profesor Milica Jakóbiec-Semków. Nigdy nie odmawiała pomocy i w czasach kryzysu, w stanie wojennym, potrafiła wiele załatwić. Ojciec Stefan chował mamę pani profesor, **Natalię Drinjaković-Jakóbiec**, Serbkę.

– Maminka, nie pani magister – tak wszyscy się do niej zwracaliśmy – wspomina zmarłą dawna studentka. – Roześmiana, uczyła nas pięknych rzeczy, śpiewać. I zasad ortografii języka rosyjskiego, z którą wielu miało problemy. W poprawianych przez nią pracach często dominował kolor czerwony, naniesiony jej asystenckim piórem.

– Wiedziała, że jesteśmy prawosławne, w związku z tym często podchodziła i interesowała się postępami – wspomina **Maria Łabowska**. – Pamiętajcie, musicie być najlepsze, dlatego będę od was więcej wymagała.

W 1977 roku odeszła na wcześniejszą emeryturę, by zająć się rodzicami. Pozostawiła wrocławskie mieszkanie i przeprowadziła do Jeleniej Góry. W 1981 roku na jej rękach umiera matuszka Olga, a dwa lata później, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, jej ukochany Papieńka.

Posiadała naturalny, odziedziczony po ojcu dar dokumentowania. O. Stefan od samego początku skrupulatnie gromadził dokumenty oraz prowadził kronikę diecezji wrocławsko-szczecińskiej. Własnoręcznie zrobione zdjęcia wklejał do zeszytu i opatrywał podpisami. Po jego śmierci archiwum odziedziczyła Raisa. Jednym z najcenniejszych dokumentów były spisane na maszynie kilkustronicowe wspomnienia biskupa Michała Kiedrowa z wyjazdu do Moskwy delegacji Polskiego



O. Stefan Biegun z matuszką Olgą, lata 70.

Kościoła Autokefalicznego w Polsce w czerwcu 1948 roku, podczas którego miała miejsce jego chirotonia, ale i podpisanie aktu autokefalii. Raisa pomagała ojcu prowadzić księgi parafii jeleniogórskiej. Na ich podstawie sporządziła zestawienie chrztów, ślubów i pogrzebów do 1983 roku.

– Najlepiej, żeby to było w górach, gdzieś koło Jeleniej Góry – słowa Raisy Biegun podczas spotkania w Jeleniej Górze z władyką **Jeremiaszem** w 1983 roku przypomina o. mitrat **Aleksander Konachowicz**. Dom opieki dla emerytowanych kapłanów chciano zorganizować z myślą o o. **Konstantym Bajko**, ofierze represji stalinowskich, proboszczu w Stargardzie Szczecińskim. – Znalazła plac koło szkoły, co nie bardzo podobało się władyce, ale ona potrafiła przekonać każdego – wspomina o. Aleksander. Zajęła się sprawami związanymi z wytyczeniem placu, zakupem działki i znalezieniem architekta.

– Przyjeżdżaliśmy od czasu do czasu z władyką, aby załatwiać sprawy związane z budową. Kamień węgielny położono w 1984 roku. Czas budowy przypadł na lata kryzysu. Kiedy ukończono budowę, o. Konstanty już nie żył. Poza nielicznymi wyjątkami, duchowieństwo diecezji wrocławsko-szczecińskiej było młode, więc należało zmienić profil domu. Wówczas wspólnie z władyką ustalili, że dom powinien służyć młodzieży.

Latem 1988 roku na plebanii w Jeleniej Górze odbył się pierwszy obóz dla dzieci i młodzieży.

– Pani Raisa zawsze służyła nam pomocą i dobrą radą. Przynosiła też obozowiczom upominki z zagranicznych darów – wspomina **Lubomiła Rydzanicz**, wówczas kierownik obozu. – Potem, już w Cieplicach, zawsze, czy to w czasach obozów, czy sympozjów Stowarzyszenia Prawosławnego, nam pomagała.

Pierwszy obóz w Cieplicach odbył się na miesiąc przed wyświęceniem Cerkwi św. Stefana. Rok później w 1991 roku przyjechała pierwsza grupa dzieci z Białorusi, z Homla, dotkniętych skutkami awarii elektrowni w Czarnobylu.

– Grupy dzieci wyszukiwała pani Raisa – wspomina o. Aleksander Konachowicz. – Dla niektórych to był pierwszy żywy kontakt z cerkwią. Dzieci z domów dziecka zostały ochrzczone. Zaczęły czytać w cerkwi. Nawiązywały się przyjaźnie. Zapraszane były do domów, dzięki czemu mogły zobaczyć, jak funkcjonuje rodzina.

– W tamtym czasie Cieplice stały się najważniejszym ośrodkiem prawosławia na Dolnym Śląsku, gdzie przyjeżdżały grupy międzynarodowe. Nie tylko prawosławni, ale i ewangelicy ze Szwajcarii, Niemiec. To było też centrum ekumeniczne – wspomina **Jerzy Hawryluk**.

Starała się też zorganizować pomoc rzeczową. Wyposażenie pokojów ściągała ze Szwecji i Niemiec. Na swojej drodze spotykała ludzi dobrej woli. Zaprzyjaźniony z Biegunami **Lars Severinson**, dla przyjaciół Sebastian, filolog rosyjski z Goeteborga, wspierał jej działalność. Ostatnią wolą zmarłego w wieku 52 lat nauczyciela było, aby żałobnicy zamiast na kwiaty, przeznaczyli pieniądze na dom w Cieplicach. Pozwoliło to umeblować część pokojów.

– Miała wyrazisty charakter, który utrudniał jej na pracę w zespole – wspomina Jerzy Hawryluk, zaangażowany w dzieło pomocy dzieciom na Białorusi. – Była idealistką. Z tego też rodziły się dobre rzeczy. Potrafiła zorganizować własną grupę. Dla Jeleniej Góry zrobiła bardzo wiele.

W oparciu o współpracę ze Szwedami od 1997 roku postanowiła pomagać dzieciom bezpośrednio na Białorusi. Z błogosławieństwa metropolity Sawy oraz metropolity mińskiego Filareta wywoziła białoruskie dzieci, głównie z domów dziecka, do Szwecji.

– Pamiętaj, jedziesz tylko raz – tłumaczyła swym podopiecznym, kiedy chcieli jechać powtórnie. Zorganizowanie takich wyjazdów było żywą lekcją prawosławia i ekumenizmu. Zwykle przyjmowani byli przez ewangelickie wspólnoty, także w oparciu o pomoc z Niemiec. Pomagały prawosławne parafie serbskie, a także zaangażowany w dzieło pomocy dzieciom z Białorusi franciszkanin.

– Franciszkanów-starokatolików, handlujących własnymi produktami ekologicznymi, zaczepiła na targu w Berlinie – wspomina o. **Piotr Sokołowski**, wówczas proboszcz parafii w Buczynie.

Znajomość przekształciła się w dzieło pomocy. Dzieci, które nie miały szansy na wyjazd za granicę, z Białorusi, a także z Buczyny, gościły w ośrodku franciszkanów, a także w prawosławnych rodzinach, głównie serbskich.

Jeszcze w latach 80. załatwiła wyposażenie do sanatoriów. Zgodnie z zasadami obowiązującymi w Szwecji, sprzęt w szpitalu może służyć tylko

Pierwszy z lewej z walizką prof. Zbigniew Barański, następnie nieznany mężczyzna, Ludmiła Nodzyńska, Marian Jakóbiec, Natalia Drinjaković-Jakóbcowa, pani Opolska, Raisa Biegun, o.Stefan Biegun i nieznana para. Dokładnie przed panią Natalią stoi jej córka Milica Jakóbiec-Semków

Niżej pierwsza z lewej Natalia Drinjaković-Jakóbcowa, Raisa Biegun, na prawo od Raisy Helena Opolska i Ludmiła Nodzyńska. Pierwszy z prawej o. Stefan Biegun





do pierwszego remontu. Dzięki jej kontaktom jeleniogórskie placówki medyczne wzbogaciły się o sprzęt, o jakim wiele innych mogło tylko pomarzyć. Pani Raisa została zasłużonym obywatelem miasta.

W latach 90. swoje archiwum udostępniła historykowi **Kazimierzowi Urbanowi**, który w oparciu o nie wydał „Z dziejów Kościoła Prawosławnego na Dolnym Śląsku 1946-1956" oraz „Ks. Stefan Biegun (1903-1983). Zapis jednego życia". W oparciu o archiwalia Biegunów powstało wiele prac magisterskich oraz doktorskich.

– Miała sentyment do swej ojczyzny, do ziemi, na której się urodziła – mówi o. Piotr Sokołowski. Odwiedzała rodzinną Słobodę, Dokszyce oraz pozostałe pierwsze parafie o. Stefana. Do cerkwi, w której była chrzczona, ufundowała dzwony. Cenne dla niej były spotkania z dawnymi znajomymi, parafianami oraz wizyty na mogiłach bliskich.

Cieszyła się, że duchowo Białoruś się odradza. Powstają świątynie, monastery, remontuje i otwiera zamknięte w latach komunizmu. W 2005 roku sama sięgnęła po pióro. W Mińsku w wydawnictwie Prawosławnego Bractwa Świętego Archanioła Michała wydała w języku rosyjskim dwuczęściową rodzinno-parafialną opowieść *Otiec Stefan*, opowiadającą o życiu ojca i związanych z rodziną Biegunów miejscach, także parafiami w Polsce. O swojej pracy opowiedziała w drugiej części: *Po otcowskomu zawietu* (Zgodnie z testamentem ojca): Dom nasz zawsze był otwarty na *przyjęcie gości. Przyjeżdżali krewni, znajomi, przyjaciele. Także w bardzo materialnie biednych czasach znajdywali gościnę, nocleg. Ojciec zawsze powtarzał: są ludzie biedniejsi od nas. Trzeba cieszyć się tym co mamy, koniecznie dzielić się z bliźnim… I nawet w ostatnich dniach swego życia powtarzał: Pomagaj bliźniemu w potrzebie, a Najwyższy cię nie zostawi.*

Dzięki środkom od szwedzkich przyjaciół przyczyniła się do powstania domu dla dzieci i młodzieży im. Wiktorii w Iwieńcu, noszącego imię na cześć szwedzkiej następczyni tronu.

– Pani Raisa zasługuje na naszą wdzięczność. Im więcej o niej wiemy, tym bardziej zasługuje, by pokłonić się przed nią. Często tak bywa, że na starość zapominamy. Niestety, w ostatnich latach życia Raisy mało kto z Cieplic interesował się jej losem – mówi Jerzy Hawryluk. W ostatnich latach zaczęła mieć poważne kłopoty ze wzrokiem. Najlepsi okuliści byli bezradni. Dla światłej osoby, energicznej, było to duże ograniczenie. Nie mogąc czytać, nie mogła korzystać ze swego archiwum. Korzystała z audiobooków. Była osobą samotną, ale nie lubiła być sama.

Ostatnie lata życia spędziła w towarzystwie swej koleżanki z instytutu, **Walerii Kłębickiej** oraz jednej z niewielu krewnych, jakich miała w Polsce, **Anity Hęćko**.

W pierwszy dzień Nowego Roku, dokładając do pieca kaflowego w swym pokoju, wznieciła pożar, który zakończył się tragicznie. *Nowy Rok (2004), Boże Narodzenie, Objawienie Pańskie przeżyłam w mojej Białorusi. Jak uroczyście, duchowo obchodzono te święta! Mimo mroźnej pogody świątynie były przepełnione, mnóstwo młodzieży. Ludzie się modlą, dorośli (szczególnie babcie) przyprowadzają dzieci do chramów. Aż trudno uwierzyć, że malcy tak spokojnie, poważnie zachowują się na służbach…*, napisała na zakończenie swej rodzinnej opowieści.

Wiecznaja Pamiat', pani Raiso!

Anna Rydzanicz
fot. **archiwum Raisy Biegun** oraz **prof. Milicy Jakóbiec-Semków**

Apostoł Ameryki

Apostołem Ameryki nazywają starca Efrema, określanego jako Arizoński. I mówią, że dla Stanów Zjednoczonych i Kanady stał się tym, kim św. Sergiusz Radoneski i św. Serafim Sarowski dla Rosji. Założył na pustyni monaster – w królestwie szakali, węży i skorpionów, które razem z temperaturą dochodzącą w cieniu do 50 stopni Celsjusza wiekami nie wpuszczały tam człowieka.

Od dziewiętnastego roku życia przebywał na Świętej Górze Atos, doskonaląc się pod okiem pustelników i ascetów. Jego duchowym ojcem był starzec **Józef Hezychasta**, jedna z najwybitniejszych postaci w duchowej historii XX wieku. **Efrem** stał się ulubionym uczniem starca. Znosił od swojego nauczyciela mnóstwo zniewag i poniżeń. Wykonywał jego najtrudniejsze polecenia, z jednym na ustach słowem: „błogosławcie". Józef Hezychasta hartował Efrema jak stal, prowadził jak silne drzewo, w którym przycinał wszystkie dzikie pędy. Wieczorem Józef modlił się sześć godzin pod rząd. Potem całą noc spędzał na modlitwie. I tego samego oczekiwał od uczniów. Wychował nowe pokolenie mnichów.

W latach siedemdziesiątych Efrem przyjechał na operację do Nowego Jorku. Biła od niego niewyczerpana miłość, przyciągając mnóstwo ludzi. Chcieli porozmawiać z atoskim mnichem. Zapraszali na spotkania do różnych miejscowości USA i Kanady. Jeździł zatem i uczył, jak odcinać od siebie namiętności, walczyć z pychą.

Wrócił na Atos. Ale Amerykanie zaczęli go zapraszać co roku. Jeździł i widział amerykańską duchową pustynię, Cerkiew prawosławną, która stawała się niebezpiecznie podobna do Kościołów rzymskokatolickiego i protestanckich.

Pewien amerykański Grek poprosił ojca Efrema, by założył w Ameryce monaster. Wiele nie oczekiwał – cerkiewki, domku, w którym można by było wypić z ojcem Efremem herbatę. Pojechali do Arizony, na pustynię Sonora, między miastami Phoenix i Tuscon. Był z nimi między innymi o. **Antoni**.

– Słyszę dzwony – mówi o. Antoni.

– Ja też – na to starzec.

Nikt inny ich nie słyszał. Stali na spalonej słońcem pustyni.

– Ameryka głodowała duchowo. Bóg posłał jej starca Efrema – słyszę w dokumentalnym filmie o starcu Efremie.

Kobieta w filmie opowiada: – Przyjechali kopać studnię. „Tu kopiemy" – mówią geolodzy. „Nie, tu" – na to starzec. Wiercą, a wody nie ma. Zwątpienie. Tylko starzec ponagla: „Wierćcie głębiej". Doszli chyba do siedmiuset metrów i natrafili na… podziemną rzekę.

Monaster św. Antoniego Wielkiego rósł na pustyni szybko. Starzec zaznaczał krzyżykami miejsca, w których mają być posadzone drzewa i krzewy. Sam kupował sadzonki. Kawałek pustyni zamieniał się z roku na rok w rajski ogród, w którym rosły pomarańcze, daktyle, cytryny, banany, arbuzy, pomidory, ogórki, dynie. Sami mnisi asceci nie tak wiele potrzebowali z tych płodów. Rozdawali je ubogim emerytom, których wielu żyło w tej okolicy. Ojciec Efrem lubił wyjeżdżać na „polowania" na biednych. Brał ze sobą wodę, pieniądze, owoce, warzywa. – O, dziś nakarmiłem trzydzieści osób – mówił zadowolony. Innym razem: – Dzisiaj tylko dwóch spotkałem. Nie mogę uwierzyć! Dlaczego tak mało?

Rosły w monasterze cerkwie i *kielie*, także domy dla pielgrzymów, bo ci przyjeżdżali z całej Ameryki, ale i Europy, Australii, z krajów, w których kult sukcesu i konsumpcji niemal zastąpił kult Boga.

Modlił się ze swoimi uczniami po wiele godzin w nocy na pustyni, pod kopułą nieba, jak na Atosie ze starcem Józefem. Modlił się na głos, bo tak łatwiej było walczyć ze słabościami.

Monaster zaczął obrastać i zwykłymi osadnikami. Wśród nich jest Amerykanin, który przyjął prawosławie z imieniem **Serafim**. Był specjalistą od inteligentnych technologii. Teraz ma ruską żonę, ośmioro dzieci, szczęście i kozy. Serafim mówi: – Ojciec Efrem kochał swoje duchowe dzieci i cały świat. Z uwagą i współczuciem przyjmował wszystkich. Idziesz do restauracji, a tam mówią: „O, wasz monaster dał nam produkty", albo dowiadujesz się, że monaster pomógł zapłacić komuś za mieszkanie.

W monasterze w Arizonie niesie *podwig* pięćdziesięciu mnichów, duchowych dzieci ojca Efrema, zmarłego 7 grudnia ubiegłego roku. Ojciec Efrem założył w USA i Kanadzie kolejnych osiemnaście monasterów, posyłając do nich swoich uczniów. Jednym z nich jest Amerykanin, też ojciec **Efrem**.

Uczeń przyjechał w styczniu tego roku do Polski, na zaproszenie matuszki **Anastazji**, ihumenii monasteru Narodzenia Bogarodzicy w Zwierkach. Jak doszło do spotkania, opowiadał o. Efrem w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, zwracając się do ludzi, którzy po brzegi wypełnili główną salę CKP, przyjmując zaproszenie na wieczór z mnichem od Bractwa Trzech Hierarchów, kierowanego przez **Sławomira Nazaruka**.

– Dwa lata temu przybyła matuszka Anastazja do Arizony, by spotkać się ze starcem Efremem. Starzec już nie mógł wtedy mówić, więc rozmawiała głównie ze mną. Zaprzyjaźniliśmy się. Potem matuszka zachęcała: „Przyjedźcie do Polski". Wreszcie przyjechałem i jestem bardzo zadowolony.

Przez 20 lat starzec Efrem był duchowym ojcem mnicha Efrema. Mnich opowiadał o swoim nauczycielu.

– Kiedy byłem młodym mnichem, przeczytałem, że ludzie świętego życia nie lubią, kiedy ich się chwali. Czekałem na okazję, by starcowi powiedzieć coś przykrego. I oto zwróciłem uwagę, że zamek do jego *kielii* jest przekręcony do góry nogami. Na co starzec: „O, u mnie wszystko jest przewrócone do góry nogami!". W ogóle nie poczuł się urażony.

Kiedyś zrobiłem coś złego, o czym doniesiono starcowi. W jego oczach zobaczyłem złość, ale trwała ona sekundę. Potem spokojnie wyjaśnił, dlaczego to co uczyniłem, było niedobre.

Było Narodzenie Chrystusa. Wracam po nocnej Liturgii do swojej celi i widzę, że zapomniałem klucza, a mieszkałem w tym samym domu, co starzec. Chciałem zapukać do jego okna, ale zobaczyłem, że po Liturgii on dalej się modli z uniesionymi do góry rękoma przed ikoną Bogarodzicy. Modli się swoimi słowami, bez modlitewnika. Długo. Gdy opuścił ręce, zapukałem do okna.

To bardzo ważne, by mieć osobistą relację z Bogiem. Słowa modlitw są ważne w naszym duchowym rozwoju, ale trzeba też umieć rozmawiać z Bogiem swoimi słowami.

Starzec bardzo lubił Modlitwę Jezusową. Sprawiała mu ogromną radość. Odmawiał ją na głos albo po cichu. Swoje doświadczenie odmawiania modlitwy przekazywał mnichom i świeckim. Prosił, by poświęcać jej jak najwięcej czasu – kiedy obudzimy się, bo wtedy modlitwa jest najczystsza, jeszcze nie „zaśmiecona" troskami dnia, w ciągu dnia, zwłaszcza, gdy ręce są zajęte fizyczną robotą, kiedy budzimy się w środku nocy.

Ojciec Efrem opowiedział i o sobie. – Wyrastałem w rodzinie, w której nie było żadnej religijnej praktyki. Mając jednak 16-17 lat miałem silne przeczucie, że Bóg musi istnieć. Ale nie wiedziałem jak Go szukać, ani gdzie. Pewnego razu zauważyłem w szkole u jednego z chłopców krzyżyk pod koszulką. Pewnie on coś wie o Bogu, pomyślałem. „Wierzysz w Boga?" – zapytałem. Potem zasypywałem go pytaniami. A ponieważ z wieloma odpowiedziami chłopiec sobie nie radził, posłał mnie do swojego duchownego. Teraz wiem, jakie miałem szczęście, że tym duchownym okazał się prawosławny Grek. Zacząłem chodzić do cerkwi każdej niedzieli, a każdej soboty spotykałem się z batiuszką, który dużo mi mówił o prawosławiu. Po roku przyjąłem chrzest. A mama tamtego chłopca podarowała mi bardzo przydatne książki, na przykład św. Jana Klimaka, św. Sylwana z Atosu. Dowiedziałem się z nich, czym jest monastycyzm i Święta Góra Atos. Gdy skończyłem szkołę, pojechałem na Atos i tam zostałem mnichem. Po dwóch latach mojego pobytu na Świętej Górze starzec Efrem udawał się do Ameryki i zabrał mnie ze sobą.

Teraz jestem na Alasce, gdzie są dwa monastery – żeński z pięcioma siostrami i męski z trzema mnichami. Żyjemy prosto. Mamy tyle elektryczności, by tylko naładować telefony. Żyjemy bez lodówki, światła elektrycznego, bieżącej wody. Tylko bardzo nieliczni ludzie do nas przybywają, bo daleko i surowo! Za to mamy dużo ciszy i czasu na modlitwę. Zadaniem mnicha jest modlić się za cały świat – przekazała Bogarodzica. Dlatego takie odosobnienie jest dobre. Nasz monaster znajduje się niedaleko miejsca, w którym niósł *podwig* św. Herman z Alaski.

Problemem Alaski jest brak duchownych. Cerkwie są, około dwustu. Kiedy ponad dwieście lat temu dotarła na Alaskę misja rosyjskiej Cerkwi, starano się budować niewielkie cerkwie niemal w każdej wsi. Ale duchownych jest zaledwie kilkunastu. Średnio dwa razy do roku zdołają oni dotrzeć do każdej ze wspólnot, chrzcząc tam dzieci, udzielając ślubów. Rdzenni mieszkańcy Alaski uważają siebie za prawosławnych, ale niestety ich wiedza o prawosławiu jest bardzo płytka. Brakuje duchownych misjonarzy.

Zrozumiałe, że przy takim gościu padło mnóstwo pytań.

– Co najcenniejszego przekazał wam ojcze starzec Efrem?

– Jego troska ojcowska była najcenniejszym prezentem, jaki otrzymałem. Miałem kiedyś trudny okres w życiu. Trwał kilka miesięcy. „Jak się czujesz?" – spytał pewnego dnia starzec. „Dalej mi ciężko" – odpowiedziałem. „Co, po tych wszystkich modlitwach, które za ciebie wczoraj zanosiłem?"

– Jak walczyć z ciągle powracającymi grzechami?

– Jedną z najważniejszych spraw jest posiadanie duchowego ojca. „Jeśli go nie masz, sprzedaj wszystko co posiadasz i kup go!" – mówi pewien rodzaj żartobliwej rady, powtarzanej

Pouczenia starca Efrema

• Świat to namiętności: a – żądza bogactwa, b – dogadzanie ciału i seks, c – żądza zaszczytów i zawiść, miłość do pieniędzy, pycha i pamiętliwość. Kiedy uwolnisz się od tego, kiedy wyjdziesz ze świata żądz i staniesz się naprawdę wolny, wdychając powietrze Świętego Ducha, będziesz już duchowy.

• Kiedy jesteśmy niewolnikami żądz, dusza nasza jest martwa!

• Poprzez grzech tracimy nasz najdroższy skarb – nieśmiertelną duszę.

• Kiedy chorujemy na raka i dowiemy się, że gdzieś na Biegunie Północnym jest lekarz, który może nas wyleczyć, rzucimy wszystko, pokonamy wszystkie przeszkody – żeby tylko dostać się do uzdrowiciela i uwolnić się od choroby. Nie przestraszą nas ani trudności, ani finansowe wydatki. A kiedy rak grzechu zagraża śmiercią naszej duszy – tym bardziej trzeba rzucić wszystko i biec, nie bacząc na wszystkie przeszkody. Przyjdziemy do świątyni, do sakramentu spowiedzi, uklękniemy, obnażymy naszą ranę, otrzymamy lekarstwo i wyleczymy się – i tak unikniemy strasznej śmierci duszy!

• W domu przyjmuj tylko podobnych do siebie co do stylu życia, przekonań, moralności i cnót.



na Świętej Górze Atos. Jeśli nie mamy duchowego ojca, odmawiamy modlitwy święte, które nas chronią i bronią, ale kiedy spotykają nas trudności, ojciec powie, jak je przezwyciężyć. Jemu najłatwiej zobaczyć grzech, z jakim walczymy i podpowiedzieć, co zrobić, by go pokonać. Bo do wyjścia z każdego grzechu potrzebny jest inny rodzaj bramy. Na przykład, kiedy osądzacie innych, wtedy ojciec uświadomi wam wasze grzechy. Skupicie się na swoich grzechach, a nie cudzych. Albo powie, że wasza miłość do osądzanej osoby jest zbyt słaba, bo gdyby była duża, to nie osądzalibyśmy jej, tylko pomoglibyśmy jej pokonać grzech.

– Jak znaleźć ojca duchowego i wiedzieć, że to właśnie jest on.

– To nie jest proste. Trzeba pytać o niego innych ludzi, zbierać ich rekomendacje. Znalezienie dobrego ojca jest tak samo ważne, jak dobrego lekarza. Bo jest on lekarzem duszy.

– Co znaczy odrzucić swoją wolę?

– To znaczy wejść na drogę pokory. Święty Doroteusz mówił, że pokora jest cementem, który spaja wszystkie cegły wiary w jeden mur. Pokora jest najbardziej fundamentalną wartością. A najprostszą drogą do jej zdobycia jest posiadanie duchowego ojca i posłuszeństwo wobec niego. Wtedy odrzucamy swoją wolę. Ale również



możemy osiągnąć pokorę, będąc posłusznymi wobec innych. Możesz zacząć od tego, że jeśli ci ktoś mówi – weź sweter do pracy, bo jest zimno, to go weź i nie mów, że ci ciepło. Jeśli tak postąpisz tysiąc razy, wyrobisz w sobie pokorę.

– W jaki sposób dzieci uczyć pokory i od jakiego wieku?

– Starcy mówią, by więcej mówić o dzieciach Bogu, a mniej dzieciom o ich postępowaniu. Powinniśmy dużo modlić się, w miłości, o nasze dzieci. Po drugie, nasze czyny więcej mówią dzieciom o tym, jak powinny się one zachowywać, niż słowa. Dzieci, gdy widzą nas żyjących w modlitwie i pokorze, przyswoją sobie ten sposób życia.

– Jaki pożytek odnosi współczesny chrześcijanin z ascezy?

– Chrystus mówi o potrzebie ascetycznego życia, a to dotyczy wszystkich czasów. Kiedy apostołowie zapytali Chrystusa o drogę do zbawienia, usłyszeli, że jest ona bardzo trudna i tylko niewielu może być zbawionych. Sens ma cierpienie. Sens ma asceza. Bez ascetycznego wysiłku nie możemy przemóc swoich grzechów i namiętności i zbliżyć się do Boga.

– Czy częste korzystanie z mediów elektronicznych jest niebezpieczne?

– To bardzo poważny problem. Uzależnienie oznacza zniewolenie, naszą słabość. Jeśli ulegniemy zniewoleniu w małych rzeczach, zdawałoby się niewinnych, np. w słuchaniu muzyki klasycznej, to jest prawdopodobieństwo, że ulegniemy większym pokusom, np. uzależnieniu od alkoholu, czy narkotyków, niszczących ciało, umysł i duszę. Elektroniczne media mają również bezpośredni wpływ na umysł i ciało. Korzystając z Internetu siedzimy długo w jednej pozycji, z oczyma utkwionymi w ekran. To powoli degraduje nasze ciało, na co wskazuje wiele badań. W Internecie czeka na nas bardzo wiele pokus, nie-

• Bóg nie przejawia się w czymś zmysłowym. Przejawia się w miłości, radości, ciszy, pokoju „przewyższającym wszelki umysł" (por. Flp.4,7)

• Kiedy rozumiemy, że cierpimy z powodu egoizmu? Wtedy, kiedy brat nam powie przykre słowo, albo kiedy ojciec duchowy uczyni nam uwagę i poczujemy zakłopotanie, oburzenie, zdenerwowanie, przygnębienie, rozdrażnienie – po tym poznamy rozmiary swego egoizmu.

• Doświadczenia, ból, smutki pochodzące albo od diabła albo od ludzi, albo zrodzone światem, który niesiemy w sobie – to wszystko są lekarstwa, wszystko to jest posyłane przez Bożą Opatrzność po to, żeby powróciło do nas utracone przez nas duchowe zdrowie.

• Co oznacza osądzanie? Oznacza, że uważamy siebie za bezgrzesznych.

• Człowiek zgrzeszył: nie sądź go; lepiej powiedzieć: nie osądzaj. Płacz z powodu jego upadku; traktuj go jak swój własny upadek.

• Iluż ludzi, których uważamy za nędznych, grzeszników pewnego pięknego dnia może nagle znaleźć się w Królestwie Bożym, a my, zajmujący miejsce sędziów i śpieszący z osądami, możemy sami podlegać osądowi i spaść do piekła!

• Bóg zsyła miłującym Go próby, żeby nauczyć ich walki.

• Doświadczenia i biedy nas zbawią, Ten, kto unika bied, nie czeka też na radości.

tłum. **Ałła Matreńczyk**

odpowiednich obrazów i treści, co źle wpływa na duszę. Wiele badań wskazuje na to, że człowiek uzależniony od Internetu ma umysł rozproszony, a przecież koncentracja jest kluczem do modlitwy, życia duchowego. Wielu badaczy wskazuje na zależność między wzrostem liczby chorujących na depresję a wydłużającym się ich czasem korzystania z Internetu. Mając świadomość tych zagrożeń, korzystajmy z Internetu tylko wtedy, kiedy jest on niezbędny.

– Mówi się o czasach ostatecznych. Jak w nich żyć, zwłaszcza młodym, by nie popaść w rozpacz?

– Nie ma wątpliwości, że koniec świata kiedyś nastąpi. Obserwując to, co się dzieje w świecie, starzec Efrem widział duże zagrożenie dla duchowego rozwoju człowieka. Ale nigdy nie mówił, kiedy nastąpi koniec świata. Mówił tylko, że do końca świata powinniśmy być przygotowani. Jak? Tylko duchowo. Ponieważ najważniejszym problemem przed końcem świata będzie brak ludzi duchowych. Czasy ostateczne przyniosą bowiem bardzo dużo pokus i przysłonią Boga. Zostanie dosłownie garstka ludzi wierzących, którzy będą prześladowani, czyli tak jak mówi Księga Apokalipsy św. Jana. Święci naszych czasów narzekali, że zbyt mało ludzi mówi o Chrystusie, a zbyt wielu o Antychryście. Jeśli Chrystus stanie się częścią naszego życia, to nie musimy się martwić końcem świata.

– Bogactwo przeszkadza w prowadzeniu życia duchowego?

– Bogactwo zwykle nas rozprasza, odciąga od życia duchowego. Niebezpieczne jest posiadanie wszystkiego, czego potrzebujemy. Kiedyś św. Ambroży szedł ze swoim diakonem i zobaczył piękny, bogaty dom. Zapytawszy jego gospodarza, czy miał kiedykolwiek kłopoty w życiu, usłyszał, że nigdy. W pewnym momencie św. Ambroży bardzo zaniepokoił się i rzekł do diakona: „Wychodźmy stąd jak najszybciej". Nie zdążyli się zbytnio oddalić, kiedy dom z jego mieszkańcami zniszczyło trzęsienie ziemi. „Wiedziałeś ojcze, że będzie trzęsienie ziemi?" – spytał diakon. „Nie wiedziałem, ale wiedziałem, że łaska Boża opuściła tego człowieka" – odrzekł święty.

Kiedy wszystko idzie gładko, zapominamy o Bogu. Dlatego to takie niebezpieczne.

– Co zrobić, by do cerkwi chodziło więcej ludzi?

– Duchowni, mnisi i biskupi powinni żyć życiem, do którego zostali powołani, czyli zgodnym z Ewangelią. Wtedy Bóg nas samych zmieni i ta zmiana będzie na tyle widoczna, że ci ludzie będą świecić swoją miłością i wszyscy naokoło to odczują. Jest takie greckie przysłowie, że dwóch rzeczy nie da się ukryć – miłości i kataru. Gdy poczujemy Bożą miłość, to nie możemy jej ukryć. Ta sama reguła dotyczy i osób świeckich. Jeżeli wy jako świeccy zbliżacie się do Boga i poczujecie Jego miłość, jestem w stu procentach przekonany, że będzie ona miała wpływ na każdego człowieka w waszej rodzinie.

– Jak wyeliminować wymówki, przeszkadzające w duchowym doskonaleniu się typu: nie ten język w cerkwi, nie taki kalendarz, nie taki proboszcz.

– Prawdą jest, że nie ma czegoś takiego jak idealna parafia. Jeśli więc są w parafii różnego rodzaju problemy, to pomimo tego wkładajmy trud w doskonalenie siebie. Bóg widzi nasze trudy, by pokonać te przeszkody i nas wynagrodzi Więc jeśli idziemy do cerkwi, w której nie rozumiemy języka nabożeństwa, to wiadomo – trudniej będzie nam się modlić. Ale święci ojcowie mówią, że powinniśmy się modlić zarówno rozumem, jak i duchem. Módlmy się więc wtedy duchem. Powtarzajmy na przykład Modlitwę Jezusową. Tak samo biegające po cerkwi dzieci nie powinny być przeszkodą dla naszej modlitwy, tylko próbą naszego skupienia na modlitwie w trudniejszych warunkach.

Relacja ze spotkania
Anna Radziukiewicz
Tłumaczenie z angielskiego
podczas spotkania
posłusznica **Marta Całpińska**
fot. **Anna Radziukiewicz**

Święty cesarz

Część I

W swoich długich dziejach Cesarstwo Wschodniorzymskie rządzone było przez ponad dziewięćdziesięciu cesarzy. Ich rządy w okresach stabilizacji politycznej mogły trwać nawet cztery dekady, innym razem zmiany na tronie następowały co kilka lat, a nawet kilka razy w ciągu roku. Byli wśród nich wybitni politycy, jak Konstantyn I Wielki, Justynian I Wielki, czy Aleksy I Komnen, wielcy uczeni jak Leon VI Filozof, Konstantyn VII Porfirogeneta czy Manuel II Paleolog, ale także i tacy władcy, których panowanie przynosiło ludności wiele nieszczęść, jak rządy Fokasa bądź Andronika I Komnena. Jeden z tej listy władców został kanonizowany przez Cerkiew prawosławną i zyskał sobie miano „Ojca Greków". Mowa o cesarzu Janie III Dukasie Watatzesie, znanym także jako św. Jan Miłosierny.

W obliczu czwartej krucjaty

Położenie Cesarstwa Bizantyńskiego u schyłku XII wieku nie przedstawiało się dobrze. W 1180 roku, po stu latach stabilnych rządów dynastii Komnenów, zmarł wnuk jej założyciela, cesarz **Manuel I Komnen**. Jego jedyny syn, małoletni **Aleksy**, nie był



Współczesna ikona św. Jana Watatzesa Miłosiernego

w stanie przeciwstawić się knowaniom ambitnego **Andronika Komnena**, z bocznej linii dynastii cesarskiej, który od wielu lat myślał o przywdzianiu purpury. Zdołał on zdobyć poparcie ludności Konstantynopola, jak również dużej części arystokratów, co wkrótce pozwoliło mu nie tylko osadzić się na tronie, ale także dokonać zabójstwa młodego Aleksego. Panowanie Andronika Komnena opisane zostało przez współczesnego mu historyka bizantyńskiego **Niketasa Choniatesa** jako czasy, w których „…ludzie żyli w mroku i rozpaczy. Niewielu mogło spać w beztrosce (…) [Sen] osiadłszy na brzegach oczu, często odlatywał, zwiedziony lub wypłoszony przez postać Andronika, pojawiającego się w koszmarze”.

Był to jedynie początek nieszczęść, które miały spaść na Cesarstwo. Po dwóch latach krwawego panowania Andronik został obalony, władza spoczęła na barkach młodego i obiecującego arystokraty – **Izaaka II Angelosa**. Jego panowanie okazało się jednak rozczarowujące. Niestabilność i gnuśność nowego władcy nie umknęła uwadze rywali. Na okazję do ataku czekali zarówno Turcy, jak i Łacinnicy.

W tych niespokojnych czasach przyszedł na świat około 1192 roku **Jan Dukas Watatzes**. Można przypuszczać, że jego ojcem był **Bazyli Watatzes**, zarządca prowincji Trakezjon w Azji Mniejszej i dowódca za panowania Izaaka II, matką zaś kuzynka panującego cesarza. Rodzina Watatzesów należała do arystokratycznej elity, a swoją pozycję utwierdziła w połowie XII wieku, kiedy to udało im się wżenić w rodzinę cesarską. Przyszły cesarz Jan III narodził się w Didymotyce, jednym z miast w Tracji, na zachód od Konstantynopola (dzisiejsze Didimoticho, przy granicy grecko-tureckiej). Skupione na niewielkim obszarze miasto, usadowione na łatwym do obrony wzgórzu w pobliżu doliny rzecznej Maricy, obwarowane murami, z cytadelą na szczycie, mogło być rodzinnym gniazdem rodu Watatzesów.

W czasach panowania Komnenów okolice te były w cesarstwie jednymi ze spokojniejszych i bezpieczniejszych. Jednak bunt Bułgarów w 1187 roku i ciągnący się przez następne lata konflikt między cesarzem a bułgarską dynastią Asenidów sprawił, że Tracja, w tym także Didymotyka, zostały narażone na najazdy. W 1194 roku, po latach zmagań nie przynoszących zwycięstwa żadnej ze stron, doszło do bitwy pod Arkadiopolem, niecałe sto kilometrów od Didymotyki, w której Bizantyńczycy ponieśli sromotną klęskę. Bułgarom nie tylko udało się zdziesiątkować armię cesarską, ale także zabić dowódcę Bazylego Watatzesa. Tracja właściwie wymknęła się spod kontroli cesarza Izaaka II Angelosa. Wydaje się prawdopodobne, że owdowiała matka z dwuletnim synkiem poszukała schronienia za murami Konstantynopola.

W ostatnich latach XII wieku stanowił on jedno z niewielu prawdziwie bezpiecznych miejsc, wolnych od najazdów, bezlitosnych urzędników państwowych i korupcji – zjawisk charakterystycznych dla prowincji bizantyńskich w tym czasie. Konstantynopol jawił się jako ostoja cywilizacji i kultury, ściągająca zarówno prostą gawiedź, jak i arystokrację, duchowieństwo czy obcokrajowców. Okres tuż przed czwartą krucjatą stanowi szczyt rozwoju „królowej miast”, która osiągnęła według szacunków liczbę pół miliona mieszkańców. Było to z pewnością właściwe miejsce dla młodego arystokraty, takiego jak Jan Watatzes. W stolicy mógł odbierać edukację zgodną z tradycją antyczną oraz chrześcijańską. Były to już ostatnie lata spokoju, zbliżało się nieszczęście, które zwiastowano już dziesiątki lat wcześniej.

Nadejście armii krzyżowców pod stolicę latem 1203 roku i wydarzenia, które w kwietniu roku następnego doprowadziły do upadku miasta, były ostateczną klęską polityki zagranicznej cesarzy bizantyńskich. Zachód skwapliwie wykorzystał słabość Cesarstwa i wmieszał się w wewnętrzne sprawy dynastyczne, próbując w ten sposób ugrać coś dla siebie. Narastająca niechęć między Grekami i Łacinnikami, jak i ambicje Republiki Weneckiej, to tylko część czynników, które złożyły się na katastrofę, jaką była czwarta krucjata.

Na wygnaniu

Kiedy 13 kwietnia 1204 roku do stolicy wkroczyli krzyżowcy, a na ulicach zapanował kompletny chaos, grabież i szaleństwo, wielu mieszkańców opuściło stolicę. Wśród uchodźców byli zwykli mieszkańcy, ale także wysocy urzędnicy państwowi, duchowieństwo na czele z patriarchą **Janem X Kamaterosem** oraz duża część arystokracji. Wśród nich zapewne znalazł się także i Watatzes, który najprawdopodobniej przepłynął cieśninę Bosfor i podążył do Anatolii, gdzie zięć cesarza Aleksego III Angelosa – **Teodor Laskarys**, zbierał wokół siebie tych, którzy uciekli ze stolicy, tworząc zalążek jednego z trzech państw sukcesyjnych, stawiających opór łacińskiej okupacji. Objęło ono znaczną część zachodniej Anatolii, ze stolicą w położonej zaledwie sto kilometrów od Konstantynopola, dobrze obwarowanej Nikei (obecnie Iznik), w przeszłości miejscu obrad pierwszego i siódmego soboru powszechnego.

Teodor Laskarys nie był jedynym pretendentem do spuścizny po cesarzach z Konstantynopola. Na wschodzie, nad pontyjskim wybrzeżem Morza Czarnego, powstało kolejne państwo rządzone przez potomków dynastii Komnenów w prostej linii.

Ich ambicje szybko zostały jednak stłumione przez Laskarysa, który uniemożliwił im zbliżenie się do stolicy, tym samym ograniczając na zawsze ich państwo do okolic miasta Trapezunt, gdzie przetrwali aż do 1461 roku. W zachodniej Grecji zaś, w Epirze, powstało państwo **Michała Dukasa Komnena Angelosa**, znane później jako Despotat Epiru. Rywalizowało ono z Nikeą przez dłuższy czas.

Atutem władcy Nikei była nie tylko bliskość stolicy, ale również fakt, że udało mu się zebrać na swoim dworze większość elity cesarstwa. Po śmierci Jana X nowy patriarcha **Michał VI Autoreianos** wybrał na swoją tymczasową siedzibę właśnie Nikeę. Tam w 1206 roku ukoronował Teodora Laskarysa na cesarza. Jan Dukas Watatzes, wzrastający na dworze nowego cesarza, nosił tytuł *protowestiariusza* – honorową godność udzielaną arystokracji na dworze cesarskim. Z pewnością musiał odznaczać się szczególnymi talentami, skoro w 1212 roku został wybrany na męża dla najstarszej córki Teodora I Laskarysa – **Ireny**, wdowy po **Androniku Paleologu**, która jako najstarsza córka panującego była dziedziczką władzy cesarskiej. W myśl bizantyńskiego prawa dziedziczenia, które nie czyniło różnicy ze względu na płeć, ona sama bądź jej mąż mieli pełne prawo ubiegać się o tron, szczególnie jeśli panujący nie miał męskich potomków. Teodor I Laskarys rzeczywiście nie doczekał się syna. Po jego śmierci w 1222 roku tytuł cesarski przypadł jego córce, a ponieważ kobiety nie mogły samodzielnie panować, realną władzę zyskał jej mąż, Jan Watatzes.

Cesarz rzymski w Nikei

15 grudnia 1222 roku w nikejskiej katedrze Hagia Sophia patriarcha **Manuel** ukoronował nowego cesarza rzymskiego – Jana III Dukasa Watatzesa. Następnie wedle zwyczaju podniesiono go na tarczy, zaś zebrana ludność, dwór i wojsko głośno okrzyknęli nowego władcę w tradycyjnych aklamacjach: „Niech długie będą lata panowania cesarza rzymskiego Jana oraz cesarzowej Ireny!”. Rzeczywiście, trwające 32 lata panowanie miało okazać się jednym z najbardziej owocnych w historii Bizancjum. Zadania, które spadły na barki nowego cesarza, nie były jednak łatwe.



ZDOBYCZE TERYTORIALNE JANA III DUKASA WATATZESA (1222-1254)

Cesarstwo Nikejskie, skonsolidowane przez Teodora I, było państwem prężnym, o zdrowej gospodarce i utrwalonym terytorium, obejmującym większość pofałdowanej i poprzecinanej żyznymi dolinami rzecznymi zachodniej Anatolii. Granica północna leżała na wybrzeżu Morza Czarnego, zachodnia wzdłuż Morza Egejskiego z wyłączeniem pewnych obszarów w pobliżu Konstantynopola, należących do cesarzy łacińskich. Wschód i południe ograniczało władztwo sułtanów tureckich ze stolicą w Ikonium. Obszar ten miał zostać w trakcie panowania Jana III powiększony niemal dwukrotnie.

Nie wszyscy jednak byli zadowoleni z wyboru Watatzesa. Poprzedni cesarz miał dwóch braci, **Aleksego** i **Izaaka**, którzy w 1222 i roku rozpoczęli otwartą rewoltę, skierowaną przeciwko Janowi III. O pomoc zwrócili się do Łacinników okupujących Konstantynopol, ci zaś, widząc w tym okazję do podporządkowania sobie Greków, zgodzili się wesprzeć buntowników. Sytuację rozstrzygnęła bitwa pod Poimanenon w 1224 roku, gdzie Jan III Dukas Watatzes odniósł swoje pierwsze z wielu zwycięstw i potwierdził legalność swojego panowania. **Jerzy Akropolites**, bizantyński historyk z XIII wieku, pisze: „To zwycięstwo przyczyniło się w ogromnym stopniu do powiększenia się rzymskiego kraju, a przy tym do skurczenia się i upadku Łacinników. Ponieważ cesarz wziął w niewolę w tej wojnie najlepszych spośród nich, wliczając w to braci Laskarysów, których oślepił, uznając ich za winnych. (…) Od tego czasu państwo Łacinników (…) zaczęło chylić się ku upadkowi”.

Już dwadzieścia lat po czwartej krucjacie stało się jasne, że Cesarstwo Łacińskie, w którym Zachód na czele z papieżem **Innocentym III** pokładali wielkie nadzieje, to całkowite niepowodzenie. Słabe państwo, niechętnie wspierane przez Europę, zagrożone zarówno ze strony Bułgarów, jak i stawiających opór Greków, szybko podupadło, ograniczając swój obszar do okolic spustoszonego Konstantynopola. Powrót prawowitych cesarzy był kwestią czasu.

Tymczasem na zachodzie Despotat Epiru rozpoczął wielką ofensywę pod przywództwem koronowanego w odbitej od krzyżowców Tesalonice w

1222 roku cesarza Teodora Angelosa Komnena Dukasa. Tym samym świat grecki miał już trzech cesarzy rzymskich, w Epirze, Nikei i Trapezuncie. Po opanowaniu północnej Grecji cesarz Teodor, mogłoby się wydawać, znajdował się na prostej drodze do odbicia stolicy, jednak w 1230 roku zadano mu poważną klęskę w bitwie pod Kłokotnicą, gdzie został pokonany przez bułgarskiego cara **Iwana II Asena**. Porażka nie byłaby aż tak dotkliwa, gdyby Teodor nie został schwytany, na wiele lat uwięziony i oślepiony. Jego państwo podzielono między członków rodziny, a wizja odzyskania stolicy oddaliła się.

Jan III Dukas Watatzes obserwował rozwój wypadków. Jego cnotą, podkreślaną przez współczesnych, była cierpliwość i rozwaga. Mógł sobie na to pozwolić, ponieważ skonsolidowane przez jego poprzednika państwo nikejskie było względnie bezpieczne i mogło utrzymywać rozbudowaną flotę, która okazała się kluczowa w dalszych działaniach władcy. Paradoksalnie rozbicie cesarstwa na mniejsze państewka, ograniczające się do zaniedbywanych dotąd prowincji, bez przesadnie rozbudowanej i kosztownej administracji oraz utrata pochłaniającego wielkie sumy Konstantynopola pozwoliły na ożywienie tych terytoriów.

Gdy na zachodzie zgaszone zostały ambicje cesarza Teodora Angelosa, nadszedł czas na ofensywę Cesarstwa Nikei. W ciągu następnych dwudziestu lat Jan III zdołał podwoić terytorium swojego państwa, przypierając Łacinników do muru i kładąc podwaliny pod rekonstrukcję Cesarstwa sprzed 1204 roku. Opanowawszy właściwie całą zachodnią Anatolię, w 1247 roku zdołał podporządkować sobie prawie cały obszar Tracji i Macedonii wraz z drugim najważniejszym miastem – Tesaloniką. Pod koniec panowania dodatkowo włączył w granice swojego państwa także Tesalię i północną Grecję, docierając do wybrzeża Adriatyku. **(cdn)**

Paweł Lachowicz
fot. www.**wikipedia.org**
archiwum autora

Modlitwy za ofiary

W kolejną, 74 rocznicę pacyfikacji prawosławnych wsi, dokonanych przez oddział Romualda Rajsa ps. „Bury” na przełomie stycznia i lutego 1946 roku, w Zaleszanach, Szpakach, Zaniach oraz w cerkwiach w Kleszczelach, Brańsku i Bielsku Podlaskim w modlitewny sposób upamiętniano ofiary tych zbrodni. Modlono się także o pokój i dar miłości między żyjącymi.



Delegacja z Republiki Białoruś przed pomnikiem w Zaleszanach

Tragedię Zaleszan, pierwszej spacyfikowanej 29 stycznia 1946 roku wsi, tak zapamiętał sześcioletni wówczas **Piotr Młodzianowski**: – Zagnali nas do jednego z domów, tylu było tam ludzi, że ciężko było wytrzymać. Drzwi zabili gwoździami. Przez okienko widzieliśmy, jak cała wioska się pali, ogień na kilkanaście metrów. Styczeń był, a pot po nas spływał od tego gorąca. Mały byłem, miałem sześć lat wtedy, pomyślałem, że się wyśliznę przez to okno na podwórko. A tam za stodołą siedział żołnierz z bronią. Jak tylko się wychyliłem, to on pociągnął z tego erkaemu i kula drasnęła mnie w szyję. Kawałek skóry mi opaliło, krew poszła, ludzie mnie ściągnęli z powrotem do środka. Matka w krzyk, zdjęła chustę i owinęła mi tę ranę, na szczęście niegroźną. Wtenczas sufit zaczął się przepalać, ludzie krzyczeli, chcieli uciekać, ale nie było dokąd. Do okna się nawet nie pchali, bo widzieli, co się ze mną stało. Mężczyźni zaczęli wyważać drzwi i w końcu te gwoździe puściły. Jeszcze parę minut i poszlibyśmy z dymem jak ten dom.

W Zaleszanach zginęło szesnaście osób, w tym sześcioro dzieci. Większość skazanych przez „Burego” na śmierć mieszkańców uratowała się, uciekając z płonącego domu, gdyż pozostawiony do ich pilnowania żołnierz strzelał ponad ich głowami.

28 stycznia do Zaleszan przybyła delegacja z Republiki Białoruś z wiceprzewodniczącym Rady Republiki (izby wyższej białoruskiego parlamentu) **Anatoliem Isaczenką**, który reprezentował Białoruś podczas obchodów (27 stycznia) 75 rocznicy wyzwolenia obozu śmierci w Oświęcimiu. Po krótkiej modlitwie goście – w uroczystości uczestniczył ambasador Białorusi w Polsce **Władimir Czuszew** i konsul generalny **Alla Fedorowa** – złożyli kwiaty i zapalili znicze przed pomnikiem, którego renowacji z pomocą stowarzyszenia „Kursk” dokonali mieszkańcy (większość prac wykonał społecznie potomek jednej z pomordowanych rodzin **Mariusz Niczyporuk**).

Przy pomniku w Bielsku Podlaskim



O środki na renowację pomnika władze gminy Kleszczele zabiegały u wojewody podlaskiego **Bohdana Paszkowskiego**. Odesłane do ministra kultury i dziedzictwa narodowego otrzymały odpowiedź, że ich wniosek nie uzyskał „wymaganej liczby punktów”.

Następnego dnia, 29 stycznia, w uroczystościach w Zaleszanach uczestniczyli wicemarszałek Sejmu **Włodzimierz Czarzasty**, posłowie **Eugeniusz Czykwin**, **Paweł Krutul**, **Adrian Zandberg**, burmistrz Kleszczel **Aleksander Sielicki**, przedstawiciele organizacji białoruskich i bractw cerkiewnych.

Po modlitwie przed ustanowionym przed posesją, na której stał dom, do którego spędzono mieszkańców, burmistrz Aleksander Sielicki, przypominając tragiczne wydarzenia, wspominał wszystkich zamordowanych, w tym dzieci, z których najmłodsze miało zaledwie siedem dni, a inne było jeszcze w łonie matki, która także zginęła w jednym z podpalonych domów.

W krótkich wystąpieniach Adrian Zandberg wyraził nadzieję, że „ten dzień jest pierwszym krokiem w stronę uznania prawdy historycznej, pochylenia głowy przed ofiarami i zadbania o to, aby już nikt nigdy nie podważał tego, że to ofiary są ofiarami, a zbrodniarze zbrodniarzami”, Eugeniusz Czykwin przypomniał słowa wypowiedziane przez metropolitę **Sawę** w czasie uroczystości kanonizacji męczenników chełmskich i podlaskich 8 marca 2003 roku w Chełmie: „Tym, którzy zadali swym braciom cierpienia, my, potomkowie, przebaczamy. Nie wnosimy do świata ani nienawiści, ani zła. To jest obce prawosławiu”. Eugeniusz Czykwin zapowiedział, że ponowi w Sejmie próbę uchwalenia ustawy, pozwalającej rodzinom ofiar na ubieganie się o zadośćuczynienie (rodzinom sprawców zbrodni, w tym rodzinie Romualda Rajsa, takie zadośćuczynienia zostały wypłacone).

31 stycznia w Bielsku Podlaskim upamiętniono rocznicę mordu trzydziestu prawosławnych furmanów, którzy zostali zabici w okolicach wsi Puchały Stare.

W cerkwi Opieki Matki Bożej po Liturgii nie służono panichidy, ale molebien do Męczenników Chełmskich i Podlaskich, do grona których decyzją Soboru Biskupów naszej Cerkwi imiennie dołączono furmanów. Zwracając się do obecnych w cerkwi o. **Leoncjusz Tofiluk** nawiązał do czytanego w czasie nabożeństwa fragmentu Ewangelii, w którym Jezus, posyłając apostołów, by głosili Słowo Boże, ostrzegał ich, że będą prześladowani tak jak On był prześladowany. Batiuszka akcentował potrzebę miłości bliźniego. Podkreślał, że miłość, której nauczał Chrystus, to taka, którą darzy się wszystkich.

Po modlitwie uczestnicy udali się na cmentarz wojskowy, gdzie złożono kwiaty na grobie pomordowanych. W uroczystości, obok rodzin ofiar, uczestniczyli poseł Eugeniusz Czykwin, przewodniczący sejmiku podlaskiego **Bogusław Dębski**, radny sejmiku **Sławomir Nazaruk**, burmistrz Bielska **Jarosław Borowski**, wicestarosta **Piotr Bożko**, wiceprzewodniczący rady miasta **Tomasz Sulima**. Po modlitwie na cmentarzu odbyło się spotkanie w pobliskim barze „Anna”, w czasie którego **Aneta Prymaka-Oniszk** mówiła o przygotowanej do druku książce, ukazującej tragiczne losy mieszkańców Białostocczyzny w powojennych latach.

Natalia Klimuk

---

2 lutego, popołudniu, nad zbiorową mogiłą za wsią Zanie rozbrzmiewały stichery Paschy. Zebrani, tutejsi, potomkowie ofiar, społecznicy, uczestnicy pielgrzymki zorganizowanej przez Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, modlili się podczas molebna do męczenników podlaskich i chełmskich. Modlitwie przewodniczył o. Andrzej Jakimiuk, ojciec batiuszki Marka, proboszcza parafii w Maleszach. Molebień odsłużono także w Szpakach. Wcześniej w cerkwi filialnej w Brańsku odsłużono Liturgię. Po niej był obiad i spotkanie w barze „Anna” w Bielsku Podlaskim.

Zanie są oddalone dziesięć kilometrów od Brańska. Niewielka to wieś. Według spisu powszechnego z września 1921 roku liczyła dwadzieścia sześć domów i 102 mieszkańców. 87 z nich było prawosławnych, piętnastu to rzymscy katolicy. Większość prawosławnych w tym spisie zadeklarowała narodowość białoruską.

Zaraz po drugiej wojnie światowej stało tu trzydzieści domów i żyło prawie dwustu mieszkańców. Tak było do 2 lutego 1946 roku.

2 lutego 1946 roku Zanie zostały spacyfikowane przez pluton Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Akcją dowodził ppor. „Bitny”, **Jan**



Obelisk i krzyż na zbiorowej mogile w Zaniach
Pielgrzymi, śpiewając stichery Paschy, idą na zbiorowy grób w Zaniach, modlitwa w Szpakach





Boguszewski, podkomendny „Burego", kapitana **Romualda Rajsa**. Zabito 24 osoby, wieś spalono.

W trakcie przeprowadzonego przez prokuratora IPN-u śledztwa ustalono przebieg zdarzeń. 1 lutego 1946 roku oddział (Burego) zatrzymał się na terenie gminy Wyszki we wsi Łubice. Wieczorem 1 lutego 1946 roku odbyła się odprawa dowódców plutonów. Kpt. Rajs przydzielił dowódcom zadania zniszczenia po jednej wsi – Zanie, Szpaki, Końcowizna. Wymienione wsie były w przeważającej części zamieszkałe przez ludność wyznania prawosławnego. 2 lutego 1946 roku plutony wyruszyły w kierunku poszczególnych wsi. Pierwszy pluton, pod dowództwem „Wiarusa", wyruszył do wsi Szpaki, drugi, pod dowództwem „Bitnego", udał się do Zań, natomiast trzeci, pod dowództwem „Leszka", do Końcowizny.

Drugi pluton po przybyciu do Zań został podzielony. Z jednej strony wieś została otoczona przez drużynę „Gołębia", z drugiej przez drużynę „Szczygła". Trzecia, pod dowództwem „Ładunka", weszła do wsi, gdyż zaczęto podpalać poszczególne zabudowania. Nie podkładano ognia pod domy należące do osób wyznania katolickiego, nie podpalano też zabudowań tych prawosławnych, którzy zamieszkiwali w bezpośrednim sąsiedztwie gospodarstw należących do rodzin katolickich (według zeznań świadków wówczas w Zaniach mieszkały cztery rodziny katolickie). Mieszkańców, którzy usiłowali wydostać się z płonących domów, zapędzano z powrotem lub strzelano do wybiegających z palących się budynków i próbujących uciec ze wsi. Przed oddaniem strzałów niektórych pytano o narodowość i wyznanie.

Wcześniej, wieczorem 1 lutego, partyzanci wkroczyli do miejscowości Szpaki, którą podpalili i zabili pięcioro jej mieszkańców. Dwie osoby zmarły później w wyniku ran, jedną dziewczynę zgwałcono. Dwie kolejne osoby zostały postrzelone.

2 lutego została spalona także wieś Końcowizna.

Uroczystości miały taką oprawę dzięki zaangażowaniu między innymi proboszcza o. **Marka Jakimiuka**, **Sławomira Nazaruka**, radnego sejmiku województwa podlaskiego, przewodniczącego Bractwa Trzech Świętych Hierarchów, które zorganizowało autokarową pielgrzymkę z Białegostoku, **Tomasza Sulimy**, radnego miasta Bielsk Podlaski, u którego w gościnie w barze „Anna" można było przedłużyć wspólną modlitwę.

Proboszcz o. Marek Jakimiuk zapowiedział, że uroczystości co roku będą miały podobny charakter.

W miejscu tych wydarzeń czas zaciera po nich ślady. Obeliski w Zaniach i Szpakach są w złym stanie, napisy na nich – nieczytelne. Podobnie jak na cmentarzu w Maleszkach grób **Marii Pietruczuk**, młodej mieszkanki Szpaków, którą usiłowano zgwałcić, ale za opór została postrzelona i w wyniku ran zmarła.

Po to, by o te miejsca zadbać, by mogły świadczyć o tym co bolesne, co wydarzyć się nie powinno, ale jednak zaszło, zrodziła się inicjatywa pod nazwą „Nasza Pamięć". Patronują jej Białoruskie Towarzystwo Historyczne i Fundacja Kaminukat.org, ale jest otwarty dla wszystkich chętnych bez względu na przynależność organizacyjną, narodowościową czy religijną. „Nasza pamięć" to pamięć o tym, co wydarzyło się naprawdę, o czym trzeba mądrze pamiętać.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**



Łupaszka na murach

Na dwóch wieżowcach w Białymstoku zawieszono dwa ogromne bilbordy z wizerunkiem **Zygmunta Szendzielarza** ps. „Łupaszka". Wywieszeniem bilbordów z „Łupaszką" marszałek województwa podlaskiego, Instytut Pamięci Narodowej i Podlaski Instytut Kultury w Białymstoku, który na bilbordy wydał 20 tys. zł., zaingurowali obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych (przypada 1 marca).

Zapytany przez dziennikarzy, dlaczego na bilbordach w Białymstoku pojawił się właśnie „Łupaszka", dyrektor białostockiego IPN **Piotr Kardela** odpowiedział: – Chcemy pamiętać o naszych bohaterach narodowych, hołdować naszej tradycji niepodległościowej, edukować młodzież, a przy okazji i dorosłych, jeśli czegoś nie doczytają. Z kolei marszałek województwa **Artur Kosicki** za pośrednictwem dziennikarzy apelował do mieszkańców: – Nie dajmy się poróżnić. Apeluję i dogłębnie proszę różne instytucje i osoby, żeby nie wykorzystywały tego święta w celach politycznych. Dzielenie nas Polaków tutaj, na terenie naszego wspaniałego, wielokulturowego województwa jest po prostu obłudne i haniebne. Nie powinno mieć miejsca. Dlatego apeluję, abyśmy bohaterów i te święta czcili godnie i z należytym szacunkiem.

Gdy dziennikarz przypomniał dyrektorowi Kardeli, że dla wielu mieszkańców Podlasia, w tym szczególnie prawosławnych, „Łupaszka" jest także zbrodniarzem, szef białostockiego IPN odparł: – Posłowie, radni czy w ogóle obywatele – wszyscy powinni respektować orzeczenia niepodległego państwa polskiego.

Zarówno dyrektor Kardela, jak i marszałek Kosicki bagatelizowali fakty mordowania przez podkomendnych „Łupaszki" osób cywilnych, w tym kobiet i dzieci.

– Nikt z nas nie neguje, że były ofiary. Ubolewamy, że były te ofiary, ale były to ofiary niezamierzone – stwierdził Piotr Kardela.

– To była wojna i były ofiary cywilne po wszystkich stronach i nie nam to rozstrzygać, ale historykom na podstawie dokumentów i badań – dodał marszałek.

Akcja poruszyła nie tylko prawosławnych mieszkańców, którzy pamiętają spalone z rozkazu Łupaszki wsie Potoka, w której „żołnierze wyklęci" zamordowali czterech mieszkańców (wśród „niezamierzonych" ofiar było troje dzieci i jeden mężczyzna, którzy zginęli w pożarze) i wieś Wiluki.

Mieszkańcy bloku, na którym powieszono bilbord, złożyli protest (podpisały się 62 osoby) z żądaniem natychmiastowego jego zdjęcia. „Działalność (Łupaszki – przyp. red.) po 1945 roku w naszym środowisku oceniana jest wręcz jako bandycka" – uzasadniał prezes wspólnoty mieszkaniowej.

(eż)

Wokół chrztu

Chrzcić dzieci czy dorosłych? Czy można się wypisać z księgi chrztów? Czym różni się świadek od rodzica chrzestnego? Czy Zbawiciel potrzebował chrztu w Jordanie? Czym mógł być „chrzest za zmarłych"? – to tylko niektóre kwestie, postawione tegorocznym prelegentom lubelskiej konferencji naukowej w tygodniu powszechnej modlitwy o jedność chrześcijan (22.01). Obrady poprowadził ks. prof. Sławomir Pawłowski, który przypomniał treść i rangę liczącej dwadzieścia lat wspólnej deklaracji siedmiu Kościołów w Polsce o wzajemnym uznaniu chrztu.

Już w starożytności przyjęto, że słaba osobista wiara szafarza nie przekreśla ważności chrztu. Natomiast świadectwa o chrzcie dzieci pochodzą już z II wieku. Ks. **Przemysław Kantyka** podkreślił wielość argumentów za chrztem dzieci i niemowląt, a tylko jeden przeciwko, zwykle podnoszony przez przedstawicieli Światowego Aliansu Baptystycznego. Rodzice chrześcijańscy biorą odpowiedzialność za wychowanie swych dzieci w deklarowanej wierze. Skoro chrzest uwalnia od grzechu pierworodnego, to powinni zadbać o jak najszybsze pozbycie się go przez dziecko: – Darmowość łaski zbawienia jest szczególnie widoczna w chrzcie

dzieci – mówił ks. Przemysław Kantyka – To nie zwalnia ochrzczonego od wzrostu w wierze (katechumenat pochrzcielny).

Natomiast poziom świadomości nie jest potrzebny do przyjęcia chrztu, bo to by oznaczało odmowę chrztu osobom z niepełnosprawnością intelektualną.



Krytykowani przez **Marcina Lutra** anabaptyści akcentowali wiarę poprzedzającą chrzest. Przypomniane zostały wypaczenia australijskiego „odejścia od dominacji męskiej w formule chrztu językiem włączającym", zakwestionowane przez Kongregację Doktryny Wiary oraz herezja tryteizmu u mormonów i mariawickiej grupy „felicjanowskiej". Ks. prof. **Leszek Adamowicz** zaznaczył, że nie istnieje „prawo do zapomnienia o chrzcie; anulowanie byłoby zafałszowaniem rzeczywistości. Jeżeli ktoś nie zadbał o swoje życie religijne (żyje w związku nieformalnym, zrezygnował z lekcji religii), nie może być świadkiem wiary i przyjąć odpowiedzialności za czyjąś religijność". Jurysta obszernie wyjaśniał kwestie głoszenia przez ludzi ochrzczonych poglądów moralnych, sprzecznych z chrześcijaństwem.

Kościół katolicki przyjmuje, że w momencie chrztu z rąk Jana Chrzciciela Chrystus rozpoczyna misję Baranka, który gładzi grzechy świata: – Zanurzając się w Jordanie, uprzedza krwawy chrzest swojej śmierci, a Duch, który się objawia, wyprowadza Go na pustynię. Tam był kuszony, jak pierwszy Adam w raju, który uległ. Chrystus zwyciężył – przypomniał ks. **Sławomir Pawłowski**. Dyskusję szczególnie ożywiały pytania i problemy, poruszane przez pastora **Grzegorza Brudnego**. Pozwoliły one uświadomić analogie i relacje międzywyznaniowe, że np. wierny prawosławny może być chrzestnym u katolika czy katolik u ewangelika.

Co sądzić o realności teofanii? Czy chrzest Jezusa miał miejsce, skoro nie potrzebował On oczyszczenia i usprawiedliwienia? W jaki sposób ewangeliści opisują chrzest? – to kolejne zagadnienia, poruszone w materiale przygotowanym przez prof. **Krzysztofa Mielcarka**: – Tylko ewangelista Mateusz mówi o chrzcie w imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego. Co do chrztu „za zmarłych", można za św. Pawłem powiedzieć, że skoro nawet poganie wierzą w życie po śmierci, dokonując jakiegoś rytu magicznego, to dlaczego neofici z Koryntu mają trudność z przyjęciem wiary w to życie?

Zebrani wysłuchali komunikatów o ewangelickiej i prawosławnej praktyce chrztu, zeprezentowanych przez duchownych – ks. Grzegorza Brudnego, proboszcza parafii luterańskiej, i prawosławnego proboszcza o. **Korneliusza Wilkiela** z Biłgoraja, który zilustrował wykład prezentacją chrztu swojej córki.

– W tradycji cerkiewnej egzorcyzm trwa nieco dłużej niż w zachodniej, ponieważ są to trzy dość pokaźne treściowo modlitwy. Słowami dwóch pierwszych duchowny zwraca się bezpośrednio do Złego, imieniem Zbawiciela nakazuje mu opuścić katechumena – wyjaśniał o. Wilkiel, przywołując fragmenty modlitw – Nie wchodzimy w dialog z szatanem, nie staramy się mu nic udowodnić. Przypominamy mu jedynie klęski, zadane przez Jezusa. Odwołujemy się do tego słowa, którym Bóg powołał do istnienia cały Wszechświat i w oparciu o moc tego słowa żądamy, aby szatan podporządkował się naszej woli, woli Kościoła, który jest Mistycznym Ciałem Zbawiciela, przebywającym w nieprzerwanej jedności z Chrystusową Cerkwią. Słowa duchownego są więc tu niejako nakazem samego Zbawiciela. W trzeciej modlitwie egzorcyzmującej zwracamy się z prośbą do Chrystusa, bowiem zdajemy sobie sprawę, iż szatan (którego samo imię oznacza oszczerca, oszust) może próbować oszukać nas i upozorować odejście, kryjąc się w duszy katechumena. Po tych modlitwach duchowy – i tu

nastąpiła prezentacja – odwraca się do katechumena i tchnie, symbolicznie dmuchając na jego usta, czoło, piersi, wypowiada prośbę: „Wypędź z niego wszelkiego złego nieczystego ducha” …symbolem Życiodajnego Ducha, który unosił się nad wodami, przygotowując je do zrodzenia czystego, bezgrzesznego życia. Równocześnie jest tym życiodajnym tchnieniem, które Bóg przy stworzeniu świata tchnął w nozdrza człowieka, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą. Egzorcyzmy dokonywane były mocą samego Boga, za wstawiennictwem Kościoła; katechumen jest niejako biernym uczestnikiem. W trzeciej części odwróceni ku zachodowi, do drzwi wyjściowych cerkwi, katechumen i chrzestni są pytani trzykrotnie o wyrzeczenie się szatana. Gdy chrzczona jest osoba dorosła, dialog jest prowadzony z katechumenem, a gdy dziecko – z chrzestnymi: Czy wyrzekasz się szatana? Czy wyrzekłeś się szatana? A następnie trzykrotnie spluwają na szatana.

Prelegent wyjaśnił, że wszystkie te czynności formowały się w czasach, gdy państwową religią było pogaństwo. Chrześcijanie otoczeni byli mnóstwem bóstw, którym według prawa państwowego winni byli składać, przynajmniej formalnie, ofiary. Odrzucenie szatana i wyrażenie pogardy tak drastycznym sposobem, było świadectwem jak zdecydowanie katechumen zrywa z dotychczasowym życiem i pogaństwem. Podkreśla świadomość… Odrzucał diabelskie pogaństwo, paląc niejako za sobą mosty; ma to głęboki sens i wyraża pragnienie ostatecznego zerwania z dotychczasowym życiem i oddanie się Chrystusowi. Dla niego nie było już powrotu, stąd ten, groteskowy i śmieszny dla niektórych, obrzęd dmuchnięcia i splunięcia – mówił o. Korneliusz Wilkiel.

Kolejny dialog wyraża wolę zjednoczenia, zjednoczenie się w Chrystusem i wiarę w Niego: „Wierzę Jemu jako Królowi i Bogu” – i tu następuje Symbol Wiary, niezmienny, a więc nicejsko-konstantynopolitański: „Credo wypowiadane jest w oryginalnej formie, gdyż Kościół prawosławny nie dopuszcza żadnego innego Wyznania Wiary! – podkreślił o. Wilkiel, przypominając oddanie pokłonu Przenajświętszej Trójcy. Potem rozpoczyna się właściwy sakrament chrztu, główna część z wielkim (każdorazowym) oświęceniem wody, po czym następuje namaszczenie olejem. Duchowny wyjaśnił także starożytną, obecną do dziś w prawosławiu, symbolikę trzykrotnego zanurzenia w wodzie, zastosowania oleju, a kolejno różnice w obrzędzie w zależności od płci osoby chrzczonej. Potem następuje bierzmowanie (Pieczęć daru Ducha Świętego) z obrzędem postrzyżyn, znowu z przywołaniem fundamentalnych słów Pisma Świętego (Rz 6,1-11 i Ewangelia św. Mateusza, dotycząca chrztu).

Odpowiadając na liczne pytania, ks. Leszek Adamowicz mówił: – W praktyce Kościoła łacińskiego świadek to ten, który „może zaświadczyć, że widzi, poznaje, że jakieś zdarzenie ma miejsce, rozumie i może o tym przekazać. W sądzie kościelnym codziennie przesłuchujemy świadków na okoliczność stwierdzenia nieważności małżeństwa. Mają przekazać informacje o faktach, które sami poznali. Funkcja świadka (łac. *testes* – widzieć/słyszeć, rozumieć, przekazać informację) odnosi się do drugiego sakramentu wtajemniczenia chrześcijańskiego, czyli bierzmowania. Ojciec chrzestny (*patrinus*) i matka chrzestna (*patrina*) mają towarzyszyć wzrastaniu neofity ochrzczonego we wspólnocie Kościoła, więc jest to funkcja religijna. Choć przy chrzcie i bierzmowaniu wylicza się te same zadania i kwalifikacje: może je podjąć ten, kto sam jest świadkiem Chrystusa. W zadaniach chrzestnego (religijnych, formacyjnych) mieści się również zadanie świadka, nawet jeżeli był obecny (wyjątkowo) przez swojego pełnomocnika.

Ewangelik może być jedynie świadkiem przy chrzcie katolika, natomiast prawosławny lub wierny innego Kościoła rytu wschodniego może być chrzestnym/chrzestną, o ile pierwszym chrzestnym jest katolik. Ktoś kto jest konsekwentny w swojej wspólnocie wiary, ten daje większą gwarancję, gdy chodzi o zobowiązania chrześcijańskiego świadectwa wiary; nawet jeśli jest to w innym Kościele. Katolik, który nie wypełnia swoich zadań w Kościele, nie może być nawet świadkiem; w przeciwieństwie do chrześcijanina innego obrządku, który może być świadkiem (por.: Kodeks Kanoniczny Kościołów Wschodnich z 1990 roku).

Chrześcijanie innych obrządków, na podstawie przepisów ustanowionych przez papieża **Franciszka** w roku 2018 mogą poprosić o chrzest duchownego Kościoła katolickiego, jeżeli nie mają możliwości posługi duchownego swojej tradycji. To nie determinuje wyznania ochrzczonego, choć wiąże się z wpisaniem do ksiąg parafii rzymskokatolickiej – stwierdził ks. Leszek Adamowicz. W odwrotnej sytuacji z analogicznego rozwiązania korzystali przez dziesięciolecia katolicy w krajach b. ZSRR. I nie chodzi o sytuację, gdy ktoś się obraził na księdza proboszcza własnego obrządku.

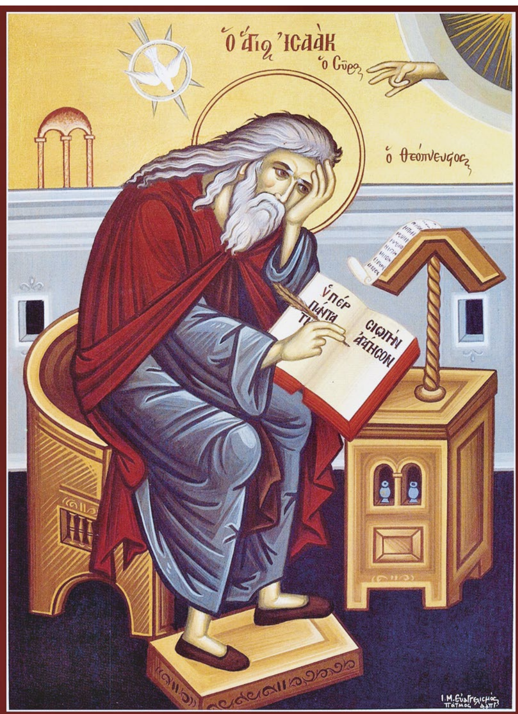
Konferencję zwieńczyła Msza w kościele akademickim KUL pod przewodnictwem ks. prof. **Mirosława Chmielewskiego** (dyrektora konwiktu księży studentów), który w homilii zwrócił uwagę na życzliwość Boga, bo „pokrzepia i jest źródłem naszej życzliwości. Życzliwość tzn. przekraczanie granic – definiował – pokonanie w sobie „filistyna”. I jak człowiek z uschłą ręką (por. Mk 3,1-6) podnieść się, przekraczając granice lęku. Przekroczyć, jak Jezus, granice absurdu przepisów, które związują możliwość czynienia dobra!

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **Mariusz Wideryński**

PRZEPRASZAM

Pana Anatola Czabana za niepoprawne podanie jego imienia w artykule „Remont na sto lat”, zamieszczonym w Przeglądzie Prawosławnym w numerze z lutego 2020 roku.

Anna Radziukiewicz



Czysta modlitwa

Św. Izaak Syryjczyk, żyjący w VII wieku, urodził się na terenie dzisiejszego Kataru w miejscowości Beth Qatraye, na zachodnim brzegu Zatoki Perskiej. Od młodości prowadził życie ascetyczne, osiągnął wyżyny duchowej doskonałości. Został wybrany biskupem Niniwy, jednak po pięciu miesiącach na własną prośbę zrezygnował z tej funkcji. Powrócił do życia eremickiego, osiedlając się w górach na wschód od rzeki Tygrys, na pograniczu obecnego Iraku i Iranu. Ostatnie lata życia spędził w monasterze Rabban Shabur. Jest autorem licznych pism ascetycznych i homilii, które zostały przetłumaczone na wiele języków, m.in. grecki (IX w.), arabski i gruziński (X w.), łaciński (XIII w.), włoski i francuski (XIII-XIV w.), słowiański (XIV w.), portugalski i hiszpański (XV w.), rumuński (XVIII w.), rosyjski i nowogrecki (XIX w.), japoński i angielski (XX w.).

Dzieła syryjskiego ascety mają charakter uniwersalny, ponieważ dotyczą ponadczasowych zagadnień związanych z chrześcijańskim życiem duchowym. Zawierają wiele wskazówek odnoszących się do modlitewnej praktyki, która zawsze powinna łączyć się z postem, skruchą serca i pokorą umysłu. Pisma św. Izaaka Syryjczyka, zawierające opis jego własnych doświadczeń Boga, który jest tajemnicą i przewyższa całe stworzenie oraz wszelką zdolność ludzkiego pojmowania, są nadal niezwykle aktualne, cenione i z ciekawością czytane w XXI wieku.

Nieustanna kontemplacja Boga i pokój myśli czynią ludzką świadomość zdolną do trwania w każdym rodzaju modlitwy. Modlitwa zbliża do Boga i sprawia, że intelekt staje się coraz odważniejszy, oczyszcza się i uświęca. Jeżeli człowiek podejmuje duchowy wysiłek i ofiarny trud, wtedy otacza go pomoc Boża, sprawiając że każda rzecz jest dla niego łatwa. Jeżeli modlitwie towarzyszy moc dobrego życia, ma ona skutek taki, jak płomień ognia z całą jego gwałtownością. Wielka jest moc modlitwy, która rośnie jak płomień. Modlitwa jest wzniosłym działaniem, najszlachetniejszym ze wszystkich praktyk, gdyż *wielką moc posiada wytrwała modlitwa sprawiedliwego* (Jk 5,16).

Św. Izaak Syryjczyk nauczał, że naszych działań nie podejmujemy dla Boga, ale dla naszej duchowej korzyści, ponieważ Bóg nie odnosi z niczego zysku ani nie ponosi straty. Bóg jest zawsze niezmienny. Wytrwałość w modlitwie i liczne wysiłki sprawiają, że rozproszenie myśli zanika i oddala się od serca. Prawdziwa modlitwa jest możliwa dzięki skupieniu myśli oraz pięknej i trwałej gorliwości. Pielęgnowanie spokoju sprawia, że umysł się rozwija, nabiera odwagi, oczyszcza się. Poprzez takie działania umysł spogląda z zachwytem na całe stworzenie Boże.

Zgodnie z nauką świętych Ojców Cerkwi czystość serca polega nie tyle na braku myśli, refleksji i poruszeń w człowieku, ale na tym, że serce jest oczyszczone od wszelkiego zła, patrzy i rozumuje według umysłu Bożego. W ten sam sposób także czysta modlitwa, która jest wolna od zbędnych rozproszeń, nie polega na tym, że umysł jest oddzielony od jakiejkolwiek myśli albo refleksji o czymkolwiek, ale na tym, że podczas modlitwy nie odbiega myślą do spraw bezużytecznych. Jeżeli umysł rozważa o pożytku modlitwy albo o dobrych sprawach, nie jest odległy od czystej modlitwy. Wręcz przeciwnie, podczas modlitwy zajmuje się sprawami godnymi pochwały, ze świadomością tego, co jest godne Boga.

Asceta w swoich pismach podkreślał, by nie oczekiwać, że świadomość nie będzie rozpraszana, ponieważ to nie jest możliwe. Trzeba starać się, aby rozproszenie było dobre, gdyż czysta modlitwa jest kroczeniem po drogach za tym, co jest dobre i zdrowe. Dobre rozproszenie polega na tym, że świadomość, przedłużając modlitwę przed Bogiem, kontempluje Jego chwałę i Jego wielkość. Tego stanu skupienia umysłu nie da się osiągnąć własnym wysiłkiem i własną wolą, gdyż jest to dar Boga. Nie należy także myśleć, że umysł powinien być wolny od poruszeń, gdyż coś takiego nie istnieje w naturze. Trzeba troszczyć się przede wszystkim o to, aby – jak to robią ludzie roztropni – znaleźć podczas modlitwy dobre poruszenia dla umysłu. Należy starać się poprzez łaskę otrzymać siłę, aby być człowiekiem Boga i aby zbliżyć się do poznania rzeczy wcześniej nie znanych, czyli m.in. poczucia bliskości Boga, skupienia umysłu we wszystkich jego działaniach.

Syryjski asceta nauczał, że początkowy etap życia duchowego jest związany z utrapieniem i niepokojem, które skłaniają do dalszego kroczenia drogą przepełnioną skruchą. Następnie w świadomości rozwija się nadzieja i nadchodzi pocieszenie, a wraz z nią szczera gorliwość, z której rodzi się radość. Serce obdarzane jest mocą, świadomość rozweselа się nieustannie, umacnia w modlitwie. Człowiek odczuwa, że dotarł do czegoś nowego, czego nie było wcześniej, gdyż zamieszkała w nim moc Boża, pokój, a umysł wznosi się nieustannie do Boga.

Św. Izaak Syryjczyk w VII wieku pisał, że jego epoka jest zła i nie pomaga w tym, aby znaleźć całkowity i autentyczny pokój. Nie oczekujmy zatem nadejścia właściwej chwili, pełnej równowagi i porządku, ale bez względu na to w jakim miejscu i okolicznościach się znajdujemy, dbajmy i troszczmy się o nasze dusze!

Andrzej Charyło

fot. **www.synaxarion.gr**

Gruzińska Betania



Gdy się wie jak, to można tu dotrzeć z Tbilisi przez góry, w trzy godziny piechotą. Jak się nie wie, to trzeba podjechać ze czterdzieści kilometrów samochodem. Ale i tak ostatnie siedem to wędrówka wyboistą drogą w dół, jakby na dno krateru. Drogę można pokonać także terenówką i tylko jeden człowiek w tym kraju – Zaza – potrafi zrobić to samochodem osobowym. Za to na końcu, jedno z najwspanialszych miejsc Gruzji, czyli monaster tysiącletni, w którym bardzo chciał zamieszkać mama Gabrieli – jak wszyscy go w tym kraju zowią lub św. Gabriel (Urgebadze) – jak wolą inni. Niestety, woli Bożej na to nie było, ale i tak przychodził tu kiedy tylko mógł, gdyż tutejsi Starcy byli jego duchownikami.

Monaster o biblijnej nazwie Betania założył książęcy ród **Orbeliani** z początkiem XI wieku. Zaczęto budować go na szczycie góry, ale nocą zebrane kamienie zniknęły i znaleziono je na dole. Odczytano to jako wolę Bożą i zmieniono plany. Główna cerkiew kompleksu – bazylika Przenajświętszej Bogarodzicy – powstała sto lat później, na polecenie królowej **Tamar** (Tamary), która często przyjeżdżała tu na letni odpoczynek oraz modlitewne skupienie. Została więc uwieczniona na fresku, który współcześnie stanowi wręcz narodową relikwię, gdyż powstał jeszcze za życia królowej – dlatego przedstawia ją bez nimbu. Wszystkie inne zachowane gruzińskie freski ukazują Tamar już jako świętą. Tuż obok głównej świątyni znajduje się dawna krypta grobowa rodu Orbelianich, a dziś cerkiewka ku czci św. Tamar właśnie. Pod nią zaś piwnica, w której swoje ostatnie lata przeżył zamurowany (w *zatworze*) o. **Symeon** (**Sumbat Orbeliani**).

Monaster przez wieki opuszczony, za sprawą najazdów mongolskich i perskich, został niejako na nowo odkryty w połowie XIX wieku, ze względu na narodowe skarby kultury w nim się znajdujące, czyli wspomniane freski Tamar oraz jej dziadka, króla **Jerzego III**. Z jego to polecenia w XII wieku postawiono tu jeszcze jedną cerkiew, św. Jerzemu dedykowaną, ale wielkiemu męczennikowi i patronowi Gruzji oczywiście, a nie królowi. I wtedy na nowo osiedli tutaj mnisi, dla których na pewno nie prastara historia klasztoru i nie malowidła były najważniejsze, a łaskami słynąca, cudotwórcza ikona Matki Bożej, zwana przez lud Betańską. Sława Bogu zachowała się do dziś, nadal przyciągając rzesze wiernych.

Stoję więc w tym prastarym i świętym miejscu, dziękując Panu Bogu, że wreszcie tu jestem, bo od lat o tym marzyłem, a jakoś się nie udawało. Nie





będę ukrywał, iż podobnie jak dziewiętnastowiecznych mnichów, nie historia i sztuka mnie tu ciągnęły, ale tak samo jak przed laty mamę **Gabrieli**, postaci świętych betańskich Starców, którym tę opowieść poświęcam.

Gdy w 1921 roku przyszedł tu o. **Jan**, zastał tylko jednego mnicha. Był nim stareńki archimandryta o. **Spirydon**, dzięki któremu monaster nadal funkcjonował. O. Jan dotarł tu cudem i to dosłownie. Ale po kolei. Najpierw, z początkiem dwudziestego stulecia, wyjechał na Atos, gdzie spędził siedemnaście lat. Gdy zaczęła się tam smuta i niegreccy mnisi musieli Świętą Górę opuścić, wrócił do Gruzji, wybierając prastary klasztor obok Mcchety, w którym trudził się w towarzystwie tylko jednego brata. Pewnej nocy znaleźli ich tam pijani bolszewicy, więc rozstrzelali. I tu właśnie zdarzył się ów cud, gdyż zakonnicy przeżyli. Po wyzdrowieniu o. Jan dotarł do Betanii, mając nadzieję, że na tym końcu świata go nie znajdą.

Trzy lata później przyszedł o. Jerzy i od tego czasu obaj mnisi żyli razem i już nigdy, do końca swych dni, się nie rozstali.

Nic nie wskazywało na to, że o. Je-







Bazylika
Pierwotne mogiły Świętych Starców i ich ikona
Fresk królowej Tamar wykonany za jej życia, więc bez nimbu

rzy, będąc jeszcze świeckim, stanie się kiedykolwiek mnichem i że w ogóle zwiąże się z Cerkwią. Wybrał bowiem karierę naukową, osiągając na tej niwie niebywałe sukcesy, których ukoronowaniem była posada sekretarza samego **Ilii Czawczawadze**. „Wielkiego Ilii" – jak wówczas i jak często dziś go zowią, lub po prostu „Ilii" – i tak zawsze wiadomo o kogo chodzi (współcześnie również i on dostąpił kanonizacji). Sądzę, że właśnie pod wpływem Ilii Czawczawadze Jerzy zbliżył się do Cerkwi, gdyż w swoim rodzinnym domu nie miał na to szans. Obaj jego starsi bracia byli bowiem wysoko postawionymi komunistami. Jeden z nich nawet zastępcą **Berii**. Na szczęście miał jeszcze jednego brata, **Polikarpa**, który wbrew wszystkiemu i wszystkim bez reszty poświęcił się Bogu. Bracia szaleli, Polikarp robił swoje, a Jerzy obserwował. Gdy Polikarp zmarł, Jerzy znalazł jego notatki oraz duchowe teksty. Po kilku tygodniach ich studiowania oświadczył, że wybiera monaszestwo i odszedł do jaskini. Ilekroć tylko pojawił się w domu, bracia robili co tylko mogli, by wybić mu Boga z głowy. A to ostrzygli mu pół brody, a to sprowadzili do jego pokoju prostytutkę, a to spalili książki. Nie pomogło. Za to ich samych dosięgnął Boży gniew. W 1938 roku jeden został bowiem rozstrzelany, drugi popełnił samobójstwo. Zanim jednak do tego doszło, Jerzy wywędrował do Betanii, skutecznie „zapadając się pod ziemię".

Obydwaj mnisi zewnętrznie bardzo się różnili. O. Jan, wysoki, silny, uśmiechnięty. To on wypełniał wszystkie ciężkie monasterskie prace. Mało spał, mało jadł, a pracował za dwóch. Założył sad i ogród, malutką winnicę i młyn wodny, sprowadził kilka krówek, założył też pasiekę. Krowami i pszczołami zajmował się o. Jerzy, mały, schorowany okularnik, typ intelektualisty, na pierwszy rzut oka surowy i mało sympatyczny. Były to jednak tylko pozory.

Gdy nastał głód, okazało się, że ta mnisza gospodarność i zapobiegliwość uratowała ich od śmierci. Co prawda bracia żyli w skrajnej nędzy i przez długi czas, zanim o. Jan wybudował dom, mieszkali w chlewie, ale pomimo tego dla każdego przybysza zawsze znajdowali czas i ciepłe słowo, każdego też witali jak najdroższego i długo wyczekiwanego gościa. Nigdy również nie wypuścili nikogo bez gościńca. Dziś już wiadomo, że w ten sposób od głodowej śmierci uratowali wielu okolicznych chłopów.

W tamtych dzikich i nieludzkich czasach Betanię ze względu na freski ustanowiono „narodowym pomnikiem architektury", stąd też mnisi oficjalnie zatrudnieni zostali jako stróże obiektu, dostając nawet jakieś kopiejki w ramach pensji. W pełni też potrafili dostosować się do zaistniałej sytuacji. Gdy więc do monasteru zbliżali się komuniści, szybko wskakiwali w krótkie niczym tunika *podriasniki*, udając zwykłych chłopów. Ale gdy zbliżali się pielgrzymi, witali ich w *riasach*, a w cerkwiach paliły się świece i łampadki. Jak przychodzili Gruzini, służyli po gruzińsku, jak Rosjanie, po słowiańsku. Udzielali też surowo zakazanych wówczas sakramentów, a dzieci uczyli najprostszej w świecie modlitwy: *Gospodi pimiłuj*.

Wiecznie schorowany i pogrążony w modlitwie o. Jerzy za swoje *podwigi* otrzymał od Boga dar *prozorliwosti* i leczenia chorych, które jednak skrywał jak tylko mógł. Chorym pomagał jednak zawsze. Sam wielki święty odeski,

Kuksza, nazywał go „filarem Gruzji" i do niego właśnie odsyłał wszystkich Gruzinów, na Ukrainie szukających duchowej pomocy.

Wiadomo też, że o. Jerzy miewał cudowne objawienia. Trzy z nich przedostały się do zbiorowej pamięci. Za pierwszym razem Bogarodzica wybawiła go od nieznośnego bólu, za drugim podczas modlitwy ujrzał św. męczennicę Teklę, a za trzecim ukazał mu się Anioł Pański, informując o zbliżającej się śmierci. W tym czasie nie żył już wieczny pracuś, o. Jan, którego Pan powołał do siebie trzy lata wcześniej. O. Jerzy po tym anielskim widzeniu momentalnie wezwał więc mamę Gabrieli, który zdążył wyspowiadać i *priczistit* umierającego, a wreszcie go pochować. Był rok 1960. Pomimo utraty swoich starców, spowiedników i duchowników, mama Gabrieli bardzo chciał osiąść w Betanii. Jednak plany Boże były inne, więc pokornie im się podporządkował. Miał przecież zostać sumieniem całej Gruzji, a nie zakopywać się w leśnej głuszy.

Od tego momentu monasterskie życie w Betanii zamarło na kilkanaście lat. Ale w 1978 roku osiadło tu dwóch mnichów, a potem przyszli następni. Obecnie, pod kierownictwem archimandryty **Jakuba**, trudzi się tutaj kilku braci. Za ich sprawą monaster znów odżył, stając się jednym z filarów gruzińskiego prawosławia. Ale czyż mogło być inaczej? W końcu przez cały okres kilkudziesięcioletniej posługi betańskich starców był to jedyny realnie działający męski klasztor w kraju.

Obaj starcy zmarli w wieku 75 lat, obaj odeszli jako archimandryci i wielkoschimnisi, obaj wreszcie zostali kanonizowani w roku 2003 jako wyznawcy *prepodobnoispowiednicy*. Nierozłączni za życia, nierozdzielni i po śmierci. Pochowano ich oczywiście też razem, tuż za ścianą prezbiterium, ale w roku 2012 ekshumowano. Obecnie ich *nietlenne moszczi* spoczywają wewnątrz cerkwi, z radością, tak jak zawsze, przyjmując wszystkich utrudzonych i potrzebujących.

Stoję więc sobie na dnie tego niby krateru z trzech stron otoczonego górami, a z czwartego płaskowyżem, ciągnącym się za rzeczką. Obok cerkwie, korpus monasterski, sad, warzywnik i pasieka. Ale przede wszystkim cisza i wszechobecne poczucie szczęścia. Jest po prostu cudownie. Spoglądam na płaskowyż, z widocznymi kilkoma domkami leżącej tam wioski. Jeszcze za życia starców na jego skraj często podchodzili ludzie, gromkim głosem prosząc o błogosławieństwo. Bracia, nie mając już pod koniec swego żywota sił, by równie głośno odpowiedzieć, uderzali tylko w błogosławiący dzwon. Gdy więc ten się odzywa, wzruszenie ściska w gardle. Wierzę, że i mnie dostaje się święte betańskie błogosławieństwo.

Jak mówi stare porzekadło, głupi czasem ma szczęście i marzenia czasem się spełniają. Tym razem spełniły się moje, bo tego co czuję, słowami wyrazić nie potrafię. Ale potrafię zabrać do Betanii wszystkich mających na to ochotę – zapraszam więc serdecznie!

Paweł Krysa
fot. **autor**

Nowy ikonostas i jego detale
U dołu ikony Jerzego Nowosielskiego

Ikonostas

Perłę późnego gotyku, pochodzącą z połowy XV wieku, przejęli prawosławni w 1963 roku, oficjalnie stając się jej właścicielami w 1971 roku. Tą perłą był ewangelicki kościół, wznoszony jako katolicki, znajdujący się przy ulicy św. Mikołaja 40 we Wrocławiu. Podczas bombardowania Festung Breslau w lutym 1945 roku został zniszczony w 70 procentach.

Starsi parafianie, którzy tu się pojawili w wyniku Akcji Wisła i wcześniejsi przesiedleńcy z Wileńszczyzny i Lwowszczyzny jeszcze pamiętają, jak ówczesny władyka wrocławski i szczeciński **Bazyli** sam stawał na rusztowaniach i kładł cegły, szklił okna w świątyni, która pełniła rolę katedralnej. Trzeba było podnieść z ruin ogromną świątynię, zdobywając na nią nowe cegły, specjalnie „postarzane". Trud był więc ogromny, tak samo jak i przy tworzeniu całej struktury diecezji, obejmującej zachód i część północy kraju. Nie na wszystko wystarczyło energii i pieniędzy.

Zabrakło jej na ikonostas. Powstał niepełny, ażurowy.

Tamten ikonostas zaprojektował przy władyce Bazylim **Jerzy Nowosielski**. Na żelbetonowych słupach umocowano poprzeczną belkę, do której można było przymocować w jednym rzędzie ikony, napisane przez Jerzego Nowosielskiego. Carskie wrota to były zespawane metalowe ramy. Na nich umieszczone małe ikonki, też Nowosielskiego.

– Byli parafianie, którym nie odpowiadał taki ikonostas – mówi arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jerzy**. – Dlatego woleli przychodzić na godzinę ósmą na niedzielne Liturgie, by modlić się w bocznej części świątyni, gdzie za ścianą urządzono niewielką cerkiew z tradycyjnym ikonostasem i takimi samymi ikonami.

Pięć lat temu arcybiskup **Jeremiasz**







zaprosił ikonopisca z Mielnika **Jarosława Wiszenko** do pisania polichromii. Za życia władyki rozpisał on duże powierzchnie w ołtarzowej części. Przy władyce Jerzym dzieła dokończył, wychodząc na ściany i filary nawy głównej. Obu władykom i proboszczowi katedralnej cerkwi, o. **Jerzemu Szczurowi**, zależało na tym, by nowa polichromia wpisała się w gotyckie wnętrze, w którym dominuje ceglany mur.

– Artysta znakomicie poradził sobie z tym trudnym zadaniem, odpowiednio dobierając postacie i kolory – mówi o. Jerzy.

W istocie, postacie z pogranicza rysunku i malowidła, przedstawione w rozbielonych barwach, nie kłócą się z intensywnością czerwonej cegły. Święci „wychodzą" delikatnie z muru, by uczestniczyć we wspólnej modlitwie – takie sprawiają wrażenie.

Przez cztery lata Jarosław Wiszenko przyjeżdżał do Wrocławia, by tworzyć malowidła.

Władyka Jerzy wspólnie z klerem katedralnej cerkwi postanowił, że dojrzał już czas, by zaproponować wiernym wstawienie tradycyjnego ikonostasu. I tu należało wytłumaczyć konserwatorowi zabytków, części historyków sztuki, muzealników, dziennikarzy i niektórym wiernym, że takiej zmiany wymaga prawosławna Liturgia i że ikony Nowosielskiego zostaną wyeksponowane w świątyni w godnym miejscu.

Konserwator zabytków zaakceptował zmiany. Arcybiskup Jerzy zamówił wykonanie ikonostasu u mistrzów w Salonikach. Przybyli do wrocławskiej katedry, wykonali projekt i w końcu ubiegłego roku zamontowali gotowy ikonostas, o bogatej i misternej rzeźbie w drewnie, o kolorze doskonale komponującym się z cegłą gotyku. Część ikon do ikonostasu została już napisana.

Ci sami artyści wykonali kioty do ikon, anałoje.

Uczynienie gotyckiego wnętrza świątyni pięknym i harmonijnym, odpowiadającym kanonom sztuki rusko-bizantyńskiej, było niezwykle trudne. Niemniej warto było ten trud podjąć. Efekt przerósł oczekiwania.

– Ludzie chętnie dawali ofiary na nowy ikonostas i polichromię – mówi władyka. – Teraz wyrażają radość. Mówią, że w takiej świątyni łatwiej się modlić.

A ikony Nowosielskiego znalazły w cerkwi godne miejsce. Te z ikonostasu stanowią jakby jego kontynuację. Zostały umieszczone na ścianie po obu stronach ikonostasu.



Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Przed spotkaniem w Ammanie

Po wyborze nowego prezydenta Ukrainy zmniejszyła się liczba przejmowanych przez nowo utworzoną Prawosławną Cerkiew Ukrainy (PCU) świątyń, należących do kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC). Jednak sytuacja na Ukrainie nadal przypomina otwartą, niegojącą się ranę.

Wierni UPC, której zwierzchnikiem jest metropolita **Onufry** (**Berezowski**) doświadczają wiele niesprawiedliwości, kłamliwych oszczerstw, a nawet bezpośredniej przemocy i rozbojów. Wydarzenia ostatnich miesięcy i tygodni nie wskazują na jakiekolwiek unormowanie tego stanu. Kontynuowana jest agresywna polityka wobec UPC, dochodzi do przejmowania siłą świątyń i wyganiania z nich wiernych. Nie są przestrzegane podstawowe zasady moralności, uczciwości i przyzwoitości. W sercach tysięcy ludzi pojawia się żal i uzasadnione rozgoryczenie.

Pomimo wielu przykrych sytuacji wierni UPC starają się zachowywać spokój, duchową radość i chrześcijańską miłość. Wznoszą nowe świątynie i tymczasowe pomieszczenia, gdzie sprawowane są nabożeństwa. Modlą się za siebie i za tych, którzy czynią zło i ich nękają, przepędzają. Liczne negatywne doświadczenia powodują, że prawosławne wspólnoty jednoczą się coraz bardziej. Solidarność w obronie zabieranych cerkwi umacnia wiernych, daje im nadzieję i duchowe siły.

Metropolita boryspolski i browarski **Antoni** (**Pakanycz**), kierujący sprawami UPC, jednoznacznie stwierdził, że tomos nadany PCU nie uzdrowił skomplikowanej sytuacji na Ukrainie, a jedynie zaostrzył *raskoł* i jeszcze bardziej podzielił skonfliktowane społeczeństwo. Działania patriarchy Konstantynopola są sprzeczne z kanonami i tradycją Cerkwi, gdyż osobiście podejmuje decyzje w kwestiach o charakterze wszechprawosławnym, anuluje dokumenty historyczne przyjęte soborowo. Patriarcha **Bartłomiej** (**Archondonis**) dokonał szeregu czynów, które naruszyły prawo kanoniczne i ustalone normy, co doprowadziło do kryzysu w relacjach między wszystkimi lokalnymi Cerkwiami prawosławnymi. Są to m.in. ustanowienie struktur cerkiewnych na kanonicznym terytorium innej Cerkwi lokalnej, mianowanie egzarchy do Cerkwi bez porozumienia z hierarchią tej Cerkwi, przywrócenie do stanu duchownego osób suspendowanych i osoby, na którą była nałożona anatema przez inną Cerkiew lokalną, a także sprawowanie nabożeństw z ludźmi, którzy nie posiadają kanonicznych święceń kapłańskich i biskupich.

Hierarcha wyraził stanowcze przekonanie, że niezależność nowo powstałej autokefalicznej PCU jest fikcyjna, gdyż tomos jedynie podporządkował *raskolników* Konstantynopolowi. Świadczy o tym fakt, że PCU otrzymuje św. miro z Fanaru, najwyższą instancją sądowniczą jest dla niej Cerkiew konstantynopolitańska, nie ma ona prawa tworzenia ukraińskich parafii w diasporze, gdyż wszystkie podporządkowane są Konstantynopolowi, a także nie może kanonizować świętych, ponieważ czyni to dla niej patriarchat konstantynopolitański. W procesie nadania tomosu jawnie uczestniczył były prezydent Ukrainy **Petro Poroszenko**, bezpośrednio wspierany przez przedstawicieli władz Stanów Zjednoczonych. W tym działaniu więcej było polityki niż kierowania się dobrem Cerkwi. Sakramenty sprawowane w UPC pozbawione są łaski, gdyż sprawowane są przez osoby, które otrzymały niekanoniczne święcenia bez apostolskiej sukcesji – podsumował metropolita Antoni.

Zwierzchnik Serbskiej Prawosławnej Cerkwi, patriarcha **Ireneusz** (**Gavrilović**), wsparł modlitewnie Ukraińską Prawosławną Cerkiew, zapewniając, że zrobi wszystko, co jest możliwe, aby poprawić sytuację tego kraju w sferze religijnej. Hierarcha potępił interwencję patriarchatu konstantynopolitańskiego w wewnętrzne sprawy UPC. Z przykrością stwierdził, że nadanie tomosu spowodowało, że obecnie na Ukrainie sytuacja znacząco się pogorszyła.

Metropolita Czarnogóry i Przymorza **Amfiłochiusz** (**Radović**) stwierdził, że Fanar swoimi decyzjami w sprawie Ukrainy zaszkodził zarówno jedności całego prawosławia, jak i sobie. Jest to katastrofa dla obecnej i przyszłej roli patriarchatu Konstantynopola – podkreślił w wywiadzie udzielonym serbskiej gazecie Glas Srpske.

Metropolita berliński i niemiecki **Marek** (**Arndt**), pierwszy zastępca przewodniczącego soboru biskupów Ruskiej Prawosławnej Cerkwi poza granicami Rosji w wywiadzie udzielonym portalowi pravlife.org stwierdził, że polityka Konstantynopola jest polityką rozłamu i podziału. Wprowadza ona zamęt, chaos i *raskoł* w powszechnym prawosławiu. Uznanie nowej pseudocerkiewnej struktury na Ukrainie i wydanie przez patriarchę Konstantynopola tomosu, nadającego jej autonomię, jest krokiem prowadzącym do cierpienia i niezgody. Ta sytuacja stwarza problemy na długie lata. Powszechna i apostolska Cerkiew doświadczyła wiele prześladowań, jednak przetrwała, ponieważ przestrzegała tradycyjnych prawosławnych norm i kanonów. Cerkiew Chrystusowa nie powinna służyć jako narzędzie w wojnach geopolitycznych. We wszystkich trudnych i kryzysowych sytuacjach powinna prowadzić otwarty wewnątrzcerkiewny dialog. Myślę, że istnieje ryzyko, że obecny *raskoł* może stać się poważniejszy niż podział w 1054 roku. Obawiam się, że nie można już tego naprawić. Jednak zrobimy wszystko, co od nas

Metropolita tarnopolski i krzemieniecki Sergiusz 4 lutego 2020 roku święci krzyż do budującej się cerkwi w miejscowości Baszuki, gdzie w 2015 roku patriarchat kijowski przejął świątynię UPC



zależy, aby zachować wierność prawosławnemu nauczaniu – podsumował niemiecki hierarcha.

4 stycznia zwierzchnik nowo powstałej struktury **Epifaniusz** (**Dumenko**) po raz kolejny ogłosił, że Ławra Poczajowska będzie należeć do jurysdykcji PCU. Natomiast ukraiński minister kultury, młodzieży i sportu **Wołodymyr Borodianski**, w wywiadzie udzielonym 11 lutego portalowi rbc.ua powiedział, że jego resort nie planuje przekazać Ławry Poczajowskiej, ani Ławry Kijowsko-Pieczerskiej nowo powstałej UPC. – Nie zamierzamy nikomu ich przekazywać, gdyż nie ma obecnie do tego podstaw prawnych. Jeżeli nie ma żadnych naruszeń prawa, nie ma powodu, aby coś zmieniać – stwierdził minister.

W czasie wizyty na Ukrainie, 31 stycznia, sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych **Michael Pompeo** spotkał się z Epifaniuszem (Dumenko), z którym zawarł porozumienie o współpracy. Omówiono aktualną sytuację nowo powstałej struktury PCU, jej współdziałanie ze społeczeństwem i państwem, a także możliwość rozszerzenia jej kontaktów międzynarodowych. Według informacji BBC News Ukrainian przedstawiciel Departamentu Stanu USA na spotkaniu z prezydentem **Wołodymyrem Zełenskim** podkreślił znaczenie i ważność rozwoju PCU.

Z inicjatywy patriarchy jerozolimskiego **Teofila III** (**Giannopoulosa**) w ostatnim tygodniu lutego w stolicy Jordanii, Ammanie, odbędzie się spotkanie przedstawicieli lokalnych Cerkwi prawosławnych, w czasie którego omówione będą możliwości przezwyciężenia cerkiewnego kryzysu i w duchu braterskiej miłości przedyskutowane kwestie pozwalające zachować jedność eucharystyczną. 15 lutego w Stambule patriarcha Bartłomiej poinformował, że ani on, ani delegacja patriarchatu konstantynopolitańskiego nie będzie uczestniczyła w spotkaniu w katedrze w Ammanie.

Do Jordanii nie przybędzie również patriarcha aleksandryjski **Teodor II** (**Choreftakis**), katolikos patriarcha Gruzji **Eliasz II** (**Guduszauri-Sziolaszwili**) oraz arcybiskupi: Nowej Justyniany i całego Cypru **Chryzostom II** (**Dimitriou**), Aten i całej Grecji **Hieronim II** (**Liapis**), a także Tirany, Durrës i całej Albanii **Anastazy** (**Jannulatos**).

W niektórych środowiskach istnieje przekonanie, że jedynie patriarcha Konstantynopola ma prawo do zwoływania soborów biskupów Cerkwi lokalnych. Współczesny grecki teolog **Nikolaos Mannis** przypomina, że jednak w historii Cerkwi niejednokrotnie miało miejsce inicjowanie przez patriarchę jerozolimskiego takich soborów. W 763 roku patriarcha **Teodor I** (735-770) zwołał sobór, potępiający herezję ikonoklazmu, w którym uczestniczyli patriarchowie: aleksandryjski **Kosma** (727-768) i antiocheński **Teodor I** (751-773) wraz ze swymi biskupami. W 836 roku z inicjatywy patriarchy jerozolimskiego **Bazylego** (820-838) odbył się sobór, broniący oddawania czci ikonom, na który przybyli patriarchowie: aleksandryjski **Krzysztof** (817-841) i antiocheński **Hiob** (813-843). W 1443 roku patriarcha jerozolimski **Joachim** (1431-1450) zwołał w Jerozolimie sobór, w którym uczestniczyli patriarchowie – aleksandryjski **Filoteusz** (1435-1459) i antiocheński **Doroteusz II** (1435-1451). Sobór potępił unię florencką, zawartą w 1439 roku, podpisaną przez m.in. patriarchę konstantynopolitańskiego **Józefa II** (1416-1439).

Na lutowym zgromadzeniu w Ammanie, które nie będzie soborem biskupów, a spotkaniem zwierzchników i przedstawicieli lokalnych Cerkwi prawosławnych, swoją obecność zapowiedzieli patriarchowie – antiocheński **Jan X** (**Jazidżi**), jerozolimski Teofil III (Giannopoulos), moskiewski i całej Rusi **Cyryl I** (**Gundiajew**). 30 stycznia w Belgradzie sobór biskupów Serbskiej Prawosławnej Cerkwi zdecydował, że patriarcha Ireneusz (Gavrilović) przybędzie na zgromadzenie w Jordanii. 13 lutego w Bukareszcie sobór biskupów Rumuńskiej Prawosławnej Cerkwi postanowił, że wyśle swych biskupów, ponieważ „wszystkie autokefaliczne Cerkwie są odpowiedzialne za współpracę w celu utrzymania jedności eucharystycznej, zgodnie z wymogami Świętej Ewangelii Chrystusa". Sobór biskupów Cerkwi Prawosławnej Ziem Czeskich i Słowacji również podjął decyzję o uczestnictwie w oficjalnym spotkaniu. Delegatem PAKP został wyznaczony arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** (**Popławski**).

Na podstawie www.spzh.news, www.jerusalem-patriarchate.info, www.bbc.com, www.orthodoxtimes.com oprac. **Andrzej Charyło**
fot. **www.spzh.news**



Ekwtime

Rozmawiałem niedawno z pewnym człowiekiem. To co on nazywał patriotyzmem, dla mnie było nasączonym jadem i nienawiścią nacjonalizmem. Nijak nie szło się dogadać.

Myślę, że problem jest szerszy i tkwi w tym, że ludzie tak naprawdę nie bardzo wiedzą, co to słowo oznacza. Bo przecież trywializowaniem sprawy jest twierdzenie, że patriota w czasie wojny umiera za ojczyznę, a w czasie pokoju chodzi na wybory. Jeśli tak to ma wyglądać, to mam ten patriotyzm głęboko w nosie. Zresztą nigdy nie był mi specjalnie bliski.

Uważam, że termin ten w swojej istocie jest kwestią czysto akademicką, niemożliwą raczej do zastosowania w praktyce. A już w naszej polskiej rzeczywistości patriotyzm zawsze ukazywany jest na tle jakichś negatywów. Bo przecież zawsze ktoś na nas, a my ciągle przeciw komuś lub czemuś.

Toż to bezsens.

A czy Państwo zastanawialiście się może kiedyś, jak współcześnie być patriotą i jak to okazywać? Albo kto by tu mógł być dla nas wzorem? No bo Pan nasz, Jezus Chrystus, czy choćby mój wielki imiennik apostoł Paweł z całą pewnością patriotami nie byli. Dlatego zawsze bliżej mi do kosmopolityzmu, bo oznacza on sympatię i szacunek do wszystkich ludzi, bez względu na narodowość, religię, itp. Jak jestem w Gruzji, to jestem Gruzinem, a w Armenii Ormianinem i nic na to nie poradzę.

Ale jeśli już należałoby pokazać godną naśladowania postawę współczesnego patrioty, to odwołam się do przykładu gruzińskiego, gdyż **Ekwtime Takaiszwili** w moim pojęciu nadaje się do tego jak mało kto.

Urodził się na gruzińskiej prowincji w połowie dziewiętnastego wieku. Mając siedem lat złamał nogę, która potem źle się zrosła, do końca życia pozostał więc kaleką. Nie mogąc grać z kolegami w piłkę ani łazić po drzewach, zajął się książkami i nauką, w czym ujawnił swój wielki talent. Szybko więc dostał się do Tbilisi, a w końcu na uniwersytet petersburski, zajmując się tam językami klasycznymi, historią i filozofią.

Po powrocie do ojczyzny jako naukowiec pełną gębą osiadł na stałe w stolicy, poświęcając się w pełni poszukiwaniom starych gruzińskich ksiąg i rękopisów. W efekcie samych prastarych wersji „Rycerza w tygrysiej skórze" (książka ta stanowi kamień węgielny narodowego kanonu literatury gruzińskiej) Ekwtime znalazł aż dziewiętnaście kopii. Wszystkie te skarby ojczystej literatury często kupował za własne pieniądze i darowywał narodowi.

Przytoczę przykład. Usłyszał, że na zachodzie kraju ktoś ma prastary rękopis. Wsiada więc w kolaskę i jedzie czym prędzej. Rękopis rzeczywiście jest, tyle że właściciel ani myśli o rozstaniu się z nim. – Choćbyś mi pan nawet swój powóz wraz z końmi za niego oferował, nie oddam! – deklaruje. W tej samej chwili Ekwtime wychodzi, po czym wraca z batem i wręcza go ze słowami: cały ekwipaż jest twój. Zszokowany gospodarz oddaje manuskrypt, naukowiec wraca do Tbilisi w siódmym niebie.

I tak było przez lata. Zbierał narodowe skarby, a cena nie grała roli. Jak nie miał pieniędzy państwowych, płacił swoimi.

W roku 1918 został profesorem uniwersytetu w Tbilisi, ale na krótko, bo dwa i pół roku później kraj zajęli bolszewicy. Takaiszwili pakuje więc narodowe dobra w trzydzieści dziewięć wielkich kufrów i odpływa z nimi do Francji. Tu deponuje je w rządowym banku i niczym detektyw pogrąża się w śledzeniu innych gruzińskich skarbów kultury w Europie.

Jednak gdy w 1933 roku ZSRR zostaje przyjęty do Ligi Narodów, Francuzi w geście dobrej woli chcą je oddać Moskwie. Ekwtime porusza więc niebo i ziemię, by do tego nie doszło. Ale już w 1944 roku po konferencji jałtańskiej zmienia zdanie, gdyż Francuzi chcą teraz przejąć wszystko na własność. Przez sowieckiego ambasadora w Paryżu kontaktuje się więc ze **Stalinem**, w końcu to przecież także Gruzin, i prosi o pomoc. Stalin jest w dobrych stosunkach z generałem **de Gaulle'm**, narodowe skarby pod opieką Takaiszwilego wracają więc do Tbilisi, a on sam zostaje obsypany zaszczytami i godnościami. Przywracają mu uniwersytecką katedrę i mianują członkiem Akademii Nauk.

Dwa lata później oskarżają jednak o szpiegowanie na rzecz Francji, pozbawiają wszystkich zaszczytów, zamykają w areszcie domowym, ale życia nie pozbawiają.

W 1953 roku umiera w skrajnej nędzy, jako dziewięćdziesięcioletni starzec.

Zdruzgotany? Przegrany? Zrozpaczony? Pewnie w jakimś stopniu tak, ale wiadomo, że przede wszystkim spełniony. Uchronił bowiem narodowy skarb i zwrócił go ojczyźnie, co stanowiło istotę jego ziemskiego istnienia. A że sam stracił wszystko – mało ważne.

Jeśli więc o mnie chodzi, to taką postawę skłonny jestem uznać za wzór patriotyzmu – czyli działania zawsze „pro", nigdy „przeciw". Podobnego zdania byli Gruzini, chowając Ekwtime Takaiszwili w swoim Panteonie narodowym. Postawili mu też pomniki, jego imieniem nazwali ulice i szkoły. A już całkiem współcześnie Cerkiew kanonizowała go za tę bezprzykładną miłość ojczyźnianą, obdarzając tytułem „Boży człowiek". Czy ja zresztą wiem, czy bezprzykładną…? W końcu wielki **Ilia Czawczawadze** też zasłużył na wiekopomną pamięć Gruzinów i też został kanonizowany za doprowadzenie pojęcia miłości bliźniego do doskonałości.

A stare baby na moim galicyjskim rynku godajom, co patryjoty to takie hamerykańskie rakiety som.

Paweł Krysa



Święty z Podlasia

17 lutego Cerkiew czci świętego męczennika Antoniego Supraskiego. Jego kult został odnowiony w 2005 roku. Od tego czasu coraz więcej dowiadujemy się o świętym, Podlasianinie, mnichu monasteru w Supraślu, a w kompleksie monasterskich budynków swoje miejsce znalazła cerkiew pod jego wezwaniem.

Losy świętego Antoniego, podobnie jak historię całego monasteru, bada profesor **Antoni Mironowicz**. To jego ustalenia są najświeższe. Święty był Rusinem i otrzymał na chrzcie imię Onufry. Jego powiązania z pierwszym ihumenem supraskim Pafnucym Sieheniem i rodziną Sieheniów sugerują, że pochodził z Bielska, z prawosławnej rodziny mieszczańskiej.

Z żywotu męczennika wynika, że Onufry nie zawsze żył pobożnie. Chciał odbyć pokutę. Zdecydował się pójść do ojca Pafnucego. Ponieważ wstąpił do monasteru, który działał na uroczysku Suchy Hrud, można przyjąć, że stało się to po 1508 roku.

Po kilku latach pobytu w monasterze Onufry udał się na okupowane przez Imperium Osmańskie Bałkany, by umrzeć tam za Chrystusa. Prosił ihumena Pafnucego o zgodę na podróż na Świętą Górę Atos. Został podstrzyżony w wielką schimę z imieniem Antoni i po otrzymaniu błogosławieństwa udał się na Górę. Tam zamieszkał w wieży św. Sawy Serbskiego.

Po kilku latach pobytu Antoniego na Atosie do *kielii* św. Sawy dotarły informacje o męczeństwie Jerzego z Kratowa (miasto w Macedonii). Mnich Antoni, słysząc o śmierci młodzieńca Jerzego, zamęczonego przez Turków, podjął decyzję pójścia jego śladami. Opuścił Świętą Górę i udał się do Salonik. Tam wszedł do cerkwi Bogarodzicy Acheiropoietos, zamienionej na meczet. Zaczął się modlić, wykonał znak krzyża i ukląkł. Muzułmanie uznali to za obrazę ich religii, schwytali mnicha i poddali torturom. Kadis chciał zmusić Antoniego do wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej, ale ten odmówił. Turecki sędzia polecił zakonnika supraskiego spalić, a popiół rozrzucić. W ten sposób Turcy chcieli uniknąć sytuacji, w której ciało Antoniego mogłoby się stać obiektem kultu wśród chrześcijan.

2005 rok. Wtedy nasza prawosławna społeczność w Polsce stanęła przed zadaniem wydawało się nieosiągalnym – wyremontowania odzyskanych budynków monasteru w Supraślu. W marcowym numerze „Przeglądu Prawosławnego” z tamtego roku **Ałła Matreńczyk** pisała: „Podczas gdy ruszała akcja «Wspólne dzieło», a wraz z nią nadzieja, że dzięki naszym ofiarom, dotacjom samorządu oraz Unii uda nam się odremontować część monasterskich zabudowań w Supraślu, do redakcji przyszedł list z Niestierowa w Rosji. Nasz przyjaciel, o. Gieorgij Biriukow, przesłał nam informacje o męczenniku supraskim Antonim. Jego żywot zachował się w jedynej XVI-wiecznej kopii na wstawianych kartkach w zachodnioruskim rękopisie *Stisznowo Prologu*, gdzie zapisany jest pod datą 4 lutego (w kalendarzu państwowym 17 lutego). Zabytek przechowywany jest w Państwowym Muzeum Historycznym w Moskwie, w zbiorach grafa Uwarowa (nr 56-1, Ł 478-479). Na jego podstawie opracowano informację do rosyjskiej Prawosławnej Encyklopedii (tom II)”.

Czas płynie, a nasze dzieje się piszą.

Natalia Klimuk

Do Grecji

W dniach 24 kwietnia – 3 maja parafia Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim organizuje pielgrzymkę do Grecji. Wyjazd z Bielska Podlaskiego o godzinie 20.00, w sobotę przyjazd do Nowego Sadu w Serbii i nocleg, w niedzielę wyjazd z Serbii o godz 5.00, przybycie do Laspoloutra w Grecji w godzinach wieczornych.

W Grecji pielgrzymi odwiedzą Lidię – miejsce chrztu pierwszej w Europie chrześcijanki o imieniu Lidia, Ikosifinisę – najstarszy klasztor w Europie położony 700 m.n.p.m., Polystylo – cerkiew, w której znajdują się relikwie Pięciu Męczenników z Sebasty (III wiek), Prokopion (wyspa Evia) – cerkiew, w której znajdują się relikwie św. Jana Ruskiego (nocleg na wyspie), Meteory – klasztory na skałach (dwa z nich), Nea Karvali – cerkiew, w której znajdują się relikwie św. Grzegorza Teologa, Kavalę – biblijny Neapol – tutaj apostoł Paweł przybił do brzegu podczas swojej podróży misyjnej, Saloniki – cerkiew z relikwiami św. Dymitra, opłyną półwysep Atos.

W sobotę 2 maja wyjazd z Grecji do hotelu w Nowym Sadzie w Serbii, zwiedzanie Nowego Sadu lub Belgradu, w niedzielę wyjazd do Polski.

Koszt (przy minimum 40-osobowej grupie) to 800 zł i 400 euro, w tym wynajęcie autokaru, podstawowe ubezpieczenie, opłaty drogowe, przepłynięcie promem na Wyspę Evia i powrót, opłynięcie Atosu, wstęp na taras widokowy w Kavali, wstęp do dwóch monasterów na Meteorach, osiem noclegów, szesnaście posiłków.

Informacje i zapisy **o. Jerzy Bogacewicz**, **tel. 504-253-988**.

Spotkanie organizacyjne odbędzie się 22 marca (niedziela) w świetlicy parafialnej o godzinie 11.30 (po Liturgii). Na spotkanie należy wziąć ze sobą wyżej podaną kwotę. Trzeba mieć ważny dowód osobisty lub paszport.



Nowe ikony w ikonostasie

W starogardzkiej cerkwi Świętych Apostołów Piotra i Pawła, dzięki ofiarom parafian, wiernych z całej Polski, zaangażowaniu Przeglądu Prawosławnego w 2019 roku stanął, tak długo wyczekiwany przez wiernych, ikonostas, w całości wykonany w Grecji.

Przed nami najważniejsze zadanie, wykonanie kolejnych ikon do ikonostasu. Udało się już wykonać dwie ikony główne (Jezusa Chrystusa i Bogarodzicy oraz Królewskie Wrota – ikona Zwiastowania Bogarodzicy). Chcielibyśmy rozpocząć prace nad kolejnymi. Brakuje nam jeszcze czterech ikon głównych o wymiarach 0,7 x 1,4 metrów, ikon do drzwi diakońskich o wymiarach 0,7 x 1,8 m i drugiego rzędu ikon o wymiarach 0,5 x 0,6 m.

Dla niewielkiej społeczności prawosławnej, zamieszkującej ziemie zachodnie, to ogromne wyzwanie.

Dlatego zwracamy się z prośbą o wsparcie finansowe do wszystkich, którzy mogliby pomóc nam w tym wielkim dziele. Zapewniamy o naszej nieustannej modlitwie za ofiarodawców i darczyńców. Za dotychczasowe ofiary w imieniu własnym i parafian *Spasi Hospodi*.

Wpłaty można kierować na konto parafii z dopiskiem „Ikony do ikonostasu”:

Parafia Prawosławna Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Stargardzie
ul. Nadbrzeżna 4, 73-110 Stargard
BGŻ BNP PARIBAS
79 2030 0045 1110 0000 0217 5460

o. Jarosław Biryłko

Z sercem, z pomocą

Czterolatka z Chraboł, widząc jak dorośli ładują samochód różnymi rzeczami, zastanowiła się tylko chwilę. Pobiegła do domu i wróciła z ulubioną lalką. Przeżegnała ją i wyjaśniła: – Pojedziesz do biednych dzieci.

Ta lalka, podobnie jak inne dary od serca, finalnie trafiła do potrzebujących, wcześniej była jeszcze uprana, pewna krawcowa ją trochę naprawiła. Taki niesamowity krąg ludzi pomagających od serca to Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Bielskiej z jego prezesem o. **Eugeniuszem Suszczem**. Często są to całe rodziny. Na przykład syn zajmuje się tym, co jego pokolenie nawykło robić – robi zdjęcia, wysyła maile, obydwoje rodzice zajmują się tym, co im „wychodzi lepiej”. Ubrania, żywność, sprzęt medyczny z Niemiec. To co potrzebne, wysyłane jest do domów dziecka na Białorusi, do monasterów na Ukrainie.

Zdarza się, że gdy przystępują do jakiejś akcji, środków jest niewiele.



O. Eugeniusz Suszcz z dziećmi z Ukrainy

Niemniej nie rezygnują. Tak było z paczkami choinkowymi dla dzieci z polskiej parafii prawosławnej w Brukseli. Kiedy zaczynali, do dyspozycji mieli trochę pieniędzy. Przygotowano siedemdziesiąt paczek, a na koniec okazało się, że pieniędzy zostało więcej, niż mieli kiedy zaczynali.

Pod koniec stycznia szlak darczyńców wiódł przez żeńskie monastery w Zimnem, Gródku, ośrodek szkolno-opiekuńczy w Onyszkowicach i męski monaster w Meżiryczach.

Wiara jest potrzebna. Czasem tylko dzięki modlitwie da się pokonać przeciwności. Tak było z jednym z transportów za wschodnią granicę. Wydawało się, że nie da się spokojnie przejechać pięciu kilometrów. Jak nie trudności formalne, to techniczne. Większość współczesnych powie „udało się”, tu raczej usłyszymy „stało się tak z Bożą pomocą”.

Są plany, by w Chrabołach stworzyć dom opieki, taki jakiego u nas się nie spotyka, na wzór fiński. Dzienny pobyt osób starszych ma być połączony z pobytem dzieci z trudnych rodzin. Baciuszka Eugeniusz już był na wizycie w Finlandii. Wierzymy, że i ten projekt da się zrealizować.

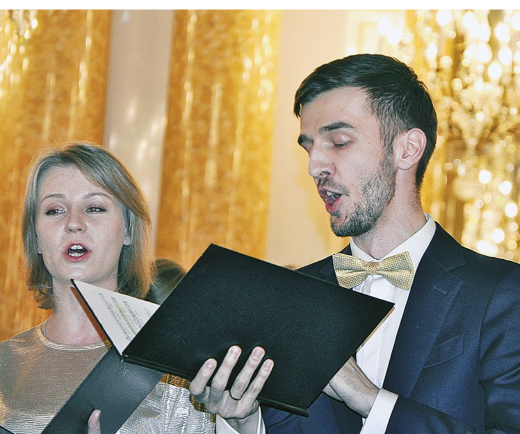
Natalia Klimuk

Kolędują: zespół Harmoń, Natalia Bińkowska i Kayo Nishimizu-Wawreniuk, soliści młodzieżowego chóru z Białegostoku, młodzieżowy chór z parafii na Woli, mniszki z Turkowic
Na następnej stronie widownia, o. Adam Misijuk z matuszką Ewą, Irena Sacharczuk i Piotr Wawreniuk, muzyk w Teatrze Wielkim, mąż Kayo Nishimizu-Wawreniuk

Kolędnicy na Zamku Królewskim







W Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie, w tej samej, w której patriarcha ruskiej Cerkwi **Kirył** i przewodniczący episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce arcybiskup **Józef Michalik** podpisywali 19 sierpnia 2012 roku przesłanie do narodów Polski i Rosji, wzywające do pojednania i wzajemnego wybaczenia wszelkiego zła, odbył się 26 stycznia koncert kolęd. Koncert, organizowany w tak prestiżowym miejscu, staje się od czterech lat jednym z najważniejszych wydarzeń kulturalnych dla prawosławnych w Polsce, choć nie tylko oni są jego odbiorcami. Jego organizatorem jest stowarzyszenie Wierni Tradycji Pokoleń, mające siedzibę przy parafii św. Jana Klimaka w Warszawie na Woli, któremu przewodniczy **Irena Sacharczuk**, a jej zastępcą jest o. **Adam Misijuk**, proboszcz parafii na Woli, sekretarzem zaś **Grzegorz Kozioł**. Nie przypadkowo padają nazwiska tych osób, wkładają oni bowiem swój talent organizacyjny i mnóstwo czasu w przygotowanie tego wydarzenia.

W tym roku koncertowi towarzyszyła akcja charytatywna – gromadzono pieniądze na potrzeby domu opieki w Kożynie w parafii Klejniki. Dlatego motyw miłości wnuków do dziadków, dzieci do rodziców, dominował podczas koncertu, prowadzonego przez o. Adama Misijuka.

– Odwiedziłam ten dom – mówi Irena Sacharczuk. – Usłyszałam o wielu skomplikowanych sytuacjach w rodzinach, dyktowanych nieraz chorobami czy ubóstwem i postanowiłam, że jako stowarzyszenie pomożemy domowi w Kożynie.

Moja refleksja z koncertu na Zamku – zadziwiające, jak śpiewając jedynie kolędy można osiągnąć taką różnorodność brzmienia, nastroju, treści i zawsze na wysokim poziomie wykonania. Przez dwie i pół godziny koncertu kolędy się nie powtarzały.







Koncert otworzyło trio Biełyje Kryły – **Aleksandra Jarocka** i bracia **Adrian** i **Daniel Danilukowie**, licealiści, doskonalący swoje talenty pod kierunkiem **Jerzego Ostapczuka** i **Bogusławy Karczewskiej**. To oni powiedzieli w kolędzie „Dobry wieczar tabie, panie haspadaru".

Chór młodzieżowy, choć jest w istocie dziecięco-młodzieżowy, z parafii na Woli, pracujący od ubiegłego roku pod kierunkiem **Anny Jakoniuk**, obwieścił nam „Nową radość…" głosami o zadziwiająco wyrazistej dykcji, zharmonizowanymi.

Wystąpił chór o prawie czterdziestoletniej tradycji – młodzieżowy, działający przy parafii św. Mikołaja w Białymstoku. Wiadomo, tamten chór, dyrygowany przez ojców protodiakonów **Bazylego Dubeca** i **Aleksandra Łysykiewicza**, „wyrósł", ale jego tradycję kontynuuje chór już w nowym składzie pod dyrekcją **Joanny Jurczuk**, muzyka. Talent Joanny przyciągnął do chóru wielu młodych ludzi, którzy swą sztukę cerkiewnego śpiewania prezentowali z sukcesem w wielu miejscach w kraju i za granicą. Na Zamku potrafili wydobyć głębię i piękno śpiewu, wykonując jedynie kolędy. Solo śpiewali **Justyna Klimczuk** i **Michał Uścinowicz**.

Kolejne miłe zaskoczenie – chór Harmoń z Łosinki, dyrygowany od początku istnienia przez **Marię Paszko** (w stylizowanych na ludowe strojach), jeden z najczęściej nagradzanych wiejskich chórów, śpiewający i pieśni cerkiewne, i ludowe, połączony prawdziwą pasją śpiewania, przyjechał do stolicy z podlaską manierą śpiewaczą – czystą, radosną, wyrazistą.

Zespół Horecza z Czerniowców na Ukrainie, tworzony przez sześciu młodych mężczyzn, dyrygowany przez **Dmitryja Sandulaka**, brzmi jak zespół śpiewaczy i instrumentalny zarazem, od którego promieniuje miłość do śpiewu i muzyki i który wydobywa z muzyki najcieńsze niuanse – porywa słuchaczy pięknem brzmienia, także humorem. Jest muzyczną ozdobą każdego koncertu.

Natalia Bińkowska z domu Makal i **Kayo Nishimizu-Wawreniuk**, obie artystki, by choć trochę je zaprezentować, potrzebowałyby długiego artykułu. Natalia Bińkowska, altowiolistka, laureatka konkursów krajowych i międzynarodowych, współpracująca ze znanymi orkiestrami (Bruckner Orchester w Linz, Volksoper w Wiedniu, orkiestra radiowa w Wiedniu, Filharmonia Wrocławska), przyleciała z Wiednia, gdzie jest wykładowcą w wiedeńskim konserwatorium Prayner. Kayo Nishimizu-Wawreniuk, pianistka, pochodząca z Japonii, wielbicielka utworów Fryderyka Chopina i muzyki rosyjskiej, koncertująca, ucząca gry na fortepianie, rozwijająca kulturę muzyczną m.in. na antenie radiowej i telewizyjnej w Polsce i Japonii, nagrywająca płyty z wykonywaną przez siebie muzyką, od 1987 roku mieszka w Polsce. W ich wykonaniu wspaniale zabrzmiała „Cicha noc" na altówkę i fortepian i część Sonaty Arpeggione Franza Schuberta.

Czym mogły zachwycić mniszki z monasteru w Turkowicach? Śpiewem wyciszonym, modlitewnym, o cichej radości, wyraźnym brzmieniu. Do zamkowej sali przyniosły dobrą monasterską tradycję, jednogłosową, nawiązującą do bizantyńskiej. Chórem dyryguje siostra **Eufalia**, muzyk.

Na koniec zaśpiewali kolędy batiuszkowie diecezji białostocko-gdańskiej, tworzący chór, dyrygowany przez o. protodiakona Bazylego Dubeca, istniejący od 1982 roku. Tworzą go duchowni, ale także lektorzy i dyrygenci cerkiewnych chórów. Dla nich śpiew jest tak naturalną czynnością, jak oddech. I to się czuło.





Sala, choć Wielka nie tylko z nazwy, nie mogła pomieścić chętnych do słuchania kolęd. Dlatego Stowarzyszenie Wierni Tradycji Pokoleń następnego dnia, w poniedziałek 27 stycznia, zorganizowało kolejny koncert kolęd na Woli, znów przy wypełnionej cerkwi. Zaproszono także władze dzielnicy.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Kolędy w Stargardzie







Jubileuszowy X Koncert Kolęd Wschodniosłowiańskich zorganizowało w cerkwi w Stargardzie Stowarzyszenie Chrześcijańska Godność i parafia prawosławna św. apostołów Piotra i Pawła. Kolędowano z błogosławieństwa i pod honorowym patronatem arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jerzego**, prezydenta Stargardu **Rafała Zająca** i starosty stargardzkiego **Iwony Wiśniewskiej**. Wystąpiły zespół wokalny Cantus Delicium z Pyrzyc, Slavic Voices-Słowiańskie Głosy z Torunia, męski chór Horecza z Ukrainy i Echo-Arioso-Stargard.

Koncert poprowadził proboszcz prawosławnej parafii o. **Jarosław Biryłko**. – Czas Świąt Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Święta Epifanii



to czas szczególnej miłości, pokoju, nadziei i wiary – powiedział. – Już po raz dziesiąty w stargardzkiej cerkwi apostołów Piotra i Pawła, na ziemiach tak różnorodnych kulturowo, spotykamy się, by dzielić radość wcielenia Syna Bożego w kolędach. Kolędy są często folklorem, wzbogaconym i oświęconym przez świętą tradycję. Koncert jest ważnym wydarzeniem, ponieważ odbywa się w szczególnym okresie tygodnia modlitw o jedność chrześcijan. Co roku tym koncertem kończymy tydzień modlitw. Chcemy zanosić nasze modlitwy, spotykać się i jednoczyć w duchu jedności chrześcijańskiej.

Koncert połączony był ze zbiórką charytatywną na rzecz pięcioletniego **Gabrysia Kontroniewicza** z Wałcza, walczącego z nowotworem tkanek miękkich. Zebrano 2387 złotych.

Wśród zaproszonych gości obecni byli prawosławni duchowni – dziekan o. **Andrzej Demczuk** z Gryfic, o. **Marcin Prokopiuk** z Łobza, z Kościoła rzymskokatolickiego ks. prałat **Henryk Ozga** oraz przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, służb mundurowych, poseł na Sejm **Michał Jach**, przedsiębiorcy, działacze kultury i oświaty.

Na zakończenie spotkania zostały wręczone skromne upominki i podziękowania osobom, firmom zaangażowanym w organizację dziesięcioletnich występów. Tradycją tych spotkań jest wspólne śpiewanie kolędy. W tym roku była to „Gdy się Chrystus rodzi”. A po uroczystości zaproszono na noworoczne spotkanie z poczęstunkiem.

na podst. e-stargard.pl
www.naszemiasto.pl
oprac. **Patryk Miżołemski**
fot. **Tadeusz Surma**
Edward Pabisiak



Podczas Biesiady wystąpił zespół Biełyje Kryły
Restauracja ufundowała gościom specjalny tort

Biesiadowaliśmy po raz czternasty

Wieczór i noc z 24 na 25 stycznia spędziliśmy na Biesiadzie z Księciem w restauracji Mozart w Białymstoku. Tak – i noc – ponieważ mnóstwo gości chciało opuścić salę dopiero nad ranem, co nas jako organizatorów cieszy, jest to bowiem głosowanie – nogami – za trwaniem biesiady. Dziękujemy wszystkim, którzy zaszczycili nas swoją obecnością, gratulujemy tym, którzy wytrwali najdłużej.

Jako biesiadnicy byliśmy w tym roku zaszczyceni obecnością wicemarszałka Senatu **Michała Kamińskiego**, który w słowie skierowanym do gości powiedział, że nie po raz pierwszy i zawsze z przyjemnością uczestniczy w Biesiadzie i serdecznie ich pozdrowił.

Bardzo nam miło, że nasze zaproszenia przyjmują rok w rok przedstawiciele białoruskiego korpusu dyplomatycznego. W tym roku przybył ambasador Republiki Białoruś w Rzeczypospolitej **Władimir Czuszew** oraz konsul generalna **Alla Fedorowa**. Ambasador podkreślił, że impreza jednoczy prawosławnych Białorusinów i życzył jej uczestnikom pomyślności i radości z pozostawania we wspólnocie.

Tradycją Biesiady stało się przeprowadzenie wśród gości zbiórki pieniędzy na potrzeby monasterów czy parafii. W tym roku uznaliśmy, że trzeba pomóc jednej z najmniejszych wspólnot w Polsce, parafii w Wałbrzychu, gdzie niebawem ruszy budowa cerkwi, pierwszej samodzielnej w historii miasta. Plac pod budowę kupiono rok temu, w poniedziałek po Niedzieli Triumfu Prawosławia podpisując akt notarialny. Dzień symboliczny? Niech prawosławie triumfuje i w Wałbrzychu z cząstką naszego udziału!



Z gośćmi spotkał się proboszcz wałbrzyskiej parafii, o. **Mariusz Kiślak**, który wraz z o. **Andrzejem Misijukiem** poprowadził modlitwę przed rozpoczęciem kolacji. O. Mariusz był tak wzruszony propozycją zbierania pieniędzy na budowę w Wałbrzychu, że ufundował dwóm rodzinom biesiadników tygodniowy odpoczynek w kierowanym przez siebie Domu Opieki św. Stefana w Cieplicach. Ale by skorzystać z zaproszenia, trzeba było trafnie odpowiedzieć na pytanie, dotyczące funkcjonowania domu. Na Biesiadzie był także obecny architekt, dr **Andrzej Tokajuk** z Politechniki Białostockiej, który społecznie projektuje cerkiew w Wałbrzychu.

Zebrano 6708 złotych. Dziękujemy za szczodrość.

Podczas Biesiady wystąpił zespół Biełyje Kryły, w którym śpiewa **Aleksandra Jarocka** z Gródka oraz **Daniel** i **Adrian Danilukowie**, bracia z Michałowa. Talenty szlifują młodzi śpiewacy, licealiści, pod okiem **Jerzego Ostapczuka** i **Bogusławy Karczewskiej**, liderów zespołu Prymaki. Śpiewają w cerkwi i wiele występują, w kraju, ale już i za granicą. Ich dobrze zestrojone młodzieńcze głosy skłaniały nie tylko do słuchania, ale i tańca.

Do tańca – bez żadnej przenośni – porywały zespoły muzyczne: Master Dance, wierny biesiadzie od kilku lat, grający pod kierunkiem **Andrzeja Korolko** i – po raz pierwszy – As, w nieco odmienionym składzie, pod kierunkiem **Sławomira Trofimiuka**, którego to zespołu śpiew i grę do tańca, ale i wspólnego biesiadnego śpiewania, goście przyjęli z aplauzem, podobnie jak propozycje muzyczne Master Dance.

Wszystkim dziękujemy za współtworzenie biesiady – jej smaków, klimatu, poczucia bliskości i przyjaźni.

I dla nas dobra wiadomość – Fundacji, choć na styk, ale udało się pokryć koszty organizowania Biesiady, jak zawsze, społecznie.

Zespół Fundacji Ostrogskiego



W słusznych sprawach

Jednym z najważniejszych momentów w pracach parlamentu jest uchwalenie budżetu państwa. O tym, na co i ile w bieżącym roku zostanie przeznaczonych środków, decyduje parlamentarna większość. Zgłaszane przez opozycję nawet bardzo sensowne propozycje – jak ta dotycząca przeznaczenia dwóch miliardów złotych, mających zasilić budżet telewizji publicznej, na leczenie chorych na raka – z reguły są odrzucane.

W poprzednich kadencjach, choć byłem posłem opozycji, udawało mi się przekonać większość do zagłosowania za poprawkami, dotyczącymi środków na remont budynków supraskiej ławry. Taką próbę podjąłem i w tym roku.

Oprócz zgłoszonych wspólnie z posłami **Robertem Tyszkiewiczem** i **Krzysztofem Truskolaskim** poprawek dotyczących finansowania ważnych inwestycji – m.in. dokończenia budowy domu kultury w Bielsku Podlaskim – wraz z posłem reprezentującym mniejszość niemiecką, **Ryszardem Gallą**, zgłosiliśmy poprawkę, przewidującą zwiększenie o 2,5 mln zł środków na wspieranie kultury mieszkujących w Polsce mniejszości narodowych. Ponieważ w przedłożonym Sejmowi przez rząd projekcie przewidziano zmniejszenie tych środków, w trakcie debaty nad projektem budżetowym zwróciłem się do premiera **Mateusza Morawieckiego** z następującym pytaniem:

„Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! W obecnych granicach Polski według danych spisu powszechnego z 2011 roku zamieszkuje niecałe 300 tys. obywateli należących do mniejszości narodowych i etnicznych, co stanowi zaledwie 0,7 proc. wszystkich obywateli. Zgodnie z ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym w Polsce jest 13 mniejszości. Część z nich, mniejszości łemkowska, karaimska, romska czy tatarska, nie ma drugiej ojczyzny i nie może liczyć na jakąkolwiek pomoc z zagranicy. Zgodnie z ratyfikowanymi przez Polskę międzynarodowymi konwencjami, a także ze wspomnianą ustawą państwo zobowiązane jest wspierać inicjatywy służące zachowaniu przez mniejszości ich kulturowo-narodowej tożsamości. Na ten cel w poprzednich latach z budżetu państwa przeznaczano niewielkie sumy, około 16 mln zł. W projekcie na rok bieżący na wspieranie głównie sfery kultury mniejszości, tworzących przecież ogólnonarodową kulturę, proponuje się 14 819 tys. zł.

W związku z tym mam dwa pytania do premiera rządu. Po pierwsze, jakimi przesłankami kierował się rząd, podejmując decyzję o zmniejszeniu o ponad 1 mln zł środków przeznaczonych na wspieranie kultury wszystkich 13 zamieszkujących w Polsce mniejszości? Dodam, że w tym samym projekcie proponuje się zwiększenie budżetu IPN-u o ponad 80 mln zł.

Drugie pytanie. Na realizację jakich celów rząd przeznaczy ten zaoszczędzony 1 mln? Proszę o odpowiedź na te pytania na piśmie". (Oklaski).

Wspólnie z posłem **Gallą** na posiedzeniu Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych przekonywaliśmy reprezentującego rząd wiceministra **Błażeja Poboży** do zmiany decyzji. W głosowaniu posłowie Prawa i Sprawiedliwości naszą poprawkę odrzucili. Przegłosowali jednak zgłoszoną przez przewodniczącego Komisji Finansów **Henryka Kowalczyka** (PiS) poprawkę, zwiększającą o 1,65 mln zł środki, które w bieżącym roku zostaną przeznaczone na wspieranie inicjatyw, służących zachowaniu tożsamości narodowych i etnicznych mniejszości.

Zgłosiłem także, już samotnie, poprawkę przewidującą dofinansowanie w wysokości 2 mln zł wykonania ikonografii (fresków) w budowanej w Warszawie cerkwi Hagia Sophia. Społeczność prawosławna wznosi tę świątynię jako upamiętnienie prawosławnych żołnierzy, powstańców warszawskich, więźniów obozów, którzy walczyli i zginęli w obronie ojczyzny. W poprzednich latach z budżetu państwa na budowę świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie (formalnie dotacje przekazywano na znajdujące się w niej muzeum) przeznaczano ogromne sumy – do 2014 roku 60 mln zł, a w 2018 kolejnych 28 milionów.

Z prośbą o poparcie w specjalnym piśmie zwróciłem się do wicepremierów **Jarosława Gowina** i **Piotra Glińskiego**. Prosiłem też posłów PiS z naszego województwa, by – jeżeli nie zdecydują się na poparcie – choćby wstrzymali się lub „przeoczyli" głosowanie tej poprawki.

Moje starania nie zdały się na nic.

Choć wszyscy uczestniczący w głosowaniu posłowie Koalicji Obywatelskiej (128 głosów), Lewicy (48 głosów), PSL-Kukiz15 (29 głosów), a z dziesięciu posłów Konfederacji siedmiu zagłosowało „za", jeden był „przeciw", a dwóch się wstrzymało, i niezrzeszony (poseł Galla) poparli poprawkę, to suma 213 głosów nie przeważyła 230 (wszyscy posłowie PiS) głosujących przeciw.

W składanych, szczególnie w czasie kampanii wyborczych, przez przedstawicieli różnych ugrupowań obietnicach słyszymy często o ich bezstronności i otwartości także na nasze, prawosławnych, obywateli potrzeby. Parlamentarna praktyka te deklaracje weryfikuje.

W poprzednim numerze Przeglądu pisaliśmy o trudnej sytuacji kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze, którą obecnie rządzący próbują pozbawić – w Czarnogórze objawiła się wspierana przez rząd „niezależna", „autokefaliczna" cerkiew – prawa własności do świątyń. Gdyby rządzący w jakimkolwiek europejskim państwie podjęli wobec nieprawosławnych wspólnot, nawet religijnych sekt, podobne do realizowanych w Czarnogórze działania, protestowaliby obrońcy praw czlowieka, liczne międzynaro-

dowe organizacje, państwu groziłyby polityczne i ekonomiczne sakcje. Łamanie podstawowych praw większości mieszkańców Czarnogóry nie spotka się z krytyką. Choć przysłowie mówi, że *odin w pole nie woin*, postanowiłem zareagować. Na plenarnym posiedzeniu Sejmu 12 lutego wygłosiłem oświadczenie nastpującej treści:

„Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! Jedną z podstawowych norm, fundamentem w funkcjonowaniu demokratycznego państwa prawa jest wolność religijna, gwarantująca swobodę wyznawania wybranej religii bądź niewyznawania żadnej, wykluczająca zarówno uprzywilejowanie, jak i prześladowanie czy dyskryminację z religijnych powodów. Z zasady tej wynika prawo Kościołów i związków wyznaniowych do swobodnego wypełniania ich misji. Równie ważną zasadą jest równość wobec prawa wszystkich legalnie działających w danym państwie Kościołów.

Niestety zasady te, także w państwach europejskich, są naruszane. Tak dzieje się ostatnio w Czarnogórze, państwie przyjętym w 2017 roku do NATO i posiadającym status kandydata do Unii Europejskiej. W nocy 27 grudnia 2019 roku parlament Czarnogóry głosami posiadającej większość Demokratycznej Partii Socjalistów Czarnogóry uchwalił ustawę o wolności wyznania i statusie prawnym wspólnot religijnych. W głosowaniu nie było głosów przeciwnych ani wstrzymujących się, gdyż usiłujących nie dopuścić do głosowania posłów opozycji aresztowano. Już następnego dnia prezydent Czarnogóry **Milo Djukanović**, mimo fali protestów, ustawę podpisał.

Zgodnie z ustawą państwo czarnogórskie przejmie na własność wszystkie sakralne obiekty zbudowane przed 1918 rokiem, do których kanoniczna Cerkiew prawosławna, stanowiąca autonomiczną część patriarchatu serbskiego, nie posiada udokumentowanego prawa własności. Oznacza to zarekwirowanie przez państwo niemal wszystkich, także średniowiecznych, świątyń, klasztorów, sanktuariów wraz ze znajdującymi się w nich ikonami, relikwiami świętych, gromadzonymi przez stulecia utenstyliami. Ustawa nie przewiduje, czy i na jakich zasadach prawosławne wspólnoty będą mogły korzystać z należących do nich od stuleci świątyń i klasztorów. Podobnego aktu wobec wszystkich konfesji dokonali po rewolucji październikowej bolszewicy na obszarze byłego Związku Radzieckiego i w innych rządzonych przez komunistyczne reżimy państwach, np. Albanii.

By zrozumieć ogrom grożącej Kościołowi prawosławnemu tragedii, warto pomyśleć, co oznaczałoby w Polsce przejęcie na własność państwa katedr kościoła katolickiego w Gnieźnie, Krakowie, Warszawie czy jasnogórskiego sanktuarium.

Przyjęcie ustawy i jej natychmiastowe podpisanie prze prezydenta wywołało ogromną, trwającą już drugi miesiąc falę protestów, która ogarnęła całą Czarnogórę. W pokojowych modlitewnych procesjach w zamieszkałej przez ok. 600 tys. obywateli Czarnogórze uczestniczyła już blisko połowa ogółu jej mieszkańców. W niedzielę 9 lutego na ulice czarnogórskich miast wyszło ok. 200 tys. osób. W naszym kraju oznaczałoby to udział w protestach ponad 10 mln ludzi.

W ustawie zawarto dyskryminujące Cerkiew przepisy prawa: od Cerkwi oprócz zrzeczenia się wielowiekowego dziedzictwa wymaga się zmiany nazwy, wprowadzono też cały szereg innych ograniczeń dotyczących tylko Kościoła prawosławnego, do którego należy ponad 70 proc. obywateli.

Jednocześnie wprowadzono do ustawy przepisy zapewniające ochronę innych wspólnot religijnych w kraju, tj. Kościoła rzymskokatolickiego i wspólnot islamskich, poprzez przedłużenie ważności wcześniejszych umów, podpisanych między rządem a tymi wspólnotami. W konsekwencji chroni to ich prawa własności, ciągłość prawną i umożliwia zwrot mienia. Pomimo wielu publicznych apeli w poprzednich latach o podpisanie podobnych umów z Cerkwią prawosławną, rząd nigdy nie wykazywał chęci, aby to uczynić. W ten sposób największa wspólnota religijna w kraju stała się jedyną grupą narażoną na dyskryminację zgodnie z obowiązującym prawem.

W zaistniałej sytuacji zwracam się do ministra spraw zagranicznych pana prof. **Jacka Czaputowicza**, a także do polskich europarlamentarzystów o podjęcie, również na płaszczyźnie Unii Europejskiej, działań służących wycofaniu się obecnie rządzących Czarnogórą z dyskryminujących Kościół prawosławny działań. W żadnym państwie ustawa o wolności wyznania nie może odbierać wspólnotom religijnym prawa własności do ich świątyń. Sposobem na bezkonfliktowe rozwiązanie problemu jest dialog i przestrzeganie norm prawa międzynarodowego.

Uczestniczący w protestach Czarnogórcy skandują hasła: *ne damo svetinje* – nie oddamy świątyń. Niewielka liczebnie prawosławna wspólnota, a także, jestem o tym przekonany, większość chrześcijan w Polsce jest z wami. *Ne damo svetinje i da znate da smo uz vas, uz sve posztene lude u Crnoj Gori*. Dziękuję za uwagę".

O. **Kosta Dojić** wystąpienie z tekstem przetłumaczonym na język serbski zamieścił na YouTube. Do środy, 19 lutego, strona miała ponad 54 tysiące wyświetleń i ponad dwa tysiące polubień.

W zamieszczanych komentarzach Czarnogórcy dziękują za okazany gest solidarności.

Oto niektóre wspisy:

Хвала господине Чиквин, брате наш! Хвала, хвала, хвала у име нашего народа!!! Dziękuję, nasz brat! Dziękuję, dziękuję, dziękuję w imieniu naszych ludzi!!!

Dziękujemy Polska! Thank you Poland! Браво Ин 4с!

Slava brate!!!

Bratski govor.

Бог те благословио брате Еугенијуш. Срдачан поздрав из Републике Српске!

Thank you Sir- God bless you!!!

Bravo dobri čoveče, Bog ti dao sreću i dobro zdravlje.

Bravo za Poljake! Istina i pravda ce pobediti!

Eugeniusz Czykwin

■ **Barbara Piwnik**, sędzia Sądu Okręgowego Warszawa Praga, minister Sprawiedliwości i prokurator generalny w latach 2001-2002, o procedurze powoływania sędziów Sądu Najwyższego: „Nie jest dobrym rozwiązaniem, że w Sądzie Najwyższym mogą zasiadać czterdziestolatkowie z dziesięcioletnim stażem np. na stanowisku prokuratora. Odpowiedzmy sobie, czy chcemy mieć sędziów Sądu Najwyższego, których w wieku 65-70 lat będzie się wysyłać w stan spoczynku, czy takich, którzy przekroczyli ten wiek i boją się tylko sądu boskiego, nie oczekując kolejnych zaszczytów zawodowych? Zasiadanie w Sądzie Najwyższym należy proponować osobom o uznanym autorytecie, np. sędziom, pracownikom nauki czy adwokatom ze względu na ich wielki dorobek, doświadczenie, osiągnięcia zawodowe, cechy charakteru. Gdy propozycję przyjmą, powinna ruszać procedura powołania na stanowisko. Wtedy głos Sądu Najwyższego miałby taką wagę, że nikt nie śmiałby go podważyć”.

■ Profesor **Czesław Skowronek** o „nowej polityce historycznej”: „Jako profesorowie mieliśmy obowiązek (chyba w 2007 roku) składać deklaracje, że nie współpracowaliśmy ze służbami bezpieczeństwa PRL. Lustracja obejmowała szeroki zakres osób pełniących różne funkcje. Jak wytłumaczyć ten fakt w konfrontacji z doświadczeniami II Rzeczypospolitej? W pierwszych latach II RP podstawowy trzon kadry dowódczej wojska polskiego stanowili generałowie i oficerowie, którzy stopnie wojskowe uzyskali w trzech armiach zaborczych – rosyjskiej, niemieckiej i austriackiej. W odrodzonej ojczyźnie znaleźli odpowiednie miejsce i żaden organ nie dokonywał ich lustracji. (...) Nowa polityka historyczna, tak intensywnie uprawiana przez IPN, który według opinii większości wybitnych polskich historyków powinien być dawno zlikwidowany, degraduje zasługi polskich formacji wojskowych walczących na wszystkich frontach drugiej wojny światowej – na Zachodzie, a zwłaszcza na Wschodzie, a także armii podziemnych w kraju (AK, BCh, AL). Na piedestał zostali wyniesieni „wyklęci”. Nie neguję zasług niektórych z nich w okresie okupacji hitlerowskiej, ale trzeba także widzieć „bandyckie zasługi”. Czy mogą oni stanowić fundament moralny, na którym oparta jest wolna Polska?”.

■ Mamy w Polsce ogromny problem otyłości i wskazuje on na tendencję rosnącą. A wiadomo, że istnieje prosta zależność między wydolnością fizyczną a czasem trwania życia. Osoba, która jest niewydolna fizycznie, żyje krócej średnio pięć lat. Z badań wynika, że co trzeci Polak się nie rusza. Nawet nie chodzi na spacery. Nieaktywni są głównie mieszkańcy wsi i mniejszych miast, o niższym wykształceniu, a także wskazujący niższe dochody. Polska, jeśli chodzi o aktywność fizyczną obywateli, tkwi wyraźnie poniżej europejskiej średniej, która wynosi 71 proc. aktywnych obywateli. Wśród państw członkowskich UE zajmujemy szóstą lokatę od końca – wyprzedzamy tylko Portugalię, Maltę, Włochy, Rumunię i Bułgarię, gdzie średni odsetek osób aktywnych wynosi 51 proc. Podobny do polskiego poziom aktywności fizycznej notuje się w Grecji i Hiszpanii, a liderzy – Finlandia, Dania, Holandia i Szwecja – mają średni wynik na poziomie 94 proc. (...) Główną przyczyną „bezruchu” Polaków jest brak motywacji i nieprawidłowa postawa wobec własnego zdrowia – uważa **Janusz Dobosz** z Narodowego Centrum Badania Kondycji Fizycznej warszawskiej AWF.

■ **Małgorzata Aulejtner** z ogólnopolskiego związku zawodowego pielęgniarek i położnych w odpowiedzi na pytanie tygodnika „Przegląd”: „Jak polityka wpływa na długość życia Polaków?” – „Przykładem tego, jak decyzje polityczne wpływają na zdrowie publiczne, jest odejście od bezpłatnego leczenia stomatologicznego. Spowodowało ono wzrost liczby zachorowań na choroby przyzębia i jamy ustnej oraz powiązane z nimi choroby układu pokarmowego, co bezpośrednio odbija się na ogólnym stanie zdrowia społeczeństwa. Kolejnym problemem są niewystarczające działania państwa w zakresie ochrony środowiska. Pulmonolodzy biją na alarm, bo wyraźnie zwiększyła się liczba osób zapadających na poważne choroby układu oddechowego, w tym nowotwory. Wiele chorób cywilizacyjnych, takich jak cukrzyca czy choroby układu krążenia, ma źródło nie tylko w stylu życia, ale także w nadgodzinach, braku przerw w pracy, mobbingu, itd. Łamanie praw pracowniczych jest możliwe, gdyż pozwalają na to instytucje państwa. Duży wpływ na skracanie długości życia Polaków ma także brak odpowiednich możliwości leczenia psychiatrycznego czy uzyskania pomocy psychologicznej, co również wynika z określonych decyzji politycznych...”.

■ **Jakub Dymek** (Przegląd, 7-12.01.2020) o polaryzacji: „Choć między polskim i amerykańskim systemem politycznym jest bardzo wiele różnic, to w kluczowej sprawie niepokojąco się do siebie zbliżają. Polska po 2005 roku przeszła rewolucję zmierzającą do dwupartyjności. Bo mimo że w Sejmie zawsze znajdują się przynajmniej cztery partie, a w wyborach startuje ich więcej, władzą wymieniają się dwa ugrupowania, a wszystko co jest obok dostosowuje się do ich świętej wojny. To warunki stworzone do podzielenia społeczeństwa wzdłuż linii partyjnego konfliktu. Doskonałe laboratorium głupiej polaryzacji. Objawia się ona tym, że osoby o dość stałych, a niekiedy nawet podobnych poglądach z czasem widzą siebie nawzajem jako coraz większych przeciwników ideologicznych. PO i PiS miały iść do władzy w 2005 roku jako przyszli koalicjanci. Obydwie widziały swoje prawicowe rodowody i ideologie jako niekonkurencyjne, ale komplementarne (...). Dopiero gdy się okazało, że partie nie będą rządzić wspólnie, wyciągnięto na wierzch rzekomo niemożliwe do zatarcia różnice, a do ich eksponowania zaangażowania cały dostępny aparat medialny i propagandowy. (...) Głupia polaryzacja doprowadziła do tego, że teraz ludzie widzą radykalne różnice nawet tam, gdzie ich nie ma”.

ALBANIA

Nadzieja w Krzyżu

Pielgrzymi z Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej z biskupem baryszewskim **Wiktorem** na czele zostali przyjęci przez zwierzchnika albańskiej Cerkwi, arcybiskupa Tirany i całej Albanii **Anastazego**.

– Kiedy spotykają się po raz pierwszy osoby, które są członkami mistycznego ciała Chrystusa, ma się wrażenie, jakby się znały już od wielu lat – powiedział arcybiskup Anastazy. *– Właśnie tak czuję się teraz, bowiem nasza wspólna Krew jest tą Krwią, którą przyjmujemy zawsze podczas Eucharystii w różnych miejscach z jednej czaszy. Nie ma nic większego i wyższego, jak łączność z Chrystusem. To nas łączy ze wszystkimi ludźmi, których Pan w swojej miłości obejmuje. Serdecznie dziękuję za modlitwy i życzenia, które przekazaliście mi od mego brata, metropolity Onufrego.*

Jestem już bardzo stary, mam ponad dziewięćdziesiąt lat. Jako młody człowiek głęboko poruszony śledziłem heroizm naszych prześladowanych braci w Rosji, na Ukrainie. Przeżywaliśmy to nie jak wydarzenia, które odbywają się w odległym kraju, ale jak coś co dotyczy każdego z nas. Zawsze powtarzam: Cerkiew prawosławna to nie konfederacja lokalnych Cerkwi, a jedna, Święta, Powszechna i Apostolska Cerkiew. W Atenach, gdzie żyłem, w Konstantynopolu, Kijowie, Moskwie, tutaj w Tiranie. (…) Tak, doświadczenia, które spotykają każdą Cerkiew, jak np. teraz waszą, są także naszymi doświadczenimi. Podobnie jak wasza radość jest naszą radością. Pamiętacie, że przez pierwsze trzy wieki historii Cerkwi chrześcijanie byli bardzo prześladowani. Później przeciwnik, czyli diabeł, znalazł inne metody walki z chrześcijaństwem – poprzez raskoły. W naszej tradycji te raskoły były likwidowane przez Sobory Powszechne. Nie chcę powtarzać tego wszystkiego, co znacie lepiej ode mnie, myślę o ogromnych doświadczeniach, które przeżyła Cerkiew Ukrainy. Jesteśmy w jednym wieku z metropolitą Filaretem, znam go jeszcze z tych czasów, kiedy w Światowej Radzie Kościołów reprezentował ruską Cerkiew. Często niektórzy stawiają siebie przed Chrystusem, co prowadzi potem do tragedii. Pisałem o tym. Od chwili, kiedy został odłączony i obłożony anatemą, nie mógł dokonywać chirotonii. (…) Nie możesz powiedzieć, że zstępuje Święty Duch podczas chirotonii, kiedy sam od Niego odszedłeś. Dlatego stoimy na stanowisku, które znacie – nie uznaliśmy. Oczywiście to doświadczenie dotyczy was w dużo większym stopniu. Jestem jednak przekonany, że prawda ma swoją dynamikę. Być może niepokoi was, że Bóg się nie spieszy z rozwiązaniem. Możliwe że po to, żeby wypróbować nas jeszcze bardziej. Ale rozwiązanie na pewno będzie. Jestem przekonany. Wiem, że metropolita Onufry jest człowiekiem modlitwy, unika konfrontacji, napięć i pokłada nadzieję w Bogu. W 2008 roku miałem okazję odwiedzić Kijów. Żył wtedy jeszcze metropolita Włodzimierz. Znałem go z działalności w Światowej Radzie Kościołów. Wtedy szczegółowo zapoznałem się z sytuacją cerkiewną na Ukrainie.

Jedyne co mogę powiedzieć: nie traćcie nadziei! Gdy nasze życie poświęcamy Chrystusowi, On pośle rozwiązanie. Muszę przyznać, że już od roku z wielkim bólem śledzę te wydarzenia. Czuję się tak, jakby to wszystko dotyczyło mnie osobiście. Czuję, że zostały naruszone trzy fundamentalne cerkiewne zasady – sukcesja apostolska, Święta Eucharystia i soborowość.

I podkreślam, że raskoły powinny być przezwyciężane przez Sobory Powszechne, a nie wymianę listów czy w inny sposób. Chcę wam też powiedzieć, że z dużym zainteresowaniem czytam wszystko o tym, co dzieje się na Ukrainie. Wiemy co przeżywacie. Bóg nas nie zostawi, to pewne!

Arcybiskup Anastazy odwołał się też do trudnych doświadczeń albańskiej Cerkwi w czasach komunistycznych: *– Niech to będzie dla was przesłaniem nadziei. Mówi się, że Bóg, choć może się nie spieszy, nigdy*

Arcybiskup Anastazy



nie zapomina. Zmartwychwstanie nie przychodzi po ukrzyżowaniu. Ono jest już w ukrzyżowaniu. (…) Obecnie nie tylko krzyż przeżywacie. W tym Krzyżu, który teraz niesiecie, jest zmartwychwstanie. Jestem przekonany, że wiara pomnaża się w bólu. Ze swego doświadczenia mogę powiedzieć, że ci ludzie, którzy nie przeżyli bólu, nie są dojrzałymi ludźmi, nie mają głębokiej wiary.

Następnie arcybiskup Anastazy rozmawiał z duchownymi i parafianami z chmielnickiego obwodu, którym odebrano cerkwie. Goście obejrzeli też krótki film o odrodzeniu prawosławia w Albanii.

– Nie przyjechaliśmy tutaj, żeby się skarżyć na prześladowania naszych wiernych na Ukrainie – powiedział władyka Wiktor. *– Chcieliśmy podzielić się radością, że na naszą dolę wypadł czas, kiedy Pan pozwala zaświadczyć o naszej wierność, wierności Jego Świętej Cerkwi.*

Na zakończenie spotkania pielgrzymi zaśpiewali *Christos woskresie*.

Tirana mówi – nie!

Arcybiskup Tirany i całej Albanii **Anastazy** nie przyjął zaproszenia patriarchy jerozolimskiego **Teofila III** do wzięcia udziału w soborze zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych w Jordanii, który miałby się zająć rozwiązaniem *raskołu* w prawosławnym świecie, wywołanym „ukraińskim problemem". Zdaniem hierarchy spotkanie w Ammanie jeszcze bardziej komplikuje sytuację.

List do patriarchy Teofila, napisany

8 stycznia, został opublikowany przez arcybiskupstwo miesiąc później.

W swoim posłaniu zwierzchnik albańskiej Cerkwi podkreśla, że w styczniu 2019 roku zwrócił się do patriarchy konstantynopolitańskiego Bartłomieja z wezwaniem do jak najszybszego zwołania wszechprawosławnego *Sinaksisu* albo soboru, żeby zapobiec zagrażającego autorytetowi prawosławia *raskołu*.

20 listopada 2019 roku skierował do zwierzchników Cerkwi „wezwanie – modlitwę o przezwyciężenie cerkiewnej polaryzacji", w której napisał: „Inicjatywa uratowania nowej rzeczywistości bez wątpienia należy do patriarchy powszechnego. Ale wszystkie autokefaliczne Cerkwie są odpowiedzialne za pojednanie".

W liście do patriarchy Teofila zaś tłumaczył: „Wasza propozycja spotkania w Jordanii, zamiast przyczynić się do poprawy jedności, jeszcze bardziej skomplikuje leczenie. Dlatego nie możemy być obecni na zaproponowanym spotkaniu" .

EGIPT

Wszystkie cerkwie, zniszczone przez Bractwo Muzułmańskie, zostały odbudowane

W sierpniu 2013 roku Bractwo Muzułmańskie zniszczyło w Egipcie 84 cerkwi i 150 koptyjskich szkół, domów dziecka i przedsiębiorstw – wszystkie w ostatnim czasie zostały odbudowane. Odbudowa cerkwi w Anba Mussa as-Assad zakończyła ten proces i Koptowie mogli uroczyście świętować Boże Narodzenie.

Islamiści starali się podzielić egipskie społeczeństwo i wywołać religijny konflikt, ale ich starania spełzły na niczym. Koptowie nie ulegli prowokacjom i nie odpowiedzieli przemocą na przemoc. Posłuchali swego duchowego przywódcy, papieża **Tawadrosa II**, który powiedział: – *To ofiara, którą składamy dla Egiptu. Lepiej mieć ojczyznę bez cerkwi niż cerkwie w ojczyźnie bez chrześcijan*.

Rząd Egiptu zagwarantował chrześcijanom pomoc w odbudowie 84 zniszczonych świątyń i wraz z oddaniem do użytku cerkwi w Anba Mussa as-Assad ta obietnica została spełniona. Pierwsze cerkwie odbudowano już przed 2015 rokiem, ale proces ten nabrał tempa po słowach prezydenta **Abdel Fattacha As-Sisi**: – Odbudujemy wszystkie cerkwie. Nie dlatego, żeby udzielić wam pożyczki, a dlatego, że jesteśmy wam zobowiązani.

ROSJA

Wystawa o świętej Oldze

Wystawę „Święta Równa Apostołom Olga", poświęconą 1100 rocznicy jej urodzin, otwarto 20 stycznia w Muzeum Historii Petersburga. Na ekspozycji można obejrzeć ikony, ordery, reprodukcje i oryginalne obrazy. Wystawę otworzył metropolita petersburski i ładoski **Warsonofiusz**.

– *Współcześni historycy przyjmują, ze Olga urodziła się w 920 roku* – podkreśliła pracownica muzeum **Olga Chodakowska**. – *Na wystawie kniahini przedstawiona jest jako założycielka ruskiego państwa i jako pierwszy władca Rusi, który przyjął chrześcijaństwo*.

Sceny z żywotu świętej można obejrzeć na pracach **Olgi Żuchowej**. Po zabójstwie męża, kijowskiego kniazia Igora Rurykowicza, kniahini kierowała państwem przez piętnaście lat. Jej zemsta nad Drewlanami, odnotowana w kronikach, jest świadectwem tego, że Olga kierowała się nie osobistymi, lecz państwowymi przesłankami, że nie był to przejaw emocji, a kara za pierwsze w ruskiej historii królobójstwo. Po zdławieniu buntu kniahini zdołała zachować jedność państwa, a wojsko Igora bez zastrzeżeń uznało ją za panującą. Innych epizodów z przejawem okrucieństwa kniahini historia nie zna. Na wystawie można też obejrzeć mapę ziemi pskowskiej z zaznaczoną, położoną w odległości trzystu kilometrów od Sankt Petersburga, rodzinną miejscowością przyszłej kniahini, Wybuty. Jednym z jej dóbr rodowych była wieś Budnik, wtedy Budiatin, położona na terytorium obecnego peterburskiego obwodu. Tutaj służąca Olgi, Małusza, urodziła jej wnuka Włodzimierza Światosławowicza, przyszłego chrzciciela Rusi.





Ważnym tematem ekspozycji jest przyjęcie przez kniahinię chrztu w Konstantynopolu. Można obejrzeć m.in. akwarelę – rekonstrukcję Bukoleonu – pałacu bizantyńskich cesarzy z czasów wizyty Olgi, czy odtworzony fresk z XI wieku z Soboru Sofijskiego w Kijowie z wizerunkiem Olgi i cesarza Konstantego. Interesujące jest odkrycie pskowskich archeologów – w 2003 roku odnaleźli pochówek znamienitej pskowianki z X wieku. Przy szczątkach znaleziono znak rodu Rurykowiczów, bizantyński krzyżyk i srebrne monety „miliarensy", które cesarz podarował Oldze. Wynika z tego więc, że kobieta należała do rodu Rurykowiczów i towarzyszyła Oldze

Перад плебаніяй у Тэлятычах у 1954 годзе; сядзяць злева: а.а. Аляксандр Такарэўскі, Фёдар Такарэўскі, Антоній Нядзелька, Мікалай Вакуловіч; у верхнім радзе першы справа а. Васілій Заброцкі, настаяцель тэлятыцкага прыхода

podczas jej podróży do Konstantynopola. Na wystawie można obejrzeć fotografię kostiumu tej kobiety, zrekonstruowanego na podstawie zachowanych fragmentów.

Do tematu przyjęcia chrześcijaństwa nawiązuje także obraz „Idole" **Mikołaja Roericha**, umieszczony poniżej fragmentu mozaiki ze świątyni Mądrości Bożej w Konstantynopolu z obliczami Chrystusa i Jana Chrzciciela. Jak podkreśliła Olga Chodakowska, łatwo wyobrazić sobie neoficki zachwyt Olgi, kiedy po prymitywnych bożkach ujrzała pełne znaczenia oblicza świętych na ikonach. Nie przypadkiem kniahini uważana jest za opiekunkę nowo nawróconych chrześcijan.

Św. Oldze nie udało się ochrzcić Rusi, dzieło to kontynuował jej wnuk Włodzimierz – dziewiętnaście lat po śmierci babki ogłosił chrześcijaństwo państwową religią.

Zaprezentowany na ekspozycji obraz świętego równego apostołom kniazia Włodzimierza, namalowany w 1888 roku z okazji 900-lecia przyjęcia chrześcijaństwa przez Ruś, został udostępniony przez sobór św. kniazia Włodzimierza.

Na ekspozycji można obejrzeć ordery św. kniahini Olgi. Carski order został ustanowiony w 1913 roku i wręczony tylko raz – **Wierze Panajewej**, która podczas pierwszej wojny światowej straciła trzech synów – oficerów. Współczesny order św. Olgi został ustanowiony przez ruską Cerkiew w 1988 roku, z okazji 1000-lecia chrztu Rusi.

Za panowania Olgi Ruś stała się pełnowartościowym państwem ze strażnicami na granicach, ośrodkami administracyjnymi i handlowymi, systemem poboru podatków. Katarzyna II uważała siebie za następczynię Olgi, nazwała tym imieniem jedną ze swoich wnuczek, wprowadzając w ten sposób to imię do carskiej rodziny.

Po pożarze na Waałamie

Plany odbudowy po pożarze Zimowego Hotelu i żeńskiej *trapieznej* męskiego stauropigialnego monasteru na Waałamie zaakceptowała państwowa komisja ekspertyz Rosji.

Monaster na Wałaamie odwiedza rocznie około 100 tysięcy pielgrzymów i turystów, a monasterskie hotele mogą jednorazowo pomieścić około dwustu osób.

Jeden z nich – czteropiętrowy zimowy hotel, zbudowany w latach 1851-1856, został uznany za obiekt kulturalnej spuścizny. Po dwudziestu latach dobudowano do niego jednopiętrową oficynę – zeńską *trapieznę*.

1 maja 2016 roku w hotelu wybuchł pożar, który wyrządził znaczne straty. W trakcie odbudowy budynek zostanie przystosowany do współczesnych potrzeb. Pomieści hotel, duchowo-oświatowe centrum oraz muzeum wałaamskiego monasteru. W żeńskiej *trapieznej* zostanie otwarta kawiarnia. Prace zostaną sfinansowane z budżetu federalnego.

RUMUNIA

Rumuńska Cerkiew nie uznaje Prawosławnej Cerkwi Ukrainy

Synod Rumuńskiej Cerkwi raz jeszcze potwierdził, że nie uznaje Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. W komunikacie władycy podkreślili, że zgadzają się na przyznanie autokefalii całej Prawosławnej Cerkwi na Ukrainie (a nie tylko dla jej części), ale może to być osiągnięte tylko drogą porozumienia między konstantynopolitańskim i moskiewskim patriarchatami, a także ogólnego prawosławnego konsensusu. Przypomnieli też o swoich wezwaniach do rozwiązania religijnych problemów na Ukrainie, żeby nie pogłębiać polaryzacji w prawosławnym świecie.

Wcześniej rumuńska Cerkiew prawosławna informowała, że weźmie udział w panprawosławnym spotkaniu w Jordanii, które miało odbyć się między 25 a 27 lutego.

STANY ZJEDNOCZONE

Droga o. Pawła Schneirla

Ulicę w Nowym Jorku, przy której stoi należąca do patriarchatu antiocheńskiego cerkiew Narodzenia Bogarodzicy, nazwano imieniem zmarłego w 2014 roku jej długoletniego proboszcza, o. **Pawła Schneirla**.

O. Paweł Schneirl odegrał dużą rolę w historii prawosławia na amerykańskim kontynencie. Urodził się w 1916 roku na Alasce. Jako młody człowiek z protestantyzmu przeszedł na prawosławie. Absolwent prawosławnego seminarium św. Włodzimierza, później wiele lat wykładał w nim Nowy Testament.

W latach sześćdziesiątych kadrę tej placówki stanowili głównie przedstawiciele rosyjskiej emigracji,



którzy po wojnie przyjechali z Europy do USA – ojcowie **Aleksander Schmemann**, **John Meyendorff**, **Georgij Florowski**, prof. **Sergiusz Wierchowski** i inni. Jedynym profesorem, który urodził się w Ameryce, był o. Paweł Schneirl, a jego życiowe doświadczenie i głębokie rozumienie mentalności Amerykanów pomogły mu w pracy ze studentami, którzy wyrośli w tym kraju.

Symboliczne jest to, że ulica została nazwana „Drogą o. Pawła Schneirla". To nie jedyny przypadek, kiedy w Ameryce nazwa ulicy nawiązuje do stojącej przy niej cerkwi. I tak w Baltimore jest „Swiato-Troicka Droga", a w Jersey City „Droga św. Aleksandra Chotowickiego".

na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /136/ marzec 2020



У Стоўпцах на Пульве

Прапаную чытачам наведаць вёску Стоўпцы, якая распаложана на тэрыторыі праваслаўнага прыхода ў Тэлятычах, нурэцкай гміны. Адным з найстарэйшых жыхароў вёскі з'яўляецца Пятро Данільчук, якому сёлета спаўняецца 90 гадоў. Адведаць яго запрасіла нас дачка Галена Датчук, якая пастаянна пражывае ў Машчоне Каралеўскай, што непадалёк Мельніка. Аматары беларускай культуры на Падляшшы ведаюць яе як кіраўнічку і душу фальклорнай групы "Навіна".

Нарадзіўся **Пятро Данільчук** 22 жніўня 1930 г. у сям'і **Антона** і **Тэклі** з **Цімашукоў** са Стоўпцаў. Тэкля, 1900 года нараджэння, была старэйшай за свайго мужа на тры гады.

Хрысціў Пятра бацюшка **Пётр Лагонда**, якога да сёння ўспамінаюць добрымі славамі ў тэлятыцкім прыходзе. Прыйшоў ён сюды яшчэ ў 1914 годзе з Гудзевіч ваўкавыскага павету, дзе быў псаломшчыкам. У Тэлятычах а. Пятра прыстала першая вайна, а летам 1915 г. пачалася бежанская гісторыя. Шчасліва перажыўшы гэты цяжкі час, вярнуўся да Тэлятыч, дзе служыў да самай смерці ў 1937 годзе.

Пахавалі яго пры тэлятыцкай царкве.

БЕЖАНСТВА І МІЖВАЕННЫ ЧАС

Бежанства ў гадах 1915-1921 перажылі і Данільчукі. Дзядзька Пятро ўспамінае, што яго дзяды з сынамі і дачкою даехалі да Казахстану: *Тато вэрнувся з братом додому, а бабка остала там з дочкою Наталіёю (татова сэстра). Вона там*

вышла замуж і мела дочкі Веру і Александру (вона прылетала до нас з Казахстану). Вера потуом вышла замуж на Украіну.

Калі ў жніўні 1915 года людзі выехалі ў бежанства, тут былі вялікія баі паміж рускімі і нямецкімі арміямі. Памяткаю пасля тых дзён засталіся ваенныя могілкі каля Семіхоч. Для іх заснавання немцы выкарысталі вялікі курган або сярэднявечнае гарадзішча. Пятро Данільчук гаворыць пра гэтыя могілкі: *Як была вуйна царска, то люді побітых там возілі і закопувалі. Тогды нэ было ружніці хто е які - всіх разом ховалі, немцюв і рускіх. Там е такіе вінкі – одён пляц, другі, трэті...*

Бежанцы, якія ў 1918 годзе вярнуліся ў родныя старонкі сталі сведкамі польска-савецкай вайны 1920 г. У міжваенны час ветэраны вайны, найчасцей з цэнтральнай Польшчы, атрымлівалі за свае заслугі землі ва ўсходняй яе частцы. Шмат з іх пасялілася ў Палескім ваяводстве, у якога межах былі тады Тэлятычы. Польскія асаднікі атрымалі таксама землі з былога тэлятыцкага маёнтку на Стоўпцах. І так паявіліся тут **Юзвяк**, **Домагальскі**, **Кубяк**, **Шчур**, **Вішнеўскі**, **Окушко**...

Дзядзька Пятро расказвае: *Вони подоставалі тут кажды по 25 гэктарув зэмліе. Як прышлі в 1939 рокові советы, то іх повывозілі на Сібір. Нэкоторы после вуйны вэрнуліся... Але часць з іх после выехала, напрыклад Юхневіч. Як выехав вуон до Седлец, то муой тато од ёго зэмлю одкупів. Нашы людэ былі такіе покуорлівы, а тые – "по своему мусі быць"*.

У міжваенны час прыбыў сюды і **Пытэль** з Берасця. Жыў на пагорачку, дзе стаяў вялікі дом. Да яго вяла ліпавая алея, якая і цяпер яшчэ захавалася. Пагорак спускаецца проста ў даліну Пульву, дзе бачныя сляды даўняга возера.



Пятро Данільчук успамінае: *Пытэль був тутэйшы, з паньской родніе походів. Був пілётом, двуплатовым самолётом прылетав сюды з Бэрэсця. Там на згурочку быв ёго палац. Потуом там жылі іншы. Тое месце называецце Пытлёвына. Хату тую розобралі пуод Гайнувку, чы дэ. Потуом жыв там Крыньскі, але в іншым месцю. Вуон после вуйны в 1945 г. сюды прыехав. А до Юзвяка ходылі мы картофлі копаті. Мев вуон добры маёнток*.

Пятро Данільчук памятае і даваенную школу, у якой вучыўся: *За сэнацыі в Столпцях було хіба 84 всех господарок. В той час ходів я до школы, якая находілася в прыватнуй хаті Косінского. Тут учылосе штыры клясы, а на вышшы трэба было іті вжэ до Клюковыч (там мурована школа пэрэдвоенна шчэ стоіт). У нас троху учыв Пытэль. І быв шчэ такі учытэль Пілат. Всёго тут учылі. І батюшка прыезджыев, і ксёндз прыезджыев. Зімою, як прыедэ батюшка і нам лекцыі говорыт, то тые Полякі ждут і стукают пуод двэрыма. Наш батюшка пускав іх до клясы. А колі учыв ксёндз, то ні одного з нас нэ пустіт до клясы... Коло школы був млін – вятрак, на згурку, одэ-о! Пузней Жыд ёго обнієв, такій Абрамко*.

ДАЎНІЯ ЧАСЫ І ВЭЛЬЗЯПА

Пакуль людзі перасяліліся на хутары, вёска Стоўпцы была ў адным месцы. Як гаворыць Пятро Данільчук: *Тая вёска тягнулася спуд Семіхуоч і Літвіновыч, з-за рычкі до Гостынця*.

Да вызвалення з прыгону стаўпэцкія людзі хадзілі на паншчыну да чатырох двароў: князя **Сапегі**, графіні **Грабоўскай**, памешчыцы **Глінскай** і **Андрэя Мышкоўскага**. У 1843 годзе найбольш людзей у Стоўпцах належыла до Сапегі – 76, а найменш да Мышкоўскага – усяго 8 чалавек. Усіх праваслаўных у Стоўпцах было тады 130 особ, а ўвесь тэлятыцкі прыход налічваў 862 асобы. У царкве служыў тады а. **Ігнат Залеўскі**, які быў таксама настаяцелем у суседніх Такарах. Плебанія стаяла непадалёк Гасцінца Высокае-Семятічы. На

Моладзь са Стоўпцаў у 1950 годзе, злева: Пятро Данільчук, Антаніна Тэрэбунь, NN, Сафія Тэрэбунь

Люба Саўчук у дзень свайго шлюбу, разам з бацькамі: Васілісай і Юркам, шматгадовым старастаю і харыстам тэлятыцкай царквы, 1954 г.

месцы старой, каля 1870 году пабудавалі нову, якая захавалася да сёння; праўда, не з'яўляецца



яна ўжо царкоўнай уласнасцю. Пры Гасцінцы стаяла таксама карчма.

У 1908 годзе ў Стоўпцах былі 32 дамы, дзе жыло 247 праваслаўных людзей. Большы за Стоўпцы быў Вэрполь – 34 дамы, Семіхочы – 58 і Тімянка – 50, а меншаю Пішчатка – 16 дамоў. Настаяцелем тэлятыцкага прыхода ў гадах 1905-1913 быў а. **Пётр Лейт**.

Бацькі Антона Данільчука жылі ў гістарычнай частцы Стоўпцаў, якая называецца Вэльзяпа. Заглянэм у гэты момант до старых дакументаў і пашукаем, ці назва такая там прыпадкам не выступае.

Перад 1502 годам на тэрыторыі Тэлятыч пасяліўся з сямёю **Леўша Есіповіч**, які паходзіў з Северскага княства. У гадах 1362-1503 уваходзіла яно ў склад Вялікага Княства Літоўскага. Але калі гэтыя зэмлі заваявала Масква, шмат людзей шукала сабе прыстанішча ў заходніх землях ВКЛ. Тэлятычы, якія знаходзіліся ў Берасцейскай зямлі, вялікі князь **Аляксандр Ягелончык** надаў северскаму баяру Леўшы Есіповічу да часу “поки отчину его очистим от неприятеля нашого великого князя московского».

Незадоўга пасля таго ў тэлятыцкія землі прыбыў і другі баяр з Северскага княства – **Офанас Міхайлавіч Быкоўскі**, з якім Леўша падзяліўся зямлёю. У 1516 годзе кароль і вялікі князь **Жыгімонт I** пацвердзіў паміж імі падзел тэлятыцкага маёнтку. Адбывалася гэта зімою, калі можна было сухою нагою абыйсці ўсе землі. Да Тэлятыч прыехаў тады маршалак **Богуш Багавіціновіч**, уласнік Орлі, а таксамо пісары **Копоць Васілевіч** і **Івашко Гарнастай**. У выніку размежавання быў спісаны дакумант, якога ўнеслі ў “Літоўскую Метрыку”.

Дакумант з 1516 г. гаворыць нам пра возера на рацэ Пульве, якое належыла да Леўшы Есіповіча і возера на Вежаве, якое ён дзяліў з Офанасам Міхайловічам: “...озеро под двором на реке на Пульве, что сам он заложил, и другие пруды на той же реке внизу от того озера, а другое озеро на Вежаве, возле того озера имеет с Офонасом и на половину держат, і поровняли на половину людей того села.”

Падабенства гістарычнай назвы Вежава і назвы часткі Стоўпцаў – Вэлзяпа, не можа быць выпадковая. Хутчэй за ўсё маем дачыненне з тым самым месцам. Толькі час і людзі крыху памянялі гучанне слова.

СПРАВЫ ЦАРКОЎНЫЯ І ШКОЛЬНЫЯ

Апрача *Вэлзяпы*, у Стоўпцах ёсць і іншыя часткі сяла: *Пэргать* (па дарозе да Вылінова), *Галімшчына* і *Забруод*. У апошняй нарадзілася жонка Пятра Данільчука – **Люба Саўчук**. Вянчаліся яны ў 1954 годзе, калі настаяцелем тэлятыцкага прыхода быў а. **Васіль Заброцкі**, родам з Курашава. У яго былі дочкі – **Нюся** і **Крыся**. А перад ім у Тэлятычах доўга служыў а. **Уладзімір Антіпаровіч** (1940-1951), абсальвент Рускай гімназіі ў Берасці. Быў ён сынам а. **Іаана Антіпаровіча**, у гадах 1922-1948 настаяцеля, непадзеленага яшчэ праваслаўнага прыхода ў Такарах. На шчасце, пасляваеннае размежаванне паміж Польшчай і Савецкім Саюзам тэлятыцкага прыхода не закранула. Але суседнія прыходы мяжа падзяліла – Зубачы страцілі тады вёскі Тумін і Лумну, а Такары – Мачулішча, Залесе, Зарэчча і Вульку, якія адыйшлі да БССР.

Дзяды і бацькі Пятра Данільчука былі звязаны з тэлятыцкаю царквою і бралі актыўны ўдзел у жыцці прыхода: *Батько моеій жуонкі Юрко Савчук був старостою цэркви в Тэлятычах. Таксамо тут чытав і в хурові співав. А муой тато Антон, которы быв майстром, цеслёю і в 1938 рокові ставів на могілках капліцю Усекновенія Головы св. Іоана Хрысціцеля. Помагав ёму староста Юрко Савчук. Тато робів таксамо окна, подлогі. Ставів домы. Мев гэблярку і пілою – трачкою рыезав людям клёцы. Тую хату дэ тэпэр жывэмо, то будовав тато Антон. І я помагав ёму, научывсе троху пры ім. А пліту ставыв сын Олек. Добрым здуном був тэсть Юрко Савчук...*

І далей Пятро Данільчук успамінае свой вясёлы дом і пасляваенную школу: *У нас вдома збыраліся на вэчуркі, попрадкі. Прыходілі разом і музыканты. Найбуольшым з іх був Тэшнэр, гармоніста з Вэрполя. А скрыпачом быв “Толкуёнок” – добрэ грав. А потуом появівсе Міколушка, але вуон быв відно з оркестры, бо грав вэльмі гожэ. После вуйны бывалі і прэдствленія, але то в школі, дэ клясы 1-4 учыла Марыя Вежховска (школу збудовалі з дому Соця з Токаруов, которы в 1945 р. выехав до БССР). В прэдставленіях тых брала удел Вера Левочкова, з Вэрполя прыезджыев Владэк Мельнічук,*



Тэлятыцкі Іардан на рацэ Пульве
Пятро Данільчук, 16.10.2019 г.

а з Вылінова гармоніста Владэк Давідовіч... Вэльмі мнуого доброго для нашуй белорускуй культуры зробів у нас учытэль з Вылінова Анатоль Мартыновіч, які поставів там світліцу. Сам був родом з Рудут коло Вуорлі.

ВАЙНА І ПАСЛЯ ВАЙНЫ

Другая вайна прайшла ў Стоўпцах даволі спакойна. Праўда, у 1939-1941 гг. у Катэрцы і Мутной стаяла шмат савецкага войска, а да мяжы з немцамі па Бугу было ўсяго сем кіламетраў. Нямецкую акупацыю перажылі адносна добра. Хаця яе пачатак быў трывожны. Як прыйшлі немцы, то Антона Данільчука арыштавалі і пасадзілі ў турму да Берасця. Аднак хутка яго адпусцілі, прыказваючы вяртацца дадому галоўнаю дарогаю. Падчас акупацыі не было ў Стоўпцах школы, таму Пятро Данільчук далей нідзе не вучыўся. З гэтага часу запамятаў ён прыказку: “Спасібо Сталіну Грузіну, што обув нас у рэзіну, а Гітлер бедняшкі в дэрэвяшкі”.

У ліпені 1944 г., падчас нямецкага абстрэлу згарэла ў Стоўпцах некалькі будынкаў. У Антона Данільчука бомба папала ў хлеў, але каровы на шчасце раней выгналі. Ягоны сын Пятро ўспамінае: *Трывожно было тут зараз по вуйне. Прыходылі АК-кувці і ружны бандыты. Навэт былі такіе з нашых православных вёсок. Посля іх судiлі... Пульскі банды прымушалі тутэйшых люді выезджаті до Совецкого Союзу, особліво в суседніх Токарах. Там в 1946 рокові забілі пятёх нэвінных люді, посля чого буольшосць православных з заходнюй часці сэла выехала. Со Столпцюв таксамо мнуого выехало. Іх потомкі тэпэр жывут в разных месцях Беларусі.*

Пятро Данільчук гаворыць, што зараз пасля вайны жылося тут бедна. Таму ён з іншай моладдзю з сяла і ваколіц ездзіў па цэлай Польшчы ў атрадах СП (Служба Польшчы). Быў у розных ПГР-ах, на Шлёнску і ў Варшаве: *Як був на Шлёнску, кепсько було. Там нэ було такого надзору. З ідлом было кепско. Але вжэ як був в Варшаві, то жыце було. Трасу В-З будовалі. Варшава-Прага стояла сяко-тако, а тамтая Варшава за Віслою була так збыта, сам груз, бэрэзінкі рослі на ім. Стоялі туолькі жэлезны стовпы і брамы... Як вэрнувсе до Столпцюв, ожэнівсе з Любою Савчук, дочкою Васілісы і Юрыя. Нажылі мы чэтвэро діті: тры дочкі і сына. Займавсе господаркою і троху столяркою. Трымав 5 штук коруов і з 12 свіні.*



ЧОМ РЫКА НАЗЫВАЕЦЦЯ ПУЛЬВА?

Падчас нашай размовы з Пятром Данільчуком запыталі мы пра раку Пульву. І тут пачулі цікавы расказ: *Пульва выходыт аж спуд Борысувшчыны. Але колісь ішла вона пару кілёмэтрув по-пуд зэмлею і тут коло Вэрполя выходыла. Былі такіе месця вэльмі грузкі. Раз коло Борысувшчыны, дэ е такій ніз, корова навэт втопылася. А чэрэз зыму коло Вэрполя вышла. О, бачтэ, то Пульва тэчэ і пуод зэмлею... І вона такая жывая, так пульсуе, пуль-пуль-пуль... Што і корова пуод зэмлёю проплыла! Колісь тая рыка була покручона. Як прышлі советы, то воны ейі загосподаровалі, выпростілі, очыстілі. А тэпэр вона знов заростае.*

Расказ Пятра Данільчука пацвярджае толькі, што Пульва – рака незвычайная і мае яшчэ нямала неразгаданых таямніц. Гарадзішча, замчыска, курганы, дворышча, вёскі, млiны, цэрквы, крыніцы, даўнія вазёры і падземныя пусткі – гэтаму ўсяму Пульва давала жыццё. І цяпер, калі нап’ешся вады, ці то з Іардану ў Тэлятычах, ці з Міхайлаўскай крыніцы непадалёк месца, дзе рака зліваецца з Бугам, адчуваеш Божую ласку на гэтыя мясціны. Жыццядайная вада з Пульвы дадзена тутэйшаму народу як Божы дар.

Дарафей Фіонік
фота **Анатоля Гладышчука**
і з **архіва Пятра Данільчука**

Odszedł Eugeniusz Wichowski
(1962-2020)

Po długiej i ciężkiej chorobie odszedł wieloletni wójt gminy Mielnik, Eugeniusz Wichowski. Znało go bardzo wiele osób i wielu przyszło pożegnać – podczas panichidy modliło się pięćset osób. Kilkaset wzięło udział w pogrzebie. *Zaupokojnaja Liturgia* i *czyn pogrebienija* odbyły się w cerkwi Ikony Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radość w położonej siedemnaście kilometrów od Mielnika jego rodzinnej wsi Tokary, gdzie w 1962 roku przyszedł na świat i gdzie od pokoleń mieszkali jego przodkowie.

Wieś ta w 1948 roku została rozdzielona granicą państwową. Jego dziadek, **Włodzimierz Wichowski**, jako żołnierz carskiej armii brał udział w pierwszej wojnie światowej. Jego żona, babcia **Julianna**, z córeczką **Wierą** udała się w bieżeństwo.

Włodzimierz dostał się do niemieckiej niewoli, stamtąd trafił do Francji. Wstąpił do armii Hallera. Walczył o niepodległą Polskę. I choć nie miał żadnych wieści o losach rodziny, postanowił, przed ostatecznym wyjazdem do Francji, przyjechać do Tokar i być może po raz ostatni spojrzeć na rodzinną ziemię.

Ubrany w niebieski szynel, piękną czapkę i białe rękawiczki przyjechał bryczką z adiutantem. Tu, nieoczekiwanie, zastał babcię. Ordynans wrócił, dziadek został w Tokarach. Julianna urodziła Włodzimierzowi czterech synów. Jeden z nich, **Konstanty**, to ojciec **Eugeniusza**, mielnickiego wójta.

Dziadek Włodzimierz sprzedał piękny szynel, kupił konia. Uciułany wcześniej kapitał i zaciągnięte kredyty przeznaczył na zakup ziemi, budynki gospodarcze i maszyny rolnicze. Był był dobrym gospodarzem i szanowanym obywatelem Rzeczypospolitej. Sprawował funkcję, z wyboru, ławnika w gminie Wysokie Litewskie. Jego brat był sekretarzem w gminie. Dziadek Włodzimierz miał osiem koni, ale postawił na motoryzację. W 1939 roku uzyskał koncesję



na linię autobusową Drohiczyn – Wysokie Litewskie. Na początku września miał odebrać autobus, ale wybuch wojny w niwecz obrócił plany.

Przyszli sowieci. Dziadek, były legionista i majętny rolnik, wiedział, co go czeka. Uciekł z domu i ukrywał się do momentu wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Jego rodzinę mieli wywieźć na zsyłkę w ostatnim etapie. Nie zdążyli. Ale 40 hektarów ziemi Wichowskich rozparcelowali i przekazali biednym.

Przyszli do Tokar Niemcy. Ci Wichowskiego nie ruszali. Ale w 1944 roku, gdy zbliżał się front i Niemcy zbierali się do odejścia, towarzyszący im własowiec postawił całą ich rodzinę pod ścianą domu i chciał rozstrzelać. Od niechybnej śmierci uratował ich niemiecki żołnierz.

Front przesunął się na zachód. W Polsce i w Tokarach budowano PRL. Tak było w dzień. A w nocy były grabieże i pogróżki: „Macie 24 godziny na wyjazd do raju”. W Tokarach grożono tylko prawosławnym. Wieś była już przedzielona granicą (cerkiew św. Archanioła Michała została po radzieckiej stronie, kościół katolicki i wniesiona na miejscu objawienia Bogarodzicy filialna cerkiew Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radość – po polskiej), ale granica nie była zamknięta. Pewnego dnia na środku wsi złapano trzech prawosławnych mężczyzn, założono im paski na szyję, uprowadzono na katolicki cmentarz i tam zamordowano. Prawosławni opuścili polską część Tokar.

Włodzimierz Wichowski, w uznaniu jego zasług dla II RP, miał propozycję od podziemia: „Możesz zostać, ale rodzina musi wyjechać”.

Ale Włodzimierz nie chciał rozstawać się z bliskimi, razem z nimi, wyjechał do Tokar za granicą. Wichowscy żyli tam blisko cerkwi św. Archanioła Michała dwa lata. Potem udało mu się wrócić, odzyskać gospodarstwo, ale to już oddzielna historia.

W ślad za Włodzimierzem Wichowskim do Tokar wróciło jeszcze kilka prawosławnych rodzin.

– Gdyby nie determinacja dziadka, w Tokarach nie byłoby prawosławia – nieraz podkreślał wójt.

Eugeniusz Wichowski ukończył wydział rolniczy na SGGW w Warszawie. Jego studia przypadły na początki działalności bractwa młodzieżowego. Przychodził na spotkania z docentem **Janem Anchimiukiem** (późniejszym arcybiskupem **Jeremiaszem**), jeździł na pielgrzymki na Grabarkę, śpiewał w chórze na Woli. Po studiach ożenił się i podjął pracę w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego. Pracował tam cztery lata, z trzymiesięczną przerwą na wojsko. W wojsku był w karnej kompanii w Morągu. A to z powodu swojej siostry, która w 1984 roku wyjechała do USA i nie wróciła. Jest tam cenionym profesorem statystyki.

W 1989 roku Eugeniusz Wichowski objął gospodarstwo w Tokarach. Dokupił ziemi, rozwinął hodowlę i uprawę ziemniaka. Zgromadził gotówkę na traktor. Ale „przyszedł Balcerowicz" i tych pieniędzy starczyło najwyżej na kierownicę do ciągnika. Był bliski decyzji wyjazdu na stałe do USA.

W 1990 roku Wichowskiego odwiedziło czterech radnych z Mielnika z propozycją, by kandydował na wójta. Zgodził się. Otrzymał jedenaście głosów na szesnastu radnych. Miał 28 lat, gdy po raz pierwszy objął urząd. W sumie sprawował go z czteroletnią przerwą przez sześć kadencji.

Był bezsprzecznie najdłużej rządzącym wójtem w powojennej historii Mielnika, miejscowości małej, ale o bogatej historii, z najstarszą, historycznie udokumentowaną, parafią prawosławną na Podlasiu.

Zaczynał pracę w gminie biednej, która dzięki zmianie ustawy o dochodach gmin stała się bogata. A to dzięki wpływom z rosyjskiej ropy – w położonym na terenie gminy Adamowie jest przepompownia na rurociągu „Przyjaźń" i dwa wielkie zbiorniki.

Za jego urzędowania połowę budżetu przeznaczano na inwestycje w każdej gminnej wsi.

Gmina pomagała też w utrzymaniu zabytków sztuki sakralnej (na jej terenie jest pięć parafii – dwie prawosławne i trzy katolickie – w każdej są zabytkowe świątynie). Okazywała pomoc także siostrom na Grabarce (Grabarka leży na granicy gmin Mielnik i Nurzec). Pomagała między innymi przy budowie drogi do Domu Pielgrzyma, budowie parkingu, pracach przygotowawczych do podświetlenia monasteru.

Dbała o rozwój oświaty i kultury, także poprzez zakładanie i utrzymanie zespołów muzycznych

Od wielu lat organizowała Muzyczne dialogi nad Bugiem, Dni Gminy Mielnik, Festiwal Korowaja Mielnickiego. Gmina, co rzadkie, sfinansowała też badania archeologiczne dawnego rynku miejskiego, obecnie parku. (wydobyto spod ziemi ponad siedem tysięcy, jak archeolodzy określają, zabytków ruchomych różnych kategorii). Zagospodarowała Górę Zamkową.

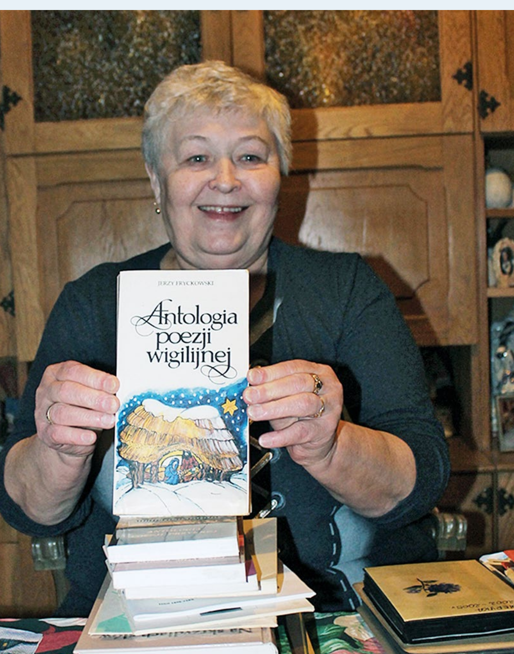
Za każdym z tych przedsięwzięć stał, dobry gospodarz, wójt, Eugeniusz Wichowski. Wójt i urząd gminy powinny pracować jak dobra orkiestra albo chor pod batutą doświadczonego dyrygenta – nieraz podkreślał. I nie przypadkowo na odsłoniętym w 2018 roku pomniku Aleksandra Jagiellończyka znalazły się słowa: „Zgodą małe rzeczy rosną, zaś niezgodą największe się rozpadają" (akt unii mielnickiej 1501).

Eugeniusz Wichowski dobrze zapisał się w pamięci mielniczan. Także jako gorliwy prawosławny. Spotkać go było można na pielgrzymkach. Przez wiele lat śpiewał w cerkiewnym chórze w Siemiatyczach. Spoczął na cmentarzu w Tokarach, obok grobów swoich przodków. *Wiecznaja pamiat'*.

Na podstawie tekstu
Michała Bołtryka
„Pamiętamy" (PP 8/2006)
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Anna Radziukiewicz**

Анна ад сеніёраў і святога Мікалая

Анна Рамановіч (1949 г. нар.) – беластачанка, настаўніца. Ад 1964 года піша вершы і прозу для дзяцей, моладзі і дарослых. Была старшынёй Настаўніцкага літаратурнага клуба ў Беластоку. Вяла дзіцячыя тэатры і кабарэ для дарсолых, пісала для іх тэксты. Як паэтэса больш вядомая ў Польшчы чым у родым горадзе. Паважае сяброўства, кахае людзей, музыку Шапэна, Вярцінскага і старыя расійскія рамансы. Цэніць мастацтва Дзюрэра і Хэлмонскага. Кахае жывыя кветкі і чалавечую мудрасць. Збірае манеты, маркі і фарфор. Цікавіцца фатаграфіяй. Летам вырошчвае расліны на сваім участку. Восенню стварае паэзію. А зімой стварае ў кухні сапраўды паэтычныя каралеўскія стравы. Маці Галіны і Пшэмыслава. Бабуля Уршулі, Люізы і Марыкі. Цяпер Анна Рамановіч – на заслужанай пенсіі. Надалей кахае тое, што прыгожае і разумнае (прыроду і людзей).



Лаўрэатка 58 літаратурных конкурсаў, аўтарка тэкстаў песень, якія выйшлі на кампакт-дыску і ў магнітафонай версіі пз. «Паяднанне». Перакладвае на польскую мову песні з беларускай і рускай мовы. Свае творы публікавала ў Польскім Радыё Беласток, Леце з Радыё ў Варшаве і Радыё Палёнія ў Чыкага. Друкаваліся між іншым у часопісах: Twórczość Robotników, Nike, Bez Przysłony, Własnym Głosem, Gazeta Współczesna, Pogłosy, Wprost, Dyskusja, Płomyczek, Miś, Martyria, Kurier Podlaski, Głos Wybrzeża. **Андрэй Паінта** перакладваў яе творы на нямецкую мову...

У Клубе «Зеніт» у мікрараёне Пяста арганізавала Клуб сеніёра. Раней дзейнічала на Антанюку. Усюды прыцягвала тлумы. І ў Зеніце» арганізавала старэйшым жыхарам і не толькі сустрэчы з мастакамі, пісьменнікамі, разбярамі падляшскай зямлі. Вечарыны на Пяста збіралі не толькі сеніёраў. У апошніх сваіх клубных планах (запісаных у маі пару гадоў таму) мела на верасень сустрэчу сваіх баявітых сеніёраў з аўтарамі з нацыянальных меншасцей Беласточчыны. У верасні даведалася, што не будзе мець ужо доступу да клубных залаў разам са сваімі багатымі сустрэчамі, хіба што раз у месяц на паўгадзінкі для старэчаў, бо грошай для яе не будзе, а і праграма была не такая як трэба, бо нашто каму тыя «меншасці». Але на месца **Анны Рамановіч** былі прыняты дзве асобы – інструктары па «зумбе» і «самбе». Як заўважыла Анна Рамановіч, старшыня Рады жыхароў мікрараёна Пяста, вымерла частка шчырых наведвальнікаў яе мерапрыемстваў, для якіх сустрэчы ў клубе былі нагодай для таго, каб «адблакавацца» – увогуле выйсці з «блёку», павесяліцца, пабачыць людзей, ажыць і забыцца пра ўласную нямогласць і старасць. А вельмі часта былі гэта проста танцы, калі падыгрывалі беларускія гурты, і была нагода крыху распраставаць немаладыя косці. **Зузанна Крукоўская**, адна з тых, хто сумуе па радасных культурных мерапрыемствах у клубе «Зеніт», з горыччу ўспамінае, як новая кіраўнічка клуба вырвала з-пад яе рукі стол, калі пенсіянеркі рыхтавалі мерапрыемства памагаючы Анне Раманоўскай: – Проста прагнала нас, бо старыя недарэкі павінны сядзець дома. Сказала, што мы смешныя з гэтымі забаўкамі і няма для нас тут месца. Бо мы сваё ўжо адгулялі. Пакрыўдзіла і нас, а найбольш Аню, бо ж яна ўсё жыццё пры культуры і пры людзях».

– Ты не наша, – сказала аднойчы сяброўка па танцах маладзенькай Ані.

Як не наша? Руска. Без свайго месца – з бацькі **Аляксандра** з Краснаярска, з маці **Анны** з Навасад каля Ялоўкі (народжанай у Беластоку). Папраўдзе ад бабулі з Навасад, **Олі Павільч**, і прабабкі **Супрунянкі**. Ужо бацькі не пачуваліся да сваёй нацыянальнасці, не думалі, кім яны ёсць. Былі ўжо «з места». Яшчэ далёка перад першай вайной Аніны дзяды, патомныя выкшталцоныя інтэлігенты-інжынеры прыехалі з Краснаярска ў Лодзь, і былі першымі, каго пагналі назад у бежанства, ужо з дзецьмі народжанымі і выхаванымі ў Лодзі. Зноў у неўзабаве рэвалюцыйны Краснаярск, у сярэдні клас з верай у адукацыю і культурнае выхаванне. Пра жыццё свайго бацькі, які ў час другой вайны далучыўся да арміі як юнак, Анна хацела б напісаць кнігу – «Агні Енісея». «Крутой парень» некалькі разоў вырываўся смерці, навучыўся выжываць у найбольш неспрыяльных умовах, і пасля не даваў сабе рады ў мірным жыцці. Завярнуў у галаве сямнаццацігадовай прыгажуні, калі апынуўся ў шматнацыянальным Беластоку. І Аніны і Лёневы бацькі жылі як умелі, маладыя і прыгожыя, поўныя прагай нацешыцца жыццём, з дзецьмі якім здавалася, што яны старэйшыя за іх.

Запісалі былі Аню спачатку на прозвішча дзядоў, Астраповічаў. Папраўдзе невядома было, ці пад сапраўдным прозвішчам запісаўся бацька з маці. Аказалася, ён Сергеев. Рускі. І Аня з гэтым прозвішчам-назначэннем урэшце ўкрочыла ў спелае жыццё. «Руская». І з рускім братам **Лявонам Сяргеевым**. Мелі пакой пры Купецкай вуліцы (Мальмэда), у камяніцы дзе жылі людзі розных нацыянальнасцяў. Бацькоў вечна не было дома. «Зайду да **Клары** – жыдоўкі, пойдзем на Сенны рынак, купім курыцу, папросім каб нам яе забілі, бо ж мы, дзяўчаткі, гэтага не зробім, вернемся дахаты, зварым яе. Клара навучыла мне добра гатаваць. І я наемся, бо ж бацькі па сваіх справах недзе ў горадзе. Тату таксама насіла ў розныя месцы, часам трэба было скрывацца. Адно толькі бацька ведаў – дзіця павінна вучыцца, хадзіць на балет, на спевы, на раяль – так як у іхняй радні, ад пакаленняў культурнай, з добрай грамадскай сферы. І канчаткова

Аня з братам



мусіў выявіцца як грамадзянін СССР. Пасля Аня як 18-цігадовая мусіла ехаць у савецкае пасольства і вырашыць, якое грамадзянства выбірае. Зараз пасля з'ехала маці, якая наканец апынулася ў Швецыі. Па дарозе, калі Аня правінілася ў бацькоў у нейкай драбязе, выгналі яе з дому – матуру здавала жывучы ў сяброўкі ў Васількаве, аж маці прыгадала яе, калі суседзі сталі пытацца, дзе іх дачка! «Ну жыве там недзе!» – бестурботна ўхмыльнулася маладзіца, якой было ледзь за трыццаць. Аж дзіў бярэ, што ў такіх бестурботных, несур'ёзных, часам іфантыльных бацькоў выхаваліся дзеці – Аня і брат – сур'ёзныя, абавязковыя, пільныя, уважлівыя для іншых, поўныя дабрыні і спагады, шчодрыя і адказныя.

– З маленства да 10 гадоў апекавалася я над малодшым братам, рабіла парадкі дома. Ад 4 да 13 года хадзіла на балет да пані Беккеровай. Ад 10 да 20 гадоў займалася я ў Польскім чырвоным крыжы, працавала ў амбулаторыі па вуліцы Фарнальскай як рэгістратарка. Ад 15 года не прапускала тэатральных спектакляў у Беластоку і Варшаве. Да 17 года жыцця займалася я балетам, выступала ў Беларускім і Рускім таварыствахе. У 16 гадоў школілася і працавала ў ПЦК, вяла сама лагеры з моладдзю. У 16 гадоў пайшла на дзюдо ў Ягелонію, а ад 17 – два гады займалася валейболам. У 20 гадоў пайшла замуж, у 24 гады нарадзіла сына. Да 36 гадоў перажывала проста пекла. Ад 36 да 40 гадоў засноўвала новае жыццё. І ўсё круцілася, каб зарабіць на ўтрыманне дзяцей – мела «рэпасацыю» панчох, пазычальню карнавальных строяў, шыла і вазіла свае вырабы ў Венгрыю. Заснавала новы дом, працавала на ўчастку і ў літаратуры...

Анна Рамановіч з'яўляецца адной з найбольш плённых і ўзнагароджваных у краіне пісьменнікаў, пра што мала хто ведае ў Беластоку... Ад 1995 г., пераможаная хваробай, пайшла на пенсію па інваліднасці. І тут не ўседзела – працавала ў клубах, з сенiёрамі, з дзецьмі, з'ездзіла ў ЗША на пару гадоў, дзе таксама не складвала рук. Новая кватэра, выхаванне ўнукаў.

У 1996 г. смерць бацькі (які ўсё ж яшчэ з'ездзіў, з бояззю, у Краснаярск), у 2009 г. – смецрь маці на абчыне. Смерць нявесткі. Дэпрэсія – чатыры гады: ад 60-ці да 64-ці гадоў. У 2013 годзе канец любімай працы ў клубе. І той рак шчытавідкі. Ды ў 66 гадоў – новая, чарговая кніга, «Арэол», узнаўленні іншых. Дзесяткі загалоўкаў. І наступныя кнігі ў найбольш плённай беластоцкай аўтаркі.

– Адкуль памятаю – заўсёды верыла я ў Бога. Калі я была маленькім дзіцём, маці вяла мяне ў царкву святога Мікалая па Ліпавай вуліцы ў Беластоку. Там мяне ахрысцілі. Мабыць, адтуль таксама выведуць мяне на апошнюю дарогу, – уздыхае Анна, якая перажыла ў жыцці здраду маці і свайго мужа, нялёгкае самотнае выхаване дзяцей і рак. – Памятаю, як бацюшка пачынаў абкаджваць кадзілам, я зачынала кашляць. Дым дзёр мне, астматычку, горла. Мама выганяла мяне з цакрвы, загадвала на падворку чакаць канца багаслужбы. Я сядзела на драўлянай лавачцы і гжэчна чакала маму. У царкву мы хадзілі перад святамі, у святы і пасля свят. У буднія дні працавалі і не мелі часу хадзіць у храм. Калі я падрасла і пайшла ў першы клас Пачатковай школы н-р 4 па вуліцы Чанстахоўскай, 6, я часта ў будні дзень бегала у царкву. Каб паглядзець на ікону свяціцеля Мікалая. Мама казала, што ён адзін са святых і адзіны, які можа здзяйсняць мары. Толькі ён адзін можа папрасіць у Госпада ласкі і даравання. Трэба толькі да яго шчыра маліцца. Ікона свяціцеля Мікалая была для мяне святыняй. Калі я падрасла я і пачала разумець сэнс веры, насіла іконку з сабою і як толькі насіла нейкі цяжар у душы і трывогу ў сэрцы – малілася шчыра, засяроджаня, з верай, што заўтра будзе лепш. Пасля малітвы заўсёды дакрануўся да мяне палец Божы і далонь святота Мікалая. Добры лёс прыносіў тое, што я заўсёды знаходзіла выхад з кабалы і цяжкай жыццёвай сітуацыі. Навучылася на аптэчных шалях узважваць дабро і зло, – усміхаецца паэтэса, якая выдала таксама зборнік апавяданняў «Арэол» пра тое, кім для яе з'яўляецца свяцель Мікалай. Піша ўручную і на машынцы, барані Божа камп'ютар – друкавальная машынка мае душу!

– Я гатова на адыход. Тастамент скалала. Уставіла дзяцей на адыход. Яшчэ засталося кончыць тое што запланавала – эротыкі, вершы, апавяданні, біяграфію бацькі. Ці паспею? Хацела б.

І не ў самоце Анна, быццам бы чужая, і са сваімі добрымі людзьмі, і з арэолам пакуты і болю, ды ўсё ж светлым, мікалаеўскім.

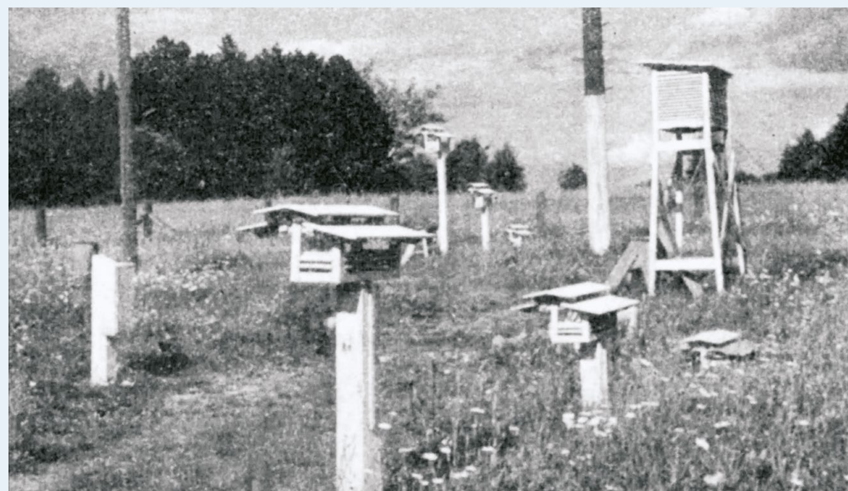
Міра Лукша

Meteorologii oddał serce

Białowieżę w XX wieku zamieszkiwało wiele barwnych, oryginalnych postaci. Jedną z nich był **Sergiusz Buszko**. Znajomi nadali mu przydomek „Wicherek”, tak jak nazywano dziennikarza Czesława Nowickiego, który w latach 1958-1972 prezentował pogodę w programie I Telewizji Polskiej. Białowieski „Wicherek” pracował natomiast jako obserwator meteorologiczny, w randze laboranta. Białowieżanie, spotykając go na ulicy, często zagadywali o prognozę pogody. Pan Sergiusz odpowiadał żartobliwie, do śmiechu, czym zjednywał sobie sympatię wszystkich.



Sergiusz Buszko (1905-1985). Wiosna 1984 roku



Stacja meteorologiczna w Parku Pałacowym w Białowieży w latach 60.

Urodził się 10 marca 1905 roku w Białowieży, w chłopskiej rodzinie **Trofima** i **Olgi**. Miał pięcioro rodzeństwa. Kiedy ukończył dziewięć lat, cała jego rodzina, podobnie jak większość białowieskich, została zmuszona do ucieczki przed Niemcami w głąb Rosji. Buszkowie trafili do guberni saratowskiej. Przemieszkali tam siedem lat. Sergiusz w tym czasie nauczył się czytać i pisać, a potem zaczął uczyć innych. Dzięki niemu alfabet poznało aż trzydzieści osób. Do Białowieży rodzina powróciła w 1921 roku.

Do wybuchu II wojny światowej Sergiusz pracował na ojcowskiej gospodarce. Jesienią 1939 roku, gdy Białowieża znalazła się w granicach ZSRR, podjął pracę na poczcie. Ponieważ był pilny i zdolny, dość szybko awansował na starszego agenta pocztowego. Nastał jednak czerwiec 1941 roku. Podczas pierwszych dni okupacji niemieckiej omal nie stracił życia. Już widział wycelowany w siebie pistolet, na szczęście wyratował go od śmierci w ostatniej chwili kasjer **Kościelecki**. Sergiusz był zmuszony porzucić rodzinną miejscowość. Okupację spędził w Brześciu nad Bugiem. Do domu powrócił w 1945 roku i znów podjął pracę na poczcie. Jako pocztowiec pracował do końca 1950 roku.

W 1951 roku Instytut Badawczy Leśnictwa poszukiwał kandydata na stanowisko obserwatora w miejscowej stacji meteorologicznej, mieszczącej się na terenie Parku Pałacowego. Pan Buszko postanowił spróbować swych sił w nowej dziedzinie. Przyjęli go chętnie, bo w swym środowisku miał opinię pracownika uczciwego i solidnego. Przełożeni Buszki nigdy nie żałowali swojej decyzji. Pan Sergiusz bardzo polubił nowe obowiązki, starał się wykonywać je wzorowo. Przez dłuższy czas pracował także w kasie pożyczkowej swego zakładu. I tak minęło dwadzieścia siedem lat. Trudno uwierzyć, ale w tym czasie Sergiusz Buszko nie opuścił ani jednego dnia pracy. A charakter obowiązków był taki, że trzeba było jeździć na stację meteorologiczną każdego dnia, także w niedziele i święta, bo o wolnych sobotach wówczas jeszcze nikt nawet nie marzył. Każdego dnia, trzy razy o wyznaczonej godzinie, pan Sergiusz musiał stawić się na stacji i spisać z przyrządów dane meteorologiczne. Ludzie w Białowieży twierdzili, że na podstawie jego przejazdów na stację można było regulować zegarki.

Białowieski „Wicherek” wykonał łącznie 29 646 obserwacji. – Swoje termometry i inne przyrządy – mówiła mi jego żona **Wiera** – cenił bardziej niż pług i kosę. – Czasami prosiłam go: „Chodź zwieziemy zboże. Jak się spóźnisz o jedną godzinę, nic się złego nie stanie”. Ale gdzie tam! Tylko burknie na mnie i już nic nie mówiłam. On nigdy nie chodził do lekarza, nie brał żadnych zwolnień. Gdy trzeba było sporządzać miesięczne czy innego rodzaju sprawozdania, mógł siedzieć do godziny drugiej w nocy. Meteorologii oddał całego siebie.

Sergiusz Buszko zakończył pracę 8 marca 1978 roku. Wieczorem, gdy spisywał z przyrządów dane, stracił przytomność, w związku z atakiem lekceważonej przez długi czas choroby. Do swych obowiązków już nie powrócił, musiał przejść na emeryturę.

Іван Дзядик з женом при посвяченым памятнику.
Михалів, 21 листопада 2017 рока

Białowieski obserwator doczekał się bardzo wysokiej oceny swojej pracy. Prof. **Janusz B. Faliński** podczas jednego ze spotkań w 1984 roku stwierdził, że bez takich skromnych, odpowiedzialnych i solidnych szeregowych pracowników jak Sergiusz Buszko nie byłby możliwy postęp w nauce. Jego praca przyczyniła się do poznania zjawisk, które występują w przyrodzie.

Gromadził materiał, który dotyczy człowieka, formuje jego życie. Dr **Jerzy L. Olszewski** dodał, że materiał zebrany przez Sergiusza Buszkę jest bardzo pomocny w poznawaniu tajemnic klimatu Puszczy Białowieskiej i Białowieży. Stanowi podstawę do prac w tym zakresie, prowadzonych przez licznych uczonych. Często korzystała z niego również milicja, prokuratura, wojsko, przedsiębiorstwa budowlane, PZU.

Z inicjatywy białowieskich placówek naukowych, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku 12 kwietnia 1984 roku przyznało Sergiuszowi Buszce złotą odznakę Zasłużony dla Białostocczyzny. Wręczył ją, podczas uroczystego spotkania w Białowieskiej Stacji Geobotanicznej UW, **Piotr Tarasewicz**. Wzięli w nim udział kierownicy i pracownicy białowieskich placówek naukowych.

Pamiętam, jak prof. Janusz B. Faliński, żartując, zwrócił się do p. Buszki: – Panie Sergiuszu, proszę powiedzieć, bo teraz już niczym to nie grozi, zdarzyło się panu kiedykolwiek spóźnić do pracy lub zrobić niedokładny odczyt? Reakcja pana Sergiusza była natychmiastowa i jednoznaczna: – Nigdy bym sobie na takie coś nie pozwolił!. Ot, i cały pan Sergiusz! On rzeczywiście rozumiał, co znaczą słowa odpowiedzialność i solidność. Takich ludzi nieczęsto się spotyka.

Sergiusz Buszko zmarł 30 lipca 1985 roku w wieku 80 lat. Spoczął na białowieskim cmentarzu.

Piotr Bajko

С Крас Фльоринкы...

Рік 2019 в сьвіті лемківской культуры, можна повісти, належал до Івана Дзядика, по осьвіті маґістра економії, по серци і душы – сполечника, діяча культуры, знаного гумористи і публіцисти, лавреата Нагороди Нікіфора за рік 2019.

– Пан Дзядик то заслужений діяч на річ Церкви і нашой парафії – повідал о. **Любомір Воргач** в церкви Воскресіня Ґосподнього в Ліґниці 20 жовтня 2019 рока по літурґії вручаючы **Іванови Дзядикову** Ордер Св. Марії Маґдалини ІІІ стопня за церковну діяльніст. Признаний іщы владыком **Єремійом** ордер дождал ся належытой оравы, на пару днів пред 80-літьом народжыня, оказал ся першорядным подарком для ювілата, підкресляючым його долголітнє оддaня для православія. Будуваня нового, як і плеканя памяти про передків. Порох ліґницкой парафії вспомнул м.ін про його інісятыву ставяня пропамятных крестів на давных лемківскых цмонтерях. То завдякы Івановы Дзядиковы, од його рідной Фльоринкы в липцю 2009 рока, вчаснійше по Крілові Руській і Боґушы, розвинула ся акция ствяня крестів на гробах дідів. Перед літурґійом одправлено молебен за здравя Ваня Дзядика і його родини.

Того дня жычыням не было кінця. Іщы в церквы, рядом з букєтом квітів, од порохяльной рады, в котрій пару каденциі працувал пан Ваньо, а потім, в порохяльній салі, де мало місце шувне святкуваня, от родини і приятелів. Не бракло тіж спецялні на чест ювілата уложених віршів і доброй пісні. Завдякы **Дарія Матійчака**, на сцені узнаного Дамира, і його динамічной гармоніі гості ювілейной стрічы могли ся, згідні зо старо лемківскым обычайом, барз добрі бавити. А кєд прышол час на поділіня уродинового торта, зробило ся барз і радісні, і взрушаючо. Вспльні зо свойом товарышком жытя, женом Йоанном, рука в руку, поділили свою книгу солодичи і при нагоді вказало ся, же 2019 рік был тіж ювілейным для пані Дзядиковой. З нагоди «о декаду скромнійшых» народин о. Любомір подарувал достійні ювілятці іконку Матери Божой, натоміст гості торжественно одспівали ім *Многая літа*.

* * *

– Якє ест найкражше село на Лемковині?

– Крас Фльоринка – словами жарту, або, як сам твердит, комцурыйки, по ден гнешній Ваньо Дзядик, котрого жарты тримают ся як мало кого. Абсолютні не вульґарни. Навет як і часом, для оддaня жартобливого климату появит ся і грубше слово, вшытко єст на своім місци. Має свій стиль і смак.

То власні во Фльоринці, 22 жолтня 1939 рока **Михалови** і **Параскєві** під родичів іщы, а Ваньовых дідів дахом, в части званій Куреівком народил ся сын. В воєнний, непевний час. Мама, родом з Крільови Руской, з Хреняків, заєдно, старшій о штырі рокы, **Марисі**, як і **Ваньцьовы** не лем подарувала крас лемківску бесіду, але і натуральні преказала як быти добрым і чесным чловеком. Малих Дзядиків, патріотичні і церковні тіж уформували дідове. Ваньо і Фемія. До дідовой хыжы буде вандрувал спід Кычеры, де на прибудові родиче побудуют нову хыжу. Лем на пару років, бо раптом приде єй лишыти, як і на новым цмонтери дідовий гріб, бо дідо Ваньо, па-



мятаючый часы Австро-Венґєр, а потім Фльориньской Народной Републикы не дожде уж видоків Чужыни. Акурат Ванцьо скінчыт першу клясу, коли настане

час розлукы з Фльоринком.

Докладні 27 червця 1947 рока. Сьвідоцтва не одбере, а родиле не встігнут пожнивувати. На щестя, його кольегы, з кляси **Ярослав Канючок** як і старшый **Михась Романяк**, тіж поіхают. В тым самым транспорті. В третім, 1 липця 1947 рока зо стації в Ґрибові. Разом іхали і баба **Фемія**, і стрыкы **Ґриц** і **Васил**. І тета **Марина Дубец** зо своіма дитмы, **Штефком** і **Ксандром**, пізнійшым владыком перемиськым і новосанчівскым, **Адамом**. По штирьох днях потяг доіхат до Жаґаня і заверне. По тому будуче не лем малого Ванця, але і лемківской культуры запише ся значучыма буквамы. З колейовой стації в Любіні скєруют іх медже лісы, до села Михалів. 7 липця, на подвірци понімецкой хыжы прыде ім од нова складати жытя. Разом з інчыма родинамы.

– Дім, в котрым пришло нам замешкати не мал ани двері, ани вікєн. Першы осадникы приіхали до Михалова в 1946 році і вшытко розшабрували – вспомне по роках. Не мал тіж пеца і вшытко треба было варити на подвірци, в на скоро придбаным коцьолку.

Матерялна ситуацйя тамтого часу буде хелегка. Мама цілий ден мусіла працувати в польскых сусідів при молочыню зерна, жебы заробити кус мукы і дітям наварити стеранкы.

Ту прежыют кільканадцет років, ним выпровадят ся до Ярошівки, а потім дальше, але з Михаловом звязи Ваня Дзядика лишат ся на все. Може за справом маґічной силы части села, званого Центрум, о котрій по роках оповіст в єдным з матерялів прессових. Тото місце мало якысу силу, де фурманкамы прізджали Лемкы з далека.

– Лемкам забрано кохани горы, знищено іх духову і матеряльну культуру, і лем лишила ім ся церков – выявил по роках.

Няньо Михал іщы в 50. роках з Америкы спроваджал «Нашу Книжку» і выдаваны през Лемко-Союз календарі-альманахы, што формувало тіж душу модого Ваня. Іщы в Михалові разом з колеґамы ходил по хыжах колядувати. Справы культуры все были для него барз важны.

В молодих роках хтіл быти актором або журалістом і ся повело, хоц по кусьцьок. В 1989 році заанґажувал ся в діяльніст покликаного на сьвіжо Стоваришыня Лемків. При Стоваришыню в тим самым часі розвинул ся театр. **Андрий Копча** зачал выставяти свої штукы і без чорного характеру, убека – ролі Ваня Дзядика не моголо ся обийти. Потім был Русенковий «Вертеп в Карпатах» выставяний по цілій «лемківкій Польщы». Єднак підсумуваньом його акторского таланту был выступ в двох частях фільмовой продукціі Стоваришыня Лемків «Акция Вісла»(2004) і «На Чужыні»(2012).

В ролі цинічного убека, высідляючого лемківскє село придал фільмовому памятникові, якым з заложыня была «Акция Вісла», належитий характер. На жаль, талант гумористи не повело ся в полни, як замірувал Копча, выкорыстати. На сцені михалівской ватры мал зродити ся лемківкій кабарет. Повело ся вспільні з Адамом Барном зобрати і выдати лемківскы жарты, в двох збірках – «Жарты і оповіданя» (1991, 1995).

Все была в ным натура сполечика. В 1979 році разом зо знайомима в Злоторийі, де замешкал і достал посаду директора банку заложыти мешканьову спулдзєльню. Портреба будови нових мешкань была велька і пан Ваньо вышол потрібуючым на протів. Обік людзкой біди не знат пройти обоятні. Од кількунадцетьох років што рока, підчас Лемківской Ватры в Михалові медже публіком зберат грошы на поміч хворым членам Стоваришыня Лемків.

11 липця 2009 рока з ініцативи Івана Дзядика владика Адам, родом тіж з Фльоринкы, посвятил кресты на двох фльориньскых цмонтерях. В урочыстости взяло участ понад двіста осіб. – Од висідліня аж тілко Лемків нараз не было во Фльоринці – тішил ся пан Ваньо.

Туга за Фльоринком
буде велика

По раз першый по высідліню поіхат до нєй в роках 60. І просто, стежком, котром ходил до бабусі і стрыків трафит до хыжы, де ся народил. Родина, котра замешкала по Дзядиках приняла го сердечні. До гнеска, коли одвиджат Фльоринку, все заходит в родове місце, як і на фльорнь-

скы цмонтері. Мріє му ся, жебы на старым цмонтерю, де колиси стояла перша в селі церков, поставити невельку часовню.

В 2005 році на сцені XXV Ватры в Михалові Івановы Дзядиковы вручено призаний президентом **Александром Квасньєвскым** за долголітні заслугы на полю професийной і суспільной діялности Золотий Крест Заслугы. Для Лемка і михаловяна то был значучый ґест.

Поломничество до Святой Землі в 2005 року на Христову Пасху буде імпульсом до написаня репортажу «Свята Земля» выданого рік пізнійше. Обовязково по лемківскы, бо в рідні мові пише ся му легше. А писати і публикувати на Наші Сторінці Нашого Слова зачал маючи девятнадцет років, зараз по закінчыню Економічного Технікум вЛіґници. Потім буде друкуваний в «Карпатскій Руси», «Загороді» і «Бесіді».

«Гей, ту видиме уж цілком інчого человека...Видиме Ваня, заєдно враз з його погідномженом Йоанном, такой на вшыткых нашых церковных праздниках. Видиме Ваня автентычні пережываючого нашы вознеціня та голгофы. І ту – в Його Святій Землни – Голгофу голгоф і Благодатний Оген. Віры. Котрой нам, і мі, нераз хыбит». Написал в слові о авторі «Святой Землі» **Петро Мурянка**.

Барз прежыє смерт **Михала Романяка** в грудни 2015 рока. Михаловяням бракло ведучого,

котрий разом з Ваньом Дзядиком замірували в 2017 році, на 70-ту річницю Акции Вісла і покликаня порохії – упамятнити таблицьом. 21 листопада 2017 рока, в ден Святого Михала в михалівскій церкви архієпіскоп вроцлавскій і щецінький Ґеорґій одправит вечірню і паніхіду. Обік посвяченого владиком Адамон каменя на 50-ту річницю стане новий з пропамятном таблицьом, о што буде ся пару місяци старал Ваньо Дзядик.

Каждого рока старат ся быти на Лемковыні і заіхати до Фльоринкы, бо великым богацтвом человека і народа єст памят о своіх корінях. – Де человек ся вылягне, там на стары рокы го тягне – повідат ніби жартобливі, але в істоті, барз патріотичні.

Текст і знимкы
Анна Рыдзанич

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie



Dla Turkowic

Od *Kreszczenija Gospodnia* trwa akcja „Wspólne Dzieło”. W tym roku po raz pierwszy akcja ma zasięg ogólnopolski. Tegoroczna jest ważna historycznie i duchowo, chodzi bowiem o rozbudowę jednego z monasterów – w Turkowicach. Jeszcze przed stu laty był ośrodkiem dużym i prężnym, wypełnionym modlitwą i śpiewem pielgrzymów. Po latach ciężkich doświadczeń został ponownie otwarty. Tam, gdzie nas prawosławnych miało nie być, skąd naszych przodków zabrała fala bieżeństwa i Akcja Wisła, gdzie burzono cerkwie, znów rozbrzmiewa prawosławna modlitwa. Monaster na nowo tętni życiem, ale potrzebuje wsparcia.

70 tysięcy rozdanych ulotek informacyjnych znajdzie odzwierciedlenie w ilości nadesłanych wpłat. Wierzymy, że Dobry Bóg i Najświętsza Bogarodzica, a także nasza święta Paraskiewa Turkowicka odwdzięczą się Wam za wasze ofiary. 8 marca, w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, Niedzielę Triumfu Prawosławia, będziemy oficjalnie podsumowywać tegoroczną akcję, choć nie będzie to oznaczało jej zakończenia.

Z całego serca dziękujemy wszystkim, którzy do tej pory wzięli udział w akcji i swoimi ofiarami wsparli rozbudowę naszego monasteru. *Spasi Was Gospodi!* Dzięki Wam na naszym koncie w dniu złożenia tego artykułu w redakcji Przeglądu Prawosławnego uzbierało się 280 tysięcy złotych, które to pieniądze wpłaciło ponad 1800 osób. Jednak w dalszym ciągu potrzebujemy Waszego wsparcia.

Przed rozpoczęciem akcji prace budowlane były wstrzymane z powodu braku funduszy. Zgromadzone do tego czasu pieniądze, które w dużym stopniu pochodziły z ofiar wiernych, lecz także ze sprzedaży monasterskich wydawnictw (głównie książki „Nasza wiara od kuchni”) i ekologicznych produktów (herbat ziołowych, przypraw i przetworów) wystarczyły na wybudowanie piwnicy i parteru budynku monasterskiego, zalanie stropu i zakup kotła grzewczego, a także wybudowanie cerkiewki do wysokości dachu. Dzięki Waszym wpłatom i sprzyjającej pogodzie prace budowlane mogą być kontynuowane. Jest wznoszone poddasze, zakupiono materiały – m.in. więźbę dachową i dachówkę, na parterze stoją ściany działowe i lada dzień do pracy wkroczą hydraulicy i elektrycy. Na cerkiewce zaś montowane są zbrojenia pod żelbetonowe sklepienia łukowe.

Monasterskie konto rośnie. W ciągu ostatniego tygodnia z samego Białegostoku napłynęło aż 447 wpłat (w poprzednich trzech tygodniach z Białegostoku mieliśmy łącznie 350 ofiarodawców). Mamy więc wiele radości, ale też i wydatki. Modlimy się i wierzymy, że umowny koniec akcji w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu nie będzie oznaczał zaprzestania Waszych *żertw*. Do zakończenia stanu surowego zamkniętego budynków potrzebujemy jeszcze około 450 tysięcy złotych. Musimy też zapłacić za zamówione okna. Z konta „Wspólnego Dzieła” wykorzystałyśmy już 160 tys. zł.

O wiele więcej będzie nas kosztowało wykończenie budynków.

Podziękowania należą się wszystkim Wam, Bracia i Siostry, którzy pomagacie od początku reaktywacji monasteru, od 2008 roku. Wasze grono stale rośnie. Odnajdujecie nas, dowiadujecie się, przyjeżdżacie, wpłacacie swoje ofiary i tak serdecznie nas przyjmujecie, czytacie nasze książki, słuchacie płyt, pijecie ziołowe herbaty… Szczególne wyrazy wdzięczności kierujemy do tych, bez których przeprowadzenie akcji „Wspólnego Dzieła” nie byłoby możliwe. Dziękujemy naszemu drogiemu władyce **Ablowi**, który pozyskuje jeśli nie „grosz”, to materiał na budowę i otacza nas swoją ojcowską opieką. To władyka wystarał się o błogosławieństwo na akcję u metropolity **Sawy** i arcybiskupa **Jakuba**. Im, a także wszystkim pozostałym władykom, dziękujemy! Dziękujemy **Grzegorzowi** i **Tatianie Dzierzęgom** za wykonanie projektu graficznego ulotki „Wspólnego Dzieła”, **Jerzemu Andrejukowi** z drukarni Orthdruk za promocyjną cenę druku ulotek, **Piotrowi Oniszczukowi** za ich rozwiezienie do większości parafii diecezji białostocko-gdańskiej i warszawsko-bielskiej, **Pawłowi Tymofiejczukowi** za pracę przy wkładaniu informatorów do styczniowego Przeglądu Prawosławnego. Dziękujemy **Katarzynie Popławskiej** z TVP Białystok za życzliwe „monitorowanie” akcji, film o Turkowicach, profesjonalne poprowadzenie spotkania autorskiego w Białymstoku, ojcu **Włodzimierzowi Misijukowi**, koordynatorowi „Wspólnego Dzieła” oraz ojcu **Andrzejowi Misiejukowi** z magazynu „U źródeł wiary” za serdeczność i dodawanie otuchy. Wszystkim „dużym” i „małym” pomocnikom *Spasi Gospodi!*

Wpłat można dokonywać przekazem wydrukowanym na ulotce lub przelewem internetowym na konto: **PKO S.A. 90 1240 2829 1111 0010 2240 1819**, Monaster Opieki Matki Bożej, 22-546 Turkowice 133, z dopiskiem „Wspólne Dzieło” i imionami ofiarodawców.

Siostry turkowickiego monasteru

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie

---

Roczniki Przeglądu oprawiamy

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Zamówienia zbieramy przez cały rok – ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl. Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska **11,00 zł**; Europa **17,00 zł**, USA i Kanada **20,00 zł**, Australia **20,00 zł**. **Kwartalna:** Polska **33,00 zł**, Europa **51,00 zł**, USA i Kanada **60,00 zł**, Australia **60,00 zł**. **Półroczna:** Polska **66,00 zł**, Europa **102,00 zł**, USA i Kanada **120,00 zł,** Australia **120,00 zł**. **Roczna:** Polska **132,00 zł**, Europa **204,00 zł**, USA i Kanada **240,00 zł**, Australia **240,00 zł**.

Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku w 2020 roku organizowane są pielgrzymki:

• do MONASTERÓW RUSI ZAKARPACKIEJ NA UKRAINIE – od 8 do 15 czerwca. Na niewielkim terytorium znajduje się około 50 czynnych monasterów i skitów. Wyżywienie i noclegi w monasterach. Obowiązuje paszport. Koszt 1050 zł, zapisy pod tel. 883 772 000.

• do MOSKWY – SIERGIEJEW POSADU – OPTINY od 12 do 20 lipca. W programie m.in. monastery św. Daniiła, Pokrowski (z relikwiami św. Matrony), Donskoj (z relikwiami św. patriarchy Tichona), Sretienskij (z relikwiami św. Ilariona), *Chram Christa Spasitiela*, sobory Kremla, *Krasnaja Ploszczad'*, Galeria Trietiakowska. Koszt 2800 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000 i 503 130 337 do 30 marca.

• do GRUZJI – od 26 lipca do 6 sierpnia, Tbilisi, Mccheta (chiton Zbawiciela), Samtavro (relikwie św. Gabriela Urbegadze), Zugdidi (szata Matki Bożej), David Garedżi (skalne monastery), Wardzia (monaster, skalne miasto), Morze Czarne, Tuszetia (Wysoki Kaukaz). Koszt 5000 zł. Zapisy do 30 marca pod tel. 883 772 000.

• na CYPR – od 8 do 14 listopada, koszt 1500 zł plus 450 euro. Informacje i zapisy do 30 marca pod tel. 883 772 000.

Pielgrzymki w 2020 roku

KORFU – „Śladami św. Spirydona i Matki Bożej Kassiopitrass" od 2 do 9 maja. Cena 2500 zł i 190 euro (w cenę wliczono noclegi w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, napoje, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer z i na lotniska, trzydniowy objazd po wyspie, bilety wstępów, autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpieczenie).

CYPR – „W drugiej Ziemi Świętej, śladami św. ap. Pawła i św. Łazarza" od 14 do 21 maja. Cena: 2700 zł i 230 euro (noclegi, wyżywienie, napoje, bilety lotnicze, transfer z i na lotniska, opieka pilota, lokalnego przewodnika, rezydenta, ojca duchownego, trzydniowy objazd po wyspie, bilety wstępu do miejsc zawartych w programie, nowoczesny autokar, ubezpieczenie KL i od NNW).

KORFU – „Śladami św. Spirydona" od 2 do 9 października. Cena 2500 zł i 190 euro (noclegi, wyżywienie, napoje, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer z i na lotniska, trzydniowy objazd po wyspie, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów, nowoczesny autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpieczenie).

JORDANIA – „Biblijne cuda wokół miejsca Chrztu Pańskiego oraz relaks nad Morzem Martwym" od 12 do 19 października. Cena: 3200 zł i 200 JD (noclegi, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer z i na lotniska, trzydniowy objazd po Jordanii, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów, nowoczesny autokar, przewodnik lokalny, pilot, opieka osoby duchownej, ubezpieczenie KL i NNW, bagaż rejestrowany oraz większy bagaż podręczny dodatkowo płatny, w cenie mały bagaż podręczny 20*30*40).

GRUZJA – „W ziemi Najświętszej Marii Panny" od 21/22 do 28/29 października. Cena 1300 zł i 700 $ (bilet lotniczy, przelot samolotem, noclegi, wyżywienie, autokar, opieka przewdnika w języku polskim, pilota i ojca duchownego, bilety wstępu dodatkowo płatne).

Ceny pielgrzymek lub biletów lotniczych mogą ulec zmianie ze względu na kurs euro, dolara, zmieniających się cen u organizatorów oraz różnych cen biletów lotniczych. Zastrzegam, że pielgrzymka może się nie odbyć jeżeli nie będzie wystarczającej liczby chętnych. Pierwszeństwo w pielgrzymce mają osoby, które zgłoszą się jak najwcześniej. Liczba miejsc ograniczona.

Julita Markiewicz-Mudź, drogadoraju@omon.pl, tel. +48 790 36 36 31

Wieżę katedralnej cerkwi Narodzenia Bogarodzicy we Wrocławiu wieńczy od 29 listopada ubiegłego roku sześcioramienny krzyż, zamontowany przez alpinistów po wielomiesięcznych przygotowaniach technicznych i formalnych. Z każdej strony widoczny jest z odległości wielu kilometrów. Wieża jest swoistą bramą do Starego Miasta

Fot. Anna Radziukiewicz

ISSN 1230-1078
9 771230 10700 5